

DRAMATYCZNY DYŻUR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Penelope Baker sięgnęła do telefonu, by połączyć się z centralą.

- Proszę zadzwonić na pager dyżurującego anestezjologa - rzuciła do słuchawki. Najlepiej, żeby był to Jeremy, pomyślała w duchu i czekała na odpowiedź.

Spojrzała przez ramię, czując, że za jej plecami sytuacja staje się napięta. Do tego konkretnego nieszczęśliwego wypadku przydzielono im do pomocy praktykantkę imieniem Chrissy. Biedaczka była sparaliżowana strachem. Kazano jej pomagać pielęgniarce odpowiedzialnej za kroplówki i przygotować aparaturę. Zapomniała zamknąć przewód. Gdy chwyciła go, by go rozplatać, ochlapała Penelope płynem fizjologicznym.

W głębi sali reszta personelu koncentrowała się na swoich zadaniach. Z szafy pancernej wyjmowano leki, odmierzano dawki, sprawdzano i podpisywano. Ktos ustawiał lampy. Inna pielęgniarka sprawdzała stan respiratora. Zespół radiologiczny wkładał ołowiane kamizelki, a lekarze naciągali rękawiczki. Przygotowywano też aparaturę tlenową.

W chwili gdy zadzwonił telefon, Belinda Scott, odpowiedzialna za ten odcinek zadań, sprawdzała przewód do-tchawiczy. Podniosła wzrok na Penelope, która, stojąc

renaliny. Stawała się wówczas członkiem zespołu profesjonalistów w oczekiwaniu szansy zrobienia tego, co wszystkim dawało największą satysfakcję: uratowania ludzkiego życia.

Karetka już cofała się pod otwarte drzwi. Pielęgniarze natychmiast wyjęli nosze i przewieźli pacjenta bezpośrednio do sali operacyjnej. Był przywiązany do deski, co bardzo ułatwiło przeniesienie go na stół.

Belinda zdjęła przewód tlenowy z przenosnej butli. Penelope odsunęła pojemnik z kroplówką, aby nie przeszkadzał podczas rozcinania odzieży. Zawiesiła go na stojaku i sprawdziła drożność, po czym cofnęła się, by jedna z koleżanek mogła założyć pacjentowi elektrody do EKG, a druga zmierzyć ciśnienie. Sala ożywała, w miarę jak włączano sprzęt. Jednocześnie członkowie zespołu zaczęli wymieniać spostrzeżenia oraz informacje.

Penelope przeszła na swoje stanowisko przy wózku z lekami, które mogły okazać się potrzebne. Do jej obowiązków należało przygotowanie ich i opisanie. Pomimo ogromnego skupienia bacznie obserwowała, co dzieje się wokół.

- Pacjent nazywa się Richard Milne. Ma dziewięć lat. Latał na paralotni, kiedy wiatr zniósł go na drzewo.

- Ciśnienie sto czterdzięci na osiemdziesiąt. - Belinda stała w głowach stołu i bacznie obserwowała ekrany monitorów.

- Jaki mamy wenflon? - rzucił doktor Mark Wallace pod adresem pielęgniarki z karetki.

-

O

przy aparacie, niecierpliwie czekała na odpowiedź anestezjologa.

- Cześć, Jeremy. - Penelope zignorowała wymowne spojrzenie koleżanki. Nie zauważyła, że Chrissy potrąciła pudełko z kaniulami, które wysypały się na podłogę. Nie zwróciła nawet uwagi na lekki dreszczyk, jaki poczuła,

słyszac niski głos Jeremy'ego. - Penelope Baker z ura zówki - przedstawiła się bardzo oficjalnym tonem.

- Penny! Miło cię słyszeć! - Jeremy nie krył radości. Jego ciepły głos brzmiał tak kusząco, że Penelope musiała wziąć głębszy oddech.

- Za chwilę będziemy mieli dziewiętnastolatka z licznymi urazami. Paralotniarz. Ma obrażenia szyi oraz głowy. Intubacja na miejscu wypadku nie udała się.

- Już do was idę.

Nie musiała nic więcej tłumaczyć. Jeremy natychmiast zmienił ton, rozumiejąc, że nie pora na flirt. Anestezjolog Jeremy Lane już koncentrował się na przypadku, podobnie jak cały zespół, z Penelope włącznie.

- Będą tu za cztery minuty - rzucił ktos z zebranych. Krzatanina ustała. Przestraszona Chrissy odsunęła się pod ścianę, ciągle zawstydzona swoją nieporadnością. Sala była przygotowana na przyjęcie pacjenta. Wszystkie drzwi, łącznie z tymi, które prowadziły na podjazd dla karettek, stały otworem, a cała ekipa czekała w pełnej gotowości.

Penelope wzięła głęboki oddech. Pomimo atmosfery mobilizacji i wyczuwalnego napięcia wszystko było pod kontrolą. Tę część swojej pracy lubiła najbardziej. Taki stan osiąga się tylko przy bardzo wysokim poziomie ad-

- Poważny obrzęk. Odmy podskórnej na szyi nie stwierdziłem, ale obawiam się, że mogło dojść do pęknięcia tchawicy.

- Nasylenie krwi tlenem spadło do osiemdziesięciu pięciu procent.

Jack przeniósł wzrok na Jeremy'ego.

- Będziesz go intubował?

- Spróbuję. Z powodu odmy warto byłoby najpierw zajrzeć tam światłowodem, ale robiłem to i bez tego. Po prostu trzeba będzie mi czyjaś pomoc.

Penelope zerknęła na Marka, który stał obok, przy wózku z lekami. Leżały tam rzędem podpisane strzykawki: ze środkiem uspokajającym oraz zwiotczającym i środkami nasercowymi, na wypadek gdyby przedłużająca się laryngoskopia wywołała zaburzenia pracy serca. Mark tylko skinął głową.

Belinda nadal trzymała głowę pacjenta, chroniąc jego kark, ponieważ na tym etapie nie można było wykluczyć uszkodzenia kręgosłupa. Jeremy podawał rannemu tlen, podczas gdy ktos inny zaaplikował mu środek zwiotczający. Penelope ułożyła palce na szyi pacjenta, gotowa do ucisnięcia chrząstki pierścieniowej. Ucisk tej części jabłka Adama zmniejsza ryzyko wymiotów i aspiracji podczas zabiegu. Co ważniejsze, przesuwając krtań, odsłaniając anestezjologowi pole widzenia.

Pomoc Penelope na niewiele się zdała. Jeremy dwukrotnie usiłował włożyć intubator do tchawicy.

- Nie da rady - oznajmił. - Oddychanie wspomagane.

Sukcynylocholina będzie działała jeszcze przez godzinę.

Nie obejdzie się bez tracheostomii.

O ALBON ROBERTS

- Czternastka.

- Proszę przygotować druga kroplówkę.

Penelope patrzyła, jak pielęgniarka kompletuje sprzęt, o który poprosił Mark. Chrissy zas w milczeniu podziwiała, jak szybko i sprawnie można to zrobić.

- Chciał wyswobodzić się z uprzęży, żeby zejść z drzewa, ale się osunął i zawisł głowa na szelkach - mówił pielęgniarz, zwracając się do szefa zespołu, doktora Jacka Hennesseya. - Wisiał tak długo, że stracił przytomność. Potem konar pękł i facet spadł na ziemię z wysokości mniej więcej szesciu metrów. Trochę wyhamował na niższych gałęziach. Dzięki Bogu na dole była trawa.

- Miał kask?

Drugi członek ekipy ratowniczej wysunął się do przodu.

- Kask jest z tyłu wgnieciony. Świadczy o tym, że chłopak był przytomny.

- Tak było, kiedy do niego przyjechalismy - potwierdził pielęgniarz. - Nie stwierdziliśmy urazów neurologicznych. Złamanie kości udowej oraz prawego nadgarstka. W drodze do szpitala przytomność spadła do dziesięciu stopni na skali Glasgow. Ma kłopoty z oddychaniem.

Penelope popatrzyła na głowę pacjenta. Był półprzytomny. Miał zamknięte oczy, a w odpowiedzi na zadawane pytania cicho jęczał. Zdjęto mu kołnierz ortopedyczny. Jeremy z pomocą Belindy badał jego kark oraz drożność dróg oddechowych. Nie był zadowolony z tych oględzin. Mimo szumu aparatury Penelope słyszała swiszczący oddech paralotniarza. Słyszała też wymianę zdań między anestezjologiem i Jackiem Hennesseym.

11

- Asystowałam już przy tym zabiegu? - Mark zwrócił się do Penny.

- Nie. Ale wiem, gdzie jest zestaw do nacięcia. Zaraz go przygotuję.

Rozwinęła sterylna chustę z wysterylizowanymi instrumentami.

- Zdezynfekuj szyję - polecił jej Mark. - Następnie podamy mu jednoprocetową lignokainę.

Penelope wykonała polecenie.

- Stabilizuję chrząstkę - poinformował zebranych. - Teraz zrobię poziome nacięcie błony piersiowo-tarczowej. Skalpel.

Wszyscy wpatrywali się w ręce Marka. Taki zabieg nie zdarzał się często. Wallace wprawnym ruchem przeciął skórę na szyi pacjenta, odwrócił skalpel i włożył jego drugi koniec do nacięcia. Obrócił nim o dziewięćdziesiąt stopni.

- W ten sposób otwieram drogi oddechowe - wyjaśnił.

- Poproszę rurkę intubacyjną.

Penelope podała mu rurkę, po czym przygotowała nici. Obserwowała, z jaką wprawą zakładał szwy.

- Zaraz się dowiemy, czy poprawiło się nasycenie tlenu - Jeremy pokręcił gałkami respiratora. - Doskonale ci poszło - zwrócił się do Marka, który tylko skinął głową, po czym przystąpił do osłuchiwania klatki piersiowej pa

cjenta.

- Jak wyglądają zrenice? - zapytał Jack.

- Takie same. Reagują nieco wolniej niż poprzednio.

- Wobec tego możemy go już przesświetlić - uznał Jack. - Klatka piersiowa i miednica. Potem tomografia głowy i szyi.

-

10

Penelope ponownie nałożyła pacjentowi, który już był pod wpływem środka zwiotczającego, maskę tlenową.

- Nakłucie krtani? - Jack Hennessey podsunął inne rozwiązanie. - Wygląda na to, że uraz jest powyżej krtani.

- To dałoby nam zaledwie trzydziści do czterdziestu pięciu minut efektywnej wentylacji, a zanim pacjent pojedzie na salę operacyjną, trzeba mu zrobić tomografię, aby wykluczyć uraz czaszki, oraz przesświetlić kręgosłup i miednicę.

- Akcja serca spada. Dziewięćdziesiąt - ostrzegła pielęgniarka.

- Cisnienie sto pięćdziesiąt na dziewięćdziesiąt pięć.

Napięcie w sali podskoczyło. Te sygnały mogły zwiastować wzrost ciśnienia wewnątrzczaszkowego na skutek ciągle nierozpoznanego urazu. Należy jak najszybciej udrożnić drogi oddechowe.

- Sugerowałbym nacięcie krtani - wtracił się Mark.

- Mniej komplikacji niż w przypadku tracheostomii.

W razie konieczności można przeprowadzić ją później, jeśli zajdzie konieczność operowania pacjenta.

- Zrobisz to?

Mark skinął głową i zerknął na Jeremy'ego.

- Chyba że ty masz na to ochotę.

- Zostawiam to w twoich rękach. Zmienię Penny przy masce, żeby mogła ci pomóc.

Przekazała mu sprzęt. Czyżby spieszyła go ta nieudana próba intubacji? Czy jest niezadowolony z tego, że poczuł się zmuszony przekazać pacjenta w ręce nowego kolegi? Jeśli nawet tak było, nie dał po sobie poznać.

13

i na desce surfingowej. Nie była jedyną kobietą, której wpadł w oko. I nie tylko ona zauważyła, że nie nosi obrączki.

Stłumiła westchnienie. Jeremy jest zabójczo przystojny. Nie miała mu jednak za złe, że tak pośpiesznie opuścił salę. Na razie musi zadowolnić się wymownym mrugnięciem oraz tym, że przydzielił jej odpowiedzialną funkcję podczas tego nietypowego zabiegu. Była bardzo zadowolona, ponieważ dane jej było brać udział w ciekawej akcji reanimacyjnej. Co więcej, można było mieć nadzieję, że pacjent wyjdzie z tej ryzykownej przygody bez większego szwanku.

- Skończyliśmy - oznajmił technik radiolog. - Zaraz będą do obejrzenia wszystkie zdjęcia.

- Nie pozostaje nam nic innego, jak zamknąć ten etap i wziąć się do nowej roboty - rzucił Jack. - Trzeba tu

posprzatać.

- Niesamowite. Jak można tak po prostu podciąć ko-
mus gardło?

- Mhm. - Penelope właśnie włożyła zakrwawiony
skalpel do sterylizatora. - Wrzuć tu jeszcze tę maskę.

Belinda Scott odczepiła maskę od aparatury do sztucznego oddychania.

- Jest świetny, nie sadzisz?

- Kto?

- Mark Wallace. Ten nowy lekarz.

- Mhm. - Penelope zajęła się aparatura ułatwiająca
oddychanie. Odłączyła jednorazowe rurki, by wrzucić je
do worka z odpadami. - Ciekawe, dlaczego Jeremy nie
podjął się tego nacięcia?

-

12

ALISON ROBEKTS

Mark badał jamę brzuszną.

- Penny, zadzwoń na neurologię. Niech przysła tu ko-
gos na konsultację. Ortopedię zawiadomimy później. Noga
i ręka mogą poczekać.

Lekarze ustapili miejsca technikom, którzy ustawiali aparaturę
rentgenowska.

- Moim zdaniem klatka piersiowa i jama brzuszna są
w porządku. - Mark zwrócił się do Jacka. - Uważam, że
jest stabilny.

- Dzięki temu, że udało ci się udroźnić drogi oddech-
owe. Spisałeś się na medal.

- Dzięki. - Mark szukał wzrokiem Penelope. - Dzię-
kuję ci za pomoc. Masz na imię Penny, prawda?

Penelope chciała mu pogratulować chirurgicznej precyzji, lecz on już
był myślami przy pacjencie.

- Jak wygląda kość udowa?

- Proste złamanie. Pogruchtotany nadgarstek. Poza tym
tylko powierzchowne stłuczenia. Jest szansa, że nie poje-
dzie na salę operacyjną.

- Masz coś przeciwko sali operacyjnej? - zażartował
Jeremy, podchodząc bliżej. Gdy Mark się odsunął, puścił
oko do Penelope. - Uważam, że jest to wysmienite miej-
sce. - Spojrzał na ścienny zegar. - I już tam pędzę.

- Mark zajmie się monitorowaniem oddychania. Jere-
my, dzięki za pomoc.

Penelope patrzyła za odchodzącym anestezjologiem. Jeremy Lane był
Australijczykiem i od paru miesięcy pracował w szpitalu Świętej
Małgorzaty. Już pierwszego dnia zwróciła uwagę na wysokiego, pięknie
opalonego blondyna. Zapewne wiele godzin spędził na australijskiej plaży

15

- Do Sharon - usłużnie przypomniała jej Belinda. -
Greg rzucił cię dla swojej poprzedniej dziewczyny, a ty

odchodziłaś od zmysłów.

- Wcale nie!

Belinda usmiechnęła się przyjaźnie.

- Wiem to najlepiej. Przecież mieszkałam z toba. -
Zamknęła szafkę na klucz. - Mówiłaś, że zrujnował ci
życie.

- Już się pozbierałam.

- Owszem, dzięki naszemu noworocznemu postanowieniu. Na razie radzisz sobie całkiem niezle. I tak trzymaj.

- Bindy, mamy listopad.

- Zbliży się Boże Narodzenie. I kolejny Nowy Rok.

- Belinda usmiechnęła się szeroko. - Możemy odnowić
naszą przysięgę.

- Jak ty to robisz? - westchnęła Penelope. - Zachowuj się tak, jakby faceci w ogóle cię nie interesowali, a oni nie dają ci spokoju.

- Bo niczego nie udaję. Nie zależy mi na nich. Ty także powinnas przestać o nich myśleć. Kochaj ich i rzucaj. Oni też nas tak traktują. Żadnych zobowiązań.

- Skąd wiesz, że nie zależy mi na tych zobowiązaniach? Mam trzydzieści lat. Jestem ciotka pięciorga drobiazgu. Prawdę mówiąc, pięciorga i pół, ponieważ moja młodsza siostra jest w ciąży.

- Co słyhać u Rachel? - Belinda ochoczo zmieniła temat. - Dawno się u nas nie pokazywała.

- Od kiedy jest w ciąży, rzadko ją widuję. - Penelope przygryzła wargi. - Chyba jestem zazdrosna - wyznała.

-

14

ALISONROBERTS

- Może nie umiał - zadrwiła Belinda. Usmiechnęła się, słysząc prychnięcie koleżanki. - Nie wygłupiaj się! Doskonale wiem, że uważasz naszego doktora Lane'a za wymyślnego specjalistę!

Penelope milczała, związując poplamione chusty. Były z Belinda same w sali, która należało przygotować na przyjęcie następnych pacjentów. Jeśli po tomografii Ri-chard Milne będzie musiał wrócić na urazówkę, zostanie przewieziony do innego pomieszczenia, ale najprawdopodobniej przejmie go oddział intensywnej opieki.

Belinda przez chwilę obserwowała przyjaciółkę, po czym wróciła do uzupełniania leków w szafce. Pokręciła głową z wyrazem głębokiego zaniepokojenia na twarzy.

- Pen, jeśli tak bardzo zależy ci na tym facecie, to zrób coś.

- Na przykład co?

- Umów się z nim.

- Chyba żartujesz! Nigdy w życiu bym się nie odważyła!

- Dlaczego? Ja bym tak zrobiła.

- Wiem. - Popatrzyła zawistnie na koleżankę. - Dla czego nie jestem taka jak ty? - Potrzasnęła kruczczo.

mi włosami, które opadały jej aż na ramiona.

- Musisz się bardziej starać. - Belinda uniosła brwi.
- Pamiętasz nasze noworoczne postanowienie? Sama wtedy powiedziałaś, że masz dosyć mężczyzn. „Sa całkiem zbędni”, to twoje własne słowa. Byłaś wtedy bardzo stanowcza.

- Za dużo wypiałam - mruknęła Penelope. - Upłynął dopiero miesiąc, odkąd Greg odszedł do tej małpy.

-

17

zajęty pacjentem. Nikt nie mógł usłyszeć niedyskretnego pytania Belindy. Mimo to Penelope zniżyła głos do szeptu. - Penelope Lane. Nie podoba ci się?

- „Penny Lane”? Jak w piosence Beatlesów? - Zaczęła nucić znany motyw.

- Przestań! - Penelope rozesmiała się.

Rozbawiona zerknęła na tablicę. Przydzielono jej pacjenta z krwotokiem z nosa. To prawda, że Penny Lane brzmi zabawnie, za to Penelope Lane zdecydowanie lepiej. Nawet bardzo ładnie.

16 ALLSON ROBERTS

- Jest ode mnie młodsza o trzy lata, a ma wszystko, o czym ja marzę od dawna. Fantastycznego męża, dziecko w drodze... i jest blondynka. Belinda wybuchnęła śmiechem.

- To się ufarbuj!

- Raz to zrobiłam. Jak miałam piętnaście lat - prychnęła Penelope. - Wyglądałam koszmarnie. - Potrzasnęła głową. - To zamierzchła przeszłość. W moim wieku moja matka miała już czworo dzieci w wieku szkolnym!

- Koszmar. Wiem coś o tym.

- Przecież nie masz dzieci.

- Łaska boska. - Belinda wygaszała oświetlenie. - W dzisiejszych czasach można mieć dziecko po czterdziestce. Przed tobą jeszcze dziesięć lat wolności.

- Nie chcę wolności - oznajmiła Penelope z przekonaniem. - Chcę... - Westchnęła. - Chcę Jeremy'ego Lane'a.

- Nie widzę przeciwwskazań. Bierz go.

- Ale jak? - Penelope szła do drzwi z workiem z odpadami.

- Zostaw to mnie. Coś wymyślę. - Belinda ruszyła za nią. - Tylko nie wychodź za niego za męża.

- Dlaczego?

- Czy po ślubie masz zamiar zmienić nazwisko na mężowskie?

- Chyba tak.

Na korytarzu minęły mężczyznę w średnim wieku, który trzymał przy twarzy zakrwawioną chustkę.

- Czy pomyślałaś, jak byś się nazywała, wychodząc za męża za Jeremy'ego?

- Ciii... - Penelope rozejrzała się, lecz cały zespół był

-

19

Lewy nadgarstek był spuchnięty, a podstawa kciuka mocno zaczerwieniona.

- Niezle przyłożyłeś - zauważyła. - Młotem pneumatycznym?

Przysiadając na brzegu łóżka, pacjent niemrawo się uśmiechnął.

- Boli.

- Domyslam się. Poruszaj palcami.

Krzywiąc się z bólu, wykonał polecenie.

- Czy możesz scisnąć moja rękę?

Uścisk był nad wyraz silny.

- Pusc już.

- Lubisz pracę pielęgniarki?

Przytaknęła. Starła się zorientować, czy pacjent pił alkohol.

Zaniepokoiło ją nie tylko to, że powtórzył to samo pytanie, ale również jego dziwny wzrok.

- Pielęgniarki mają pomagać ludziom, prawda?

- Oczywiście. - Sięgnęła po notatnik. - Muszę zadać ci parę pytań. Ile masz lat?

- Dwadzieścia pięć. A ty?

- Jestem starsza od ciebie. - Nie zamierzała wdawać się w rozmowę na tematy osobiste. - Co robiłeś, kiedy się uderzyłeś młotkiem?

- Wybijałem dziurę w ścianie.

- Jak to się stało?

- Trzymałem kawałek drewna, który nie chciał odpaść. Zamachnałem się, ale nie trafiłem.

- Która była wtedy godzina?

- Nie wiem. Nie noszę zegarka.

- Dzisiaj po południu?

-

ROZDZIAŁ DRUGI

W tych bladoniebieskich oczach Penelope dostrzegła coś niepokojącego. Ciemne obwódki na tęczówkach zdawały się jeszcze bardziej uwydatniać przenikliwość spojrzenia.

- Jak masz na imię?

- Penny. - Zerknęła do karty. - A ty Aaron, prawda?

Mężczyzna przytaknął.

- Aaron Jacobs. Lubisz pracę pielęgniarki?

- Oczywiście. Proszę tędy. Długo czekasz?

- Nieważne. Wiem, że jesteście bardzo zajęci. Dokąd idziemy?

- Do kabiny numer dziesięć.

- Co mi tam zrobicie? Czy ty też tam będziesz?

- Będę twoja pielęgniarka. Obejrzę cię, a potem przyjdzie do ciebie lekarz. Boli cię ręka? - Wysoki, chudy mężczyzna ukrywał dłoń pod wyblakłą i brudną dżinsową kurtką.

- Uderzyłem się młotkiem.

- Mam nadzieję, że przypadkiem. - Rozesmiała się.

Pacjent po raz pierwszy odpowiedział jej uśmiechem. -
Jestesmy na miejscu. Zdejmij kurtkę, żebyśmy mogła obej-
rzeć całą rękę. Potem pomogę ci się położyć.
Rozpięła mankiety kurtki i ostrożnie zsunęła rękawy.

21

- Sto dwadzieścia na osiemdziesiąt - poinformowała
pacjenta. - Idealnie. - Ujęła jego przegub, by zbadać puls.
Wpatrywała się w zegarek. - Teraz liczę puls.

Aaron nie odrywał od niej wzroku. Miał wyjątkowo jasne tęczówki. Jej
oczy mają zupełnie inną barwę. Jak ujął to Jeremy? Zdarzyło się niedługo
po tym, jak się poznali. Pomagała przy intubacji bardzo otyłej kobiety z
udarem, do której wezwano Jeremy'ego. Zadanie nie było łatwe, więc oboje
musieli bardzo nisko pochylić głowy nad pacjentką. Gdy Jeremy już
zakładał szwy, ich spojrzenia się spotkały. Odezwał się półgłosem, tak że
nikt z obecnych nie mógł go słyszeć.

- Czy wiesz, że masz oczy tego samego koloru co
ostróżki w ogrodzie mojej matki? - spytał szeptem. - To
moje ulubione kwiaty.

Zapisała wyniki badania Czująca jednocześnie, że jej własne tętno
znacznie podskoczyło pod wpływem myśli na zupełnie inny temat.
Postanowiła skoncentrować się na pracy.

- Chorujesz na jakies przewlekłe choroby? Bierzesz
leki?

- Mam astmę. Dostałem inhalator, ale rzadko go uży-
warn.

- Inne schorzenia?

- Nie mam.

- Czy jesteś uczulony na leki?

- Nie.

- Powiedz mi, jak bardzo boli cię ręka.

- Bardzo.

- Na skali od jednego do dziesięciu, gdzie zero ozna-
cza brak bólu, a dziesięć ból nie do wytrzymania.

L

20

ALISON ROBEKTS

- Tak. Ze dwie godziny temu.

Czyli wtedy, gdy reanimowali Richarda Milne'a. Ciekawe, co się z nim
dzieje. W nawale pracy nie miała czasu o to zapytać. Od tej pory nawet
nie widziała się z Belinda. Nie miała okazji zapytać ja, co wymyśliła,
żeby pomóc jej usidlić Jeremy'ego. Westchnęła. Ten pacjent nie wymaga
anestezjologa. Przysunęła bliżej aparat do mierzenia ciśnienia.

- Zmierzę ci ciśnienie. Podciągnij rękaw.

Aby założyć mankiety, musiała pochylić się nad Aaro-nem. Unikała
kontaktu wzrokowego, ale przez cały czas czuła na sobie jego wzrok.

- Penny, jesteś piękna.

Założyła słuchawki i skupiła się na zadaniu. Pomiar dokonywał się automatycznie, więc jej myśli poszybowały w inną stronę. Czy także Jeremy uważa, że jest piękna? W ciągu minionych paru tygodni swym zachowaniem kilkakrotnie dał jej do zrozumienia, że jest atrakcyjna, ale czy ma istotne powody w to wierzyć? Zdarzyło się to zaledwie parę razy, lecz tym cenniejsze były dla niej jego komplementy.

Jak owego dnia, gdy zamiast związać włosy w schludną kitkę, tylko ich część splotła w warkoczyk, reszcie loków pozwalając swobodnie opadać na ramiona. Zasady dotyczące uczesania pielęgniarek nie były już tak surowe jak dawniej i jedyny komentarz w tej kwestii padł pod jej adresem właśnie ze strony Jeremy'ego.

- W tej fryzurze jest ci wyjątkowo ładnie...

Od tej pory zawsze tak się czesała. Czy on to zauważył? Rozluźniła mankiet ciśnieniomierza.

23

naprawdę podoba się Jeremy'emu. Może Jeremy uważa, że jest wręcz piękna. Na początku nie mogła w to uwierzyć. Wielu nowo zatrudnionych lekarzy podrywało pielęgniarce i trzeba było trochę czasu, zanim człowiek się zorientował, że jest to po prostu sposób, w jaki traktują wszystkie kobiety. Nie słyszała, by Jeremy prawił komplementy jej koleżankom, a Belinda zapewniała, że na nią zupełnie nie zwracał uwagi. Gdyby Jeremy był podrywaczem, na pewno zwróciłby uwagę na Belindę. Przyjaciółka Penelope była wysoka, niesamowicie zgrabna, miała długie rude włosy i zielone oczy, które przyprawiały większość mężczyzn o zawrót głowy.

Nie wiadomo dlaczego Jeremy uznał, że to ona jest wyjątkowa. I tak też się czuła. Dawno nie doznała tego uczucia. Miała świadomość, że jest wyjątkowa, atrakcyjna, nawet pociągająca. Piękny stan. Jej ostatni romans skończył się katastrofą: rozstaniem z Gregiem, który rzucił ją dla dawnej flamy. Straciła wówczas całą wiarę w swoją atrakcyjność. Trudno się dziwić, że teraz zakochała się w Jeremym.

Stała jak wryta, aż wypadły jej z rąk puste opakowania po środkach opatrunkowych, rozsypując się na linoleum. Zakochana w Jeremym? Mężczyźnie, z którym nawet się nie całowała? Przypomniał się jej rozkoszny dreszczyk, jaki ją przeszywał za każdym razem, gdy słyszała jego głos lub czuła na sobie jego wzrok. To coś więcej niż dreszczyk. To jest łaskotanie, które rozlewa się po pod-brzuszu, ilekroć ich spojrzenia się spotkają. Na samą tę myśl poczuła je znowu. To nic innego jak pożądanie. Znała siebie już na tyle, by wiedzieć, że to się jej nie zdarza, gdy nie jest zakochana.

22

ALKON ROBERTS

- Około osmiu.

- Teraz przesświetlimy ci rękę, żeby mieć pewność, że nie ma złamania, a potem zajmie się toba lekarz. - Odsunęła zasłonkę kabiny. - Trochę to potrwa. Mamy dzisiaj sporo pacjentów.

- W porządku. Poczekam. Wrócisz tu, żeby się mna

zająć?

- Przyniosę środek przeciwbólowy. Gdybys czegoś po
trzebował, nad łóżkiem masz przycisk dzwonka. Będę
w pobliżu, bo muszę zająć się innymi.

Aaron ułożył się wygodniej.

- Nie zasłaniaj - poprosił. - Chciałbym cię widzieć,
jak będziesz tędy przechodzić.

Wcale jej nie zależało, by oglądał ja Aaron Jacobs. Postara się jak
najrzadziej przechodzić obok kabiny numer dziesięć. Uśmiechnęła się
ironicznie. Gdyby w tej kabynie był Jeremy, znalazłaby wiele pretekstów,
by chodzić tamtędy w tę i we w tę, jak to robiła, gdy zajmował się
pacjentem, którego przydzielono innym pielęgniarkom. Jakie to dziwne, że
zawsze wiadomo, gdy ktos nas obserwuje, nawet wtedy gdy udajemy
obojętność i nie patrzymy w jego stronę.

Ruszyła do kabiny numer dwa. Być może pani Jen-nings, pacjentka po
czterdziestce, już wróciła z USG z potwierdzeniem mięśniaków, które mogły
być przyczyną obfitego krwawienia. Na pewno tu wróci, ponieważ trzeba
będzie zająć się jej anemiam. Kabina numer dwa była pusta, więc należało
ja posprzątać. Ta rutynowa czynność znowu pozwoliła jej pograżyć się w
myślach.

Wróciła do wcześniej przerwanej sprawy. Uznała, że

25

mniej o pacjentach. Dawała też Penelope okazję do poruszenia bardziej
osobistych tematów.

- Doszłam do wniosku, że masz rację - zaczęła.

- Jak zwykle. W jakiej sprawie?

- Jeremy'ego. Pora zacząć działać.

Belinda nie kryła zdumienia.

- Zamierzasz zaproponować mu spotkanie?

- Wykluczone. Ta propozycja musi wyjść od niego. Do
mnie należy go sprowokować. Na pewno mi się to uda.

Bo gdyby nie był zainteresowany, nie gapiłby się tak na
mnie ani nie prawił komplementów.

Przyjaciółka nie była przekonana.

- Może to go tylko bawi? Może robi to, żeby obudzić
twoje zainteresowanie? Szuka potwierdzenia własnej
atrakcyjności? Ma już swoje lata.

- Nie jest stary. Myślę, że ma trzydziści osiem lat.
Albo czterdziści.

- Raczej czterdziści pięć. U blondynów siwizna jest
mniej widoczna. - Belinda w zamysleniu popijała kawę.

- Owszem, jest przystojny, ale nie on jeden. Ten drugi
nowy też jest niezły. Jak on się nazywa?

- Mark Wallace. - Penelope wzruszyła ramionami. W ogóle nie zwracała
na niego uwagi. To prawda, że rano dał popis profesjonalizmu, intubując
tego nieszczęsnego amatora paralotni. Przypomniała sobie o Richardzie
Mil-nie. - Wiesz, co się dzieje z tym pacjentem?

- Jest na intensywnej opiece. Tomografia nie wykazała
żadnych poważnych uszkodzeń mózgu ani tchawicy, a na
opuchliznę zaaplikowali mu środek przeciwzapalny

i okłady z lodu. Po południu maja się zająć złamaniami

24

ALBON ROBERTS

Pozbierała smieci i wrzuciła je do pojemnika. Tak, jest zakochana, więc należy sprawę pchnąć naprzód. Nie powinno to nastęczać większych trudności, pod warunkiem że fascynacja Jeremy'ego jest szczerą. Być może Belinda ma rację. Nie ma mowy, by Penelope wystąpiła z propozycją spotkania. Nie będzie ryzykować odmowy, która mogłaby okazać się bardziej bolesna niż niewierność Gre-ga. Nieoceniona Belinda na pewno coś wymyśli.

Koniec porządków w kabinie numer dwa. Teraz trzeba pójść po leki dla Aarona Jacobsa. Jeśli do tej pory pani Jennings nie wróci do swojej kabiny, będzie można pójść na kawę. Może Belinda też będzie wolna i nadarzy się okazja porozmawiania. Dzięki temu plan podboju Jeremy'ego powstanie wcześniej niż dopiero po pracy, w domu.

Nie chciała dłużej czekać. Czuła, jak wraca jej optymizm. Odpowiedni czas, odpowiedni mężczyzna. Wystarczy znaleźć sposób, aby to połączyć w jedną całość.

Gdy dziesięć minut później ruszyła do pokoju dla personelu, jej przyjaciółka właśnie stamtąd wychodziła.

-? Już po przerwie? Chciałam z toba pogadać.

- Dopiero zaczęłam. - Wskazała na plastikowy kubek z kawą. - Szłam odetchnąć świeżym powietrzem. Mój ostatni pacjent miał krwotok odbytniczy.

- Fuj! - Penelope skrzywiła się. Zapach takiego pacjenta należał do wyjątkowo nieprzyjemnych. - Wezmę sok z lodówki i wyjdę z toba.

Widok na parking nie należał do najpiękniejszych, ponadto wiał zimny wiatr, lecz nawet taka przerwa w pracy była mile widziana. Przez chwilę można było zapo-

27

Doszły do podjazdu dla karettek.

- Gdzie on mieszka? - zapytała Belinda.

- Nigdzie. Jakis czas temu zaproponował mi, żebym razem z nim objechała mieszkania do wynajęcia.

- Faktycznie. Umówił się i nie zjawił.

- Wezwano go do pacjenta.

- To on tak mówi. Ale ty czekałas na niego przez cały dzień.

- Nie mógł zadzwonić - broniła go. - Był na sali operacyjnej. - Wyraz twarzy przyjaciółki uprzytomnił jej, że nawet sale operacyjne są wyposażone w telefony. Wołała nie ciągnąć tego watku.

- Musi gdzieś mieszkać - nalegała Belinda.

- Ma pokój. W „Ruderze”.

- Fantastycznie!

- Dlaczego? - Mimo że ogromny, stary budynek, w którym lokowano nowo przybyłych lekarzy, przezwano

tak jeszcze przed generalnym remontem, nadal nie zaliczał się on do najwytworniejszych kwater w okolicy.

- Tam jest bar. Na parterze. O której dzisiaj kończysz?

- O szóstej.

- A ja o wpół do siódmej. Zakotwiczymy w barze.

Jeremy musi przejść obok tego baru. Zaprosimy go na drinka.

- Nie mamy tam wstępu. To jest bar wyłącznie dla mieszkańców.

- Oraz ich gości. Matt Greenway, który od dawna zapra^a mnie na drinka, też tam rezyduje. Czuj się zaproszona. I seksownie się ubierz.

- To nie mój styl. Mam tylko džinsy.

-

26

ALBONROBERTS

i odłączyć go od respiratora. Myślę, że szybko dojdzie do siebie.

- Och, co za ulga! - ucieszyła się Penelope. - Mógł umrzeć. Fantastyczny przypadek, nie uważasz?

Belinda dopiła kawę i spojrzała na zegarek.

- Dwie minuty do końca - oznajmiła.

Penelope westchnęła. Przyjaciółka zawiodła jej nadzieje.

- Co mam zrobić z tym Jeremym?

- Zachowuj się, jakby cię absolutnie nic a nic nie obchodził. Poszukaj sobie innego. Mamy tylu nowych stażystów. Niektórzy z nich wyglądają bardzo smakowicie.

- Bindy! - Udawała oburzenie. Byłaby naprawdę za szokowana, gdyby nie знаła jej tak dobrze. - Nie wolno traktować każdego mężczyzny, który wejdzie na nasz oddział, jak potencjalnej zabawki.

- Dlaczego? Oni właśnie tak nas traktują. - Zgniotła kubek. - Wracamy do roboty.

- Nie szukam rozrywki. - Penelope niechętnie ruszyła za nią. - Pragnę czegoś poważniejszego.

- I uważasz, że da ci to Jeremy?

Penelope przytaknęła.

- W takim razie powinnas spędzić z nim trochę czasu poza szpitalem. Pójść na drinka. Na prywatkę.

To już coś. Zabrzmiało to jak plan, aczkolwiek wcale niełatwy do zrealizowania.

- Teraz nie ma prywatek. Za zimno na barbecue, a za wcześnie na spotkania z okazji świąt.

- Możemy zrobić prywatkę.

- W naszym mieszkaniu? W naszym salonie zmieści się najwyżej sześć osób.

-

29

waż Jeremy zapłacił już wprawdzie za swojego drinka, ale za nic w świecie nie mógł oderwać się od baru. Wdał się w rozmowę z Markiem Wallace'em.

Belinda nie wytrzymała i szturchnęła Penelope.

- Idź i im przerwij - szepnęła.

- Jak?

- Zamów dla nas nowe drinki. Włącz się do rozmowy i ściagnij go do nas. Powiedz, że bardzo chciałabym wie-
dzieć, co dzieje się z tym lotniarzem.

Penelope ruszyła do akcji. Barman powitał ją uśmiechem.

- To samo?

Przytaknęła. Przysłuchiwała się rozmowie mężczyzn.

- Byłbym za tracheostomia. Nie mieliśmy pewności,
że uszkodzenie jest powyżej krtani.

- Należało próbować. Uczono mnie, że tracheostomię
robi się w ostateczności. Wiaże się z licznymi komplika-
cjami, a możliwość zgonu wynosi trzy procent. To jest
znaczący wskaźnik. Byłem świadkiem śmierci pacjenta
z oparzeniami w trakcie tego zabiegu.

Barman sunął w stronę Penelope.

- Dwa razy białe wino, raz piwo? - upewnił się.

- Tak, dziękuję.

Na dźwięk jej głosu Jeremy odwrócił się.

- Penny! Jaka miła niespodzianka! Co cię sprowadza
w progi „Rudery”?

- Belinda, moja koleżanka. Wstydziła się przyjść sa-
ma

Śmiech, jaki rozległ się z drugiego końca pomieszczenia, zdecydowanie
przeczył jej słowom. Penelope odniosła

28

- Dżinsy też są seksowne.

- Jeśli się ma twoja figurę. W moim przypadku dżinsy
są wyłącznie praktyczne.

- Przypomnij mi, co jeszcze miałaś na sobie dzisiaj
rano - wypytywała ją Belinda.

- Czerwony sweter i biała bluzkę.

- Sweter jest okay. Ma ładny dekolt. Ale bez bluzki.
Sweter na gołe ciało jest bardziej seksowny.

- Będzie mnie gryzł.

Karetka, która zajęła na podjazd, przypominała im, że ich przerwa
mocno się przedłużyła.

Belinda rzuciła koleżance zrozpaczone spojrzenie.

- Posłuchaj, zależy ci na nim czy nie? - zirytowała się.

- Jasne, że mi zależy.

- Nic lepszego nie potrafię wymyślić. Decyzja należy
do ciebie.

Penelope westchnęła.

- Niech ci będzie. Bez bluzki.

Zaczął się bardzo pomysłnie. Matt Greenway ucieszył się na widok
Penelope, skoro był to jedyny pretekst do spotkania z Belinda. Zgodnie z
jej oczekiwaniami Jeremy zjawił się w barze. Penelope musiała przyznać,
że jej koleżanka ma wspaniałe wycucie sytuacji.

- Jeremy, chodź do nas. Jakże są najnowsze wiadomo

sci na temat naszego dzielnego lotniarza?

Jeremy skinieniem głowy pozdrowił Belindę, a promiennym uśmiechem Penelope.

- Pójdę po drinka i zaraz do was wracam.

Chwilę później realizacja planu zaczęła kuleć, ponie-

31

z rozczarowaniem na obliczu Jeremy'ego. Penelope uśmiechem uspokoiła przyjaciółkę. Wkrótce zda jej relację z przebiegu rozmowy przy barze, a przede wszystkim podziękuje za dobrą radę. Plan B ma niezaprzeczalne zalety. Katem oka popatrzyła na bar. Jeremy w zadumie popatrywał w jej stronę. Z uśmiechem satysfakcji na wargach odwróciła głowę. Plan B już się, sprawdzał.

30

ALBON ROBERTS

wrażenie, że Jeremy przejrzał na wylot jej misterny plan. Aby nie dać tego po sobie poznać, zwróciła się do jego towarzysza.

- Mark, ty też tu mieszkasz?

- Chwilowo. Jak najszybciej chcę się stąd wyprowadzić. Jutro mam zamiar wynająć samochód, żeby obejrzeć parę domów w pobliżu przystani. Chciałbym mieć widok na morze.

- Też lubię morze. I zapach słonej bryzy, lubię szum fal w nocy. - Uśmiechała się. Jak łatwo nawiązać z nim kontakt.

- Słona bryza koroduje auta - wtracił Jeremy. - Morze wolę oglądać z daleka.

Zebrała drobne zostawione przez barmana. Czy Jeremy postrzegają podobnie? Jako element krajobrazu? Nie ułatwiał jej zadania. Jeśli teraz zaprosi go do swojego stolika, będzie oczywiste, że się mu narzuca. Poczowała, że jest zirytowana. Jednocześnie przypomniała się jej rada Belindy. Być może rzeczywiście nie powinna okazywać mu zainteresowania. Uśmiechając się do Marka, sięgnęła po kieliszki.

- Jutro kończę o drugiej - rzuciła swobodnym tonem.

- Chętnie obwiozę cię po okolicy. Mieszkam w Wellington od urodzenia, więc znam tutaj każdy zakątek.

- Penny, byłbym ci bez reszty zobowiązany! - Sprawił wrażenie zachwyconego. - Umówmy się tutaj o wpół do trzeciej.

- Zgoda. - Uśmiechnęła się, tym razem również do anestezjologa. - Cześć, Jeremy.

Zawód na twarzy Belindy był niczym w porównaniu

33

i zmienia pas. - Ze Scorching Bay do szpitala jedzie się co najmniej dwadzieścia minut - ostrzegła go. - W godzinach szczytu nawet dłużej.

- To żadna przeszkoda. Nie mamy dyżurów pod telefonem, więc nie musimy błyskawicznie stawić się na oddziale. Pracujemy na zmiany. Czasami trzeba mieć możliwość odseparowania się od pracy. Zwłaszcza na takim oddziale jak nasz.

Przyznała mu rację. Praca na urazówce jest wyjątkowo wyczerpująca. - Co robisz, żeby nie myśleć o pracy? - zapytał.

- Głównie śpię. - Rozesmiała się. - Spotykam się ze znajomymi.

- Masz jakichś szczególnych przyjaciół? - Mimo że zabrzmiało to zupełnie naturalnie, Penelope wyczuła, że Markowi chodzi o mężczyznę.

- Mam Bindy. Belindę Scott - pośpieszyła z wyjaśnieniem. - Jest pielęgniarka na urazówce, tak jak ja. Jest wysoka i ma piękne, długie rude włosy.

- Ach, to ta! - Zauważył Belindę. Jasne. Ona wpada w oko każdemu mężczyźnie.

- Mieszkamy razem.

- Gdzie?

- Na Mount Victoria. Tuż przy granicy parku. Jeden ze szlaków prowadzi przed naszymi kuchennymi drzwiami. Bindy każe mi biegać. Ma fioła na punkcie kondycji fizycznej.

- A ty nie masz?

- Nie bardzo - wyznała, popatrując na swoje solidne uda w dżinsach. - Nie widać tego?

-

ROZDZIAŁ TRZECI

Powinna mieć wyrzuty sumienia, umawiając się z mężczyzną nieswiadomym roli, jaka mu przydzielili w planie B. Mimo to jej sumienie milczało. Prawdę mówiąc, w towarzystwie Marka czuła się tak swobodnie, że w ogóle zapomniała o jakimkolwiek planie oraz frustracji, która dała mu początek.

Tego popołudnia nawet pogoda zdawała się jej sprzyjać. Deszczowe chmury ustąpiły miejsca białym obłoczkom na błękitnym niebie. Wiatr jednak nadal był chłodny. Dzięki Bogu włożyła swój ulubiony czerwony sweter. Tym razem z bluzką. Wełniane skarpetki i adidas na pewno nie były tak seksowne jak sandały, które przez chwilę miała zamiar włożyć, ale przecież to nie jest randka, tylko zwyczajny wyjazd. Przyjacielski gest wobec nowego kolegi z pracy, który okazał się bardzo sympatyczny.

Mark siedział za kierownicą jej niedużego samochodu. Sam to zaproponował, a ona z radością podała mu kluczyki. Nareszcie mogła cieszyć się w pełni wolnym popołudniem. Lubiła drogę wzdłuż przystani, która jechali teraz do Scorching Bay, gdzie Mark był umówiony z właścicielem domu.

- Teraz zjedź na prawy pas. Pojedziemy tunelem pod Mount Victoria, a potem główna droga do przystani. - Obserwowała, jak Mark spogląda we wsteczne lustro

Ciekawe, czy chciałby już założyć rodzinę? Może już ja ma? Zjeżdżał z ronda w lewo.

- Zostaniesz ciocia - zauważył. - Po raz pierwszy?

- Skądże! Sandra, najstarsza z sióstr, ma dwoje dzieci, a John trójkę. Sandra mieszka w Auckland, a John dzie sięć lat temu przeprowadził się do Australii, więc widzimy się bardzo rzadko. Dziecko Rachel będzie pierwszym maluchem, z którym będę miała bliższy kontakt.

Jest to też pierwsza ciąża, która Penelope miała okazję obserwować z bliska. Poznać intymne szczegóły, a także po raz pierwszy brać udział w urządzaniu dzieciennego pokoju.

- Zazdroszczę ci dużej rodziny - powiedział Mark. - Jestem jedynakiem.

- A ja marzyłam, żeby być jedynaczką.

- Dlaczego?

- Bo moje siostry były sliczne i madre. I obydwie są blondynkami. Czułam się czarna owca.

Zgromił ją wzrokiem.

- Przestań! Jesteś bardzo atrakcyjna.

- Dzięki. - Speszyła się. Oby nie pomyślał, że zamierzała sprowokować ten komplement. Z drugiej strony było jej bardzo miło. W ciągu dwóch dni dwukrotnie dano jej do zrozumienia, że jest ładna. Pochlebiali jej nawet zainteresowanie stukniętego pacjenta. Zastanawiając się, co mu odpowiedzieć, patrzyła na przystań.

W oddali odbijał od brzegu prom, na redzie czekał ogromny kontenerowiec oraz dwa holowniki. Kilka kutrów rybackich wychodziło w morze, a blisko brzegu, tuż przy szosie sunęła niewielka żaglówka pchana silnym wiatrem.

34

ALBONROBERTS

- Nie. Ja też wolę wylegiwać się na kanapie. Mnie się podobaś. Ciagle jedziemy prawym pasem?

- Tak. Zaraz będzie rondo. Zjedziemy w lewo, w Shelly Bay Road. Dopóki port mamy po lewej stronie, nie zabłądzimy.

Katem oka popatrzyła na swojego towarzysza. Prezentował się całkiem niezle, mimo że najbardziej kochał swą kanapę. Był średniego wzrostu i miał szerokie ramiona, więc nie można powiedzieć, że jest smukły, lecz proporcje miał doskonałe. Być może o jego uroku decydowała kolorystyka. Miał czarne włosy i bardzo ciemne zielone oczy. Albo powściągliwość. Sprawiał wrażenie człowieka spokojnego i znajacego swoją wartość. Pomyślała, że niełatwo jest zdobyć jego zaufanie, ale gdy już sięje zdobędzie, zawsze można na niego liczyć. To się jej podobało. Miał zadatki na oddanego przyjaciela.

Mimo że milczenie nie wprawiało jej w zakłopotanie, czuła potrzebę rozmawiania. Chciała jak najwięcej o nim wiedzieć.

- W Wellington mieszka też moja siostra Rachel - zaczęła. - Jest moja jedyna krewna w tym mieście, więc staram się widywać ją jak najczęściej. - Po powrocie do domu muszę do niej zadzwonić, pomyślała. Ostatnio rzadko się z nią kontaktowała i dopiero rozmowa z Belinda

uprzytomniła jej, że podświadomie unika siostry. Zazdrość to niszczące uczucie, więc nie należy jej ulegać. - Rachel jest weterynarzem. Jest młodsza ode mnie o trzy lata i spodziewa się dziecka. Oboje z Tomem nie mogą doczekać się tej chwili.

- Wyobrażam to sobie. - Czyżby Mark się rozmarzył?

-

37

- Nie podobało ci się?

- Praca bardzo mi odpowiadała. To tam zakochałem się w urazówce. Ale nie wszystko mi się udało. - Zastał się, ile jej powiedzieć. - Nie miałem szansy na awans. Chyba dopiero moje wnuki miałyby dziadka ordynatora.

- Masz dzieci? - zdziwiła się.

- Słucham? - Był wyraźnie zaskoczony. - Dlaczego przyszło ci to do głowy?

- Żeby mieć wnuki, trzeba najpierw mieć dzieci. Rozesmiał się.

- To była przenosnia. Nie byłem żonaty i nie mam dzieci, ale mam nadzieję, że kiedyś będę je miał. Powinno się spieszyć, bo nie ubywa mi lat.

- Witaj w klubie. Niedawno skończyłam trzydziści. To już jest coś.

- O trzydziestych urodzinach zdażyłem zapomnieć. Poczekaj, aż będziesz miała czterdziestkę na karku. To dopiero jest problem.

- Zbliżasz się do czterdziestki? - Nie kryła zdziwienia. Drobne zmarszczki wokół oczu przypisywała skłonności do ^miechu, a nie wiekowi. Nie zauważyła śladów siwizny w jego włosach.

- Mam trzydziści sześć lat. Zdecydowanie z górki.

- Akurat! - Odwzajemniła jego uśmiech. Mark pragnie stabilizacji, chce mieć rodzinę. Nie był żonaty. Podjął pracę w nowym miejscu i mieszka sam. Czy szuka własnego domu, ponieważ ktoś bliski zamierza dołączyć do niego w Wellington? Instynktownie wyeliminowała taką możliwość.

-

ALBON ROBERTS

- Nie najlepsza pogoda do żeglowania... - Po raz pierwszy poczuła, że ich milczenie staje się krępujące. Nie chciała, by Mark pomyślał, że przekroczył granicę politycznej poprawności i sprawił jej przykrość. Z kolei ta uwaga o żeglowaniu nagle wydała się jej podejrzanie wymuszona.

- Strasznie nia rzuca. - Chyba wyczuł jej skrepowanie i uznał za stosowne kontynuować nowy wątek, który rozpoczęła. - Dobrze, że jest tutaj ta barierka. Podejrzewam, że w złą pogodę jazda tędy nie należy do przyjemności.

- Zdecydowanie, a Wellington słynie ze złej pogody.

- Więc ta opinia nie jest wyssana z palca? Wychowałem się na Wyspie Południowej. W Dunedin. Stale nam powtarzano, że najbrzydsza pogoda panuje w Wellington, ale w to nie wierzyłem. Aura w Dunedin też nie należy do tropikalnych.

- Wstyd się przyznać, ale nigdy nie byłem tak daleko na południe - wyznała. - Wakacje spędzaliśmy pod Nelson, na samej północy Wyspy Południowej. Jak pamiętam, pogoda zawsze nam dopisywała.

- Nie sadzisz, że wakacje z czasów dzieciństwa za wsze jawia się nam jako słoneczne? - Zamyslił się. - Możliwe że po prostu zapominamy o niewygodach. Jezdziłem do kuzynów w środkowym Otago i też pamiętam, że było fantastycznie.

- Studiowałeś w Dunedin? Przytaknął.

- Staż robiłem w Australii, a potem na kilka lat wyjechałem do Anglii. Za długo tam siedziałem - dodał półgłosem.

39

- Jak to wygląda?

- Ogień na kominku. Gorąca zupa. Poczucie bezpieczeństwa w ciepłym i suchym domu. Kojący szum deszczu bębniącego w dach...

Przebywanie sam na sam z Markiem przed kominkiem może być całkiem przyjemne. Niemal słyszała już, jak krople deszczu bija o dach. Patrzyła przed siebie pogrążona w zadumie. W oddali czekał ich kolejny zakręt. Po lewej mieli stalową barierę, która odgradzała szosę od kamienistej stromizny schodzącej gwałtownie do morza. Poniżej, w porcie, wiatr gonił spienione fale. Po prawej piętrzyło się zbocze góry, na którym coraz rzadziej widać było domostwa ukryte wśród wysokich drzew.

Kattem oka, daleko przed nimi, zauważyła najpierw dziecko, a potem kolorową piłkę, która wpadła na szosę.

- O Boże! - krzyknęła na widok rozgrywającej się przed jej oczami sceny.

Dziecko wybiegło na drogę w tej samej chwili, gdy zza zakrętu wyjechał czerwony samochód. Było już za późno, by jego kierowca miał szansę zahamować. Penelope widziała przerażoną twarz kobiety, która wykonała rozpaczliwy manewr kierownica. Nie wytracając prędkości, czerwony samochód pędził teraz prosto na nich. Gdy Mark zahamował, pas bezpieczeństwa wbił się jej bolesnie w ciało.

Czerwony samochód przemknął kilkanaście centymetrów przed ich maską. Wpadł w poślizg, więc hamowanie nie przynosiło żadnego skutku. Z rozpędem wpadł na stalową bandę i przekoziółkował nad nią prosto do wody. Stało się to ułamek sekundy po tym, jak zgasł silnik ich

38

- Dlaczego wróciłeś do Nowej Zelandii? Oprócz braku widoków na awans.

- Wyjechałem z Anglii blisko dwa lata temu - odparł po chwili namysłu. - Pracowałem w Auckland, ale nie miałem zamiaru osiać tam na dobre. Po prostu po powrocie przyjąłem pierwszą lepszą propozycję.

Przed czym uciekał? Przed niezadowoleniem z powodu braku perspektyw zawodowych, czy przed czymś bardziej osobistym? Czują, że nie są jeszcze gotowi do roztrząsania tego tematu, więc skierowała rozmowę na bardziej bezpieczne tory.

- Obawiam się, że będzie ci trudno przyzwycząć się do pogody w Wellington. - Miała sobie za złe, że nie potrafi wymyślić mniej banalnego tematu.

Nie zwrócił na to uwagi.

- W Auckland bez przerwy pada. Można popasć w de presję. Tam jest goraco i mokro.

- Tutaj za to jest zimno i mokro. - Uśmiechnęła się.

- Burze w Auckland to pestka w porównaniu z naszymi. Burze w Wellington są jedyne w swoim rodzaju. Od czasu niny Cooka wieją takie silne wiatry, że deszcz zaczyna poziomo.

- Za to w pogodny dzień jest tutaj wyjątkowo ładnie

- zauważył. - Wzgórza nad zatoką sprawiają, że jest to chyba najładniejsze miasto w całej Nowej Zelandii.

- To prawda - przyznała. - W pogodny dzień Wellington jest piękny. Czyli trzy razy do roku - dodała z przekasem.

Rozesmiała się.

- Umiem się cieszyć nawet brzydka pogoda.

41

mochodu. Gdy mu się to nie udało, ruszył od drugiej strony.

- Mam komórkę - powiedział mężczyzna. - Trzy jedyne?

Przytaknęła. Prawdopodobnie matka dziewczynki jeszcze nie dotarła do telefonu, ale to i tak bez znaczenia. Im więcej wezwań dotrze do dyspozytora, tym lepiej.

- Proszę powiedzieć, że kierowca nie może wydostać się z samochodu.

Przeszła nad pogiętą bandą i ruszyła na dół. Jak to dobrze, że włożyła adidasy zamiast delikatnych sandałów. Gdy weszła do wody, nawet nie poczuła, że jest lodowata. Parła naprzód. Mark był niezadowolony. Nic dziwnego. Woda zalała czerwone auto już do połowy. Kobieta w środku była przytomna. Krzyczała.

- Ratujcie nas! Nie możemy się ruszyć! Utoniemy! Liczba mnoga? Penelope widziała tam tylko jedną osobę. Zbliżała się, nasłuchując głosu Marka.

- Kerry, nie utoniecie. Nie dopuszczę do tego. Muszę otworzyć drzwi. Cierpliwosci.

Kobieta szarpała się bezradnie na fotelu.

- Nie widzę Tommy'ego! Gdzie on jest? O Boże!

Ten ostatni okrzyk sprawił, że Penelope serce mało nie

Pvivo.

- Mark, co mam robić?

- Pomóż mi wyszarpnąć drzwi. Otwierają się, ale oparły się o kamień. Zanurkuję i spróbuję poruszyć auto. A ty ciągnij. - Zniżył głos. - Na tylnym siedzeniu jest niemowlę • Od blisko minuty jest już pod wodą.

~ Spiesz się. Musimy ich wydostać! - Wbiła palce w szparę w drzwiach.

40

AŁBONROBERTS

samochodu. Zatrzymali się tuż obok małej dziewczynki, która z palcem w buzi stała posrodku szosy. Z obejścia, z którego wybiegła, dobiegały rozpaczliwe okrzyki. Krzyczała zapewne jej matka, która z daleka widziała, co się dzieje.

Penelope poczuła, że ktos chwytają za brodę. Podniosła wzrok i ujrzała zaniepokojoną twarz Marka.

- Nic ci się nie stało?

- Nic... - Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Odkaslnęła. - O Boże, ta kobieta w samochodzie...

- Widziałem. - Odpinał pas bezpieczeństwa. - Za bierz tę małą z drogi i popros jej matkę, żeby wezwała pomoc. Pójdę zobaczyć, co się da zrobić. - Wysiadając, włączył światła awaryjne. - Zjedz nieco z drogi i nie wyłączaj świateł. Zatrzymuj wszystkich przejeżdżających. Moga się nam przydać.

Troska tego mężczyzny, o nią w pierwszym rzędzie, zmobilizowała ją. Wsiadła i wzięła dziecko na ręce.

- Tiffany! - Biegła ku nim zapłakana kobieta. - Nic się jej nie stało?

- Samochód nawet jej nie dotknął. - Podała jej dziecko, które rozpłakało się dopiero na widok matki. - Proszę zadzwonić po ekipę ratunkową - poleciła jej. - Muszę przestawić samochód.

Chwilę później zatrzymała pierwszego kierowcę. Mężczyzna w podeszłym wieku otworzył okno.

- Co się stało?

- Wypadek - odrzekła i zerknęła na Marka.

Zszedł już po kamieniach na sam dół. Woda sięgała mu prawie do pasa. Mocował się z drzwiami czerwonego sa-

43

Czy naprawdę wyczuwa słabiutkie tętno? W skupieniu przygryzła wargi. Tak! Jest! Dziecko jednak nadal nie oddychało. Powtórzyła sztuczne oddychanie.

Przy bandzie już zebrał się tłum gapiów. Bliżej, już w wodzie, szedł ku nim jakiś mężczyzna. Penelope popatrzyła na Marka. Był bardzo błydy i ciężko oddychał.

- Karetka i straż pożarna już sa w drodze! - krzyknął mężczyzna. - Zaraz będą.

- Idzie przyływ - stwierdził Mark. - Nie możemy czekać. Spróbuję uwolnić jej stopy.

Mogła mu tylko przytaknąć, ponieważ przez cały czas robiła niemowlęciu sztuczne oddychanie. Podziwiała odwagę Marka. Mimo że był już skrajnie zmęczony, kolejny raz zanurkował w' lodowatej wodzie, by ratować matkę chłopca. Teraz już każda nowa fala zalewała jej twarz. Czasami, mimo paraliżującego przerażenia, udawało się jej w porę nabrać powietrza. Nieznajomy dotarł wreszcie do Penelope.

- Co z dzieckiem?

Znowu szukała tętna. Było już silniejsze i szybsze. Nagle Tommy drgnał, skrzywił się i otworzył usta, a jego ki?.iVa piersiowa uniosła się, konwulsyjnie chwytając powietrze. Penelope przechyliła go, by pozbył się wody z dróg oddechowych. Usłyszała ciche kwilenie, nie głośniejsze niż miauknięcie świeżo urodzonego kotka. To zdumiewające, ale matka je też usłyszała.

- Tommy! Tommy! Ratujcie mnie! Dajcie mi dziecko!

~ Kerry, twoje dziecko żyje. - Gdy Penelope ponownie ułożyła go główką do góry, zapłakał znacznie głośniej.

42

ALISON ROBERTS

i

Nabrał powietrza w płuca i zniknął pod woda. Penelope poczuła, że udało mu się poruszyć kamień. Ciągnęła z całej siły. Drzwi puszcily kilka centymetrów, lecz znowu się zaklinowały. Miała wrażenie, że mocije się z betonowa sciana.

Mark wypłynął, aby wziąć oddech.

- Jeszcze raz i pusc. Dobrze idzie. Tak trzymaj! Zanurzył się. Odczekała, aż cos zacznie się dziać pod woda, po czym zacisnęła zęby i pociągnęła ze wszystkich sił. Drzwi zgrzytnęły, podskoczyły i wbiły jej się w rękę. Lecz tym razem już dało sieje uchylić na tyle, by dostać się do srodka. Z trudem prostowała obolałe palce.

Gdzie jest Mark? Już dawno powinien wypłynąć. Poczuła na plecach zimny dreszcz strachu. Przeraziła się jeszcze bardziej, słyszac krzyk uwięzionej kobiety.

- Nie czuję nóg. Już nigdy... - Woda chlusnęła jej w twarz. Kobieta zakrztusiła się.

Gdzie jest Mark? Czuła, że cały samochód podskakuje, ale nie miała pojęcia dlaczego. Czy Mark wcisnął się do srodka, a teraz nie może się wydostać? Czujac na plecach uderzenie kolejnej fali, ostrzegła kobietę.

- Nabierz powietrza! Idzie druga fala!

W końcu Mark się pokazał, cisnął jej cos w ramiona, po czym oparł się o drzwi, gwałtownie chwytając powietrze.

Miała w rękach niemowlę. Maleńkie, zimne, blade i zupełnie bezwładne. Ułożyła je na lewym ramieniu i obejmujac wargami jego nos i buzię,

zrobiła ostrożny wydech. Powtórzyła to kilka razy, poczym rozpięła jego mokre ubranko. Na chudym ramionku szukała tętna.

45

ratowaniu kobiety na przednim siedzeniu. Jej strach to nic w porównaniu z tym, co przeżywa matka Tommy'ego.

- Kerry, wydostaniemy cię - zwróciła się do niej. - Mark będzie ciągnął cię za nogę. To może bardzo boleć, ale spróbuj nam pomóc.

Głowa Kerry poruszyła się. Penelope zauważyła, że usta kobiety już znajdują się pod wodą. Widać było, że jest półprzytomna. Zwatpiła, czy Kerry słyszała jej słowa. Teraz sama musiała zanurkować, aby chwycić nogę Kerry. Ciagnac, starała się koordynować swoje ruchy z tym, co robił Mark. Odsunęła od siebie myśl o bólu, jakiego przy tym doświadczała Kerry. Wydawało się jej, że kobieta już jest całkiem nieprzytomna. Jeśli jeszcze chwilę dłużej będzie pod wodą, może umrzeć lub doznać nieodwracalnych uszkodzeń mózgu.

Sama z braku tlenu czuła palenie w płucach. Musi zaczerpnąć powietrza. Jest coraz słabsza. Spróbuje pociągnąć jeszcze tylko jeden raz. Dopiero po chwili zorientowała się, że stopa Kerry została wyswobodzona. W końcu dała się wyprzeć wodzie na powierzchnię. Powietrze było dopiero pod samym sufitem. Mark podpierał ją jedną ręką, dniga podtrzymując głowę Kerry nad wodą. Penelope nie mogła się zorientować, czy kobieta oddycha. Zupełnie niespodziewanie poczuła, że jest przemarznięta do szpiku kości, wyczerpana i zdezorientowana.

Słyszała głosy wokół samochodu. Dostrzegła ludzi w kombinezonach. Jakies ręce szarpały drzwi samochodu. Ktos ja z niego wyciągał.

Nie bardzo pamiętała, co działo się potem. Było jej przerazliwie zimno. Padała z nóg ze zmęczenia. Doszła do

L

44

ALBON ROBERTS

Jeszcze nigdy zawodzenie nieszczęśliwego dziecka nie sprawiło jej takiej ulgi.

Tuż obok niej ukazał się Mark. Był siny z wyczerpania, lecz gdy usłyszał płacz Tommy 'ego, przez jego twarz przebiegł słaby uśmiech.

- Brawo, Penny. - Spostrzegł nieznajomego. - Może ktos ma łom? Udało mi się uwolnić jedną stopę. Lewa jest zaklinowana pod pedałem hamulca.

Nadjeżdżała karetka. Penelope podała dziecko mężczyźnie.

- Zanies Tommy'ego pielęgniarzom. Powiedz, że kiedy go wyjęliśmy, nie oddychał, ale miał tętno. Jest bardzo wyziębiony.

Mężczyzna otulił dziecko grubym swetrem.

- Postaram się załatwić łom - obiecał.

Spazmy kaszlu dochodzące z zatapianego auta kazały Penelope spojrzeć na Marka.

- Mark, ona utonie. Nie możemy czekać, aż ten czło wiek wróci z łomem.

- Wiem. Musimy ja wyciągnąć. Chyba lepiej, żeby straciła stopę, niż utonęła. - Zrobił kilka głębokich oddechów.

- Idę z toba. Będę ciągnąć z tylnego siedzenia. Potrzasnął głową.

- To zbyt ryzykowne. Tam już jest mało powietrza. Poza tym wysiadanie z tyłu zabierze ci za dużo czasu.

- Zaczepnął powietrza i zniknął pod wodą.

Przeszła ponad jego nogami, zanurzyła się, po czym podciągnęła na tylne siedzenie. Przestraszyła się fali zalewającej jej oczy, lecz postanowiła się skoncentrować na

47

kład. Pragnęła, by wiedział, że pierwszy raz miała do czynienia z człowiekiem, który z taką odwagą i poświęceniem ratuje ludzkie życie. Nie mogła wydobyć z siebie słowa. Była tak zziębnięta i zarazem wzruszona, że niewiele widziała. Musiała zamrugać. Już całkiem wyraźnie ujrzała na twarzy Marka ciepły uśmiech. Z taką samą czułością otulił ją kocem i objął. Ciepło bijące z jego ciała dodało jej otuchy. Karetka ruszyła.

- Dokąd jedziemy?

- Do szpitala. Obojgu nam należy się gorący prysznic, a ciebie trzeba pozszywać. - Wstał i oparł się o nosze. Słysząc ruch za plecami, pielęgniarka odwrócił się.

- Wszystko w porządku?

- Gdzie trzymacie opatrunki? Chcę opatrzyć jej ramię.

- W szafce nad twoją głową. Tam są środki dezynfekujące i bandaże.

- Zaraz! - Penelope odwróciła się, by popatrzeć przez okno. Strażacy i policjanci ustawiali na szosie blokadę. Wszędzie migwały czerwone i niebieskie światła. - Mój samochód! Nie może tu zostać!

- Policja się nim zajmie. - Mark zdejmował apteczkę.

- Przyprowdza go do szpitala. Blokada będzie trwała parę godzin, dopóki nie wyciągną auta Kerry. - Przysiadł obok niej. - Skarbie, w tym stanie nie możesz prowadzić. Posłuchaj tylko, jak ci zęby dzwonia. - Rozłożył drugi koc, by ją okryć. - Teraz pokaż mi rękę.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Zapewne używa takich pieśczośliwych słów wobec wszystkich swych pacjentów. Ona też tak będzie się do nich zwracać.

46

AUSONROBERTS

brzegu o własnych siłach, czy ktoś ją niósł? Koce dawały przyjemne ciepło, ale dlaczego znalazła się w karetce? Gdzie jest Mark? Niepokój kazał jej się skoncentrować. Czy nic mu się nie stało? Ostatnie, co pamiętała, to że ją podtrzymywał, jeszcze w samochodzie. Ja oraz Kerry, aby mogły oddychać. Na pewno jest tak samo zmęczony i zziębnięty jak ona.

Albo bardziej. Był pod woda zdecydowanie dłużej. Rozejrzała się. W drzwiach karetki ukazała się postać ratownika.

- Penny, jak się czujesz?

- Jako tako - odparła, dzwoniąc zębami. - Gdzie Mark?

- Jestem tutaj. - Stał w drzwiach okutany w koce, po czym wsiadł. Ktos zatrzasnął za nim drzwi. - Kerry i Tommy są już w drodze do szpitala. - Przysiadł obok niej na noszach. - Teraz kolej na ciebie. Pokaż ramię. - Po co? Nic mi nie jest. O co ci chodzi?

- Krwawiłaś, kiedy wynieśliśmy cię z auta. - Zsunął jej koc z prawego ramienia. Ze zdziwieniem zobaczyła, że rękaw jej czerwonego swetra jest w strzępach. Nie mogła uwierzyć, spoglądając na brzydka, szarpana ranę.

- Kiedy to się stało? Nic nie czułam.

Mark uśmiechnął się półgębkiem.

- Podejrzewam, że ani przez chwilę nie pomyślałaś o sobie. - Uscisnął jej dłoń. - Byłaś wspaniała. Powinno ciem udzielić ci nagany za to, że mnie nie posłuchałaś, ale wątpię, żeby udało się mi uratować Kerry, gdybys tego nie zrobiła.

Uśmiechnęła się niepewnie. Chciała mu powiedzieć, że on bardziej niż ona zasługuje na pochwałę. Dał jej przy-

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie spodziewała się takiego powitania.

Przystanęła speszona w drzwiach urazówki. Skrajnie wyczerpana, fizycznie i emocjonalnie, przez dłuższą chwilę nie mogła pojąć, że ta eksplozja entuzjazmu i podziwu jest adresowana do niej. Do niej oraz do Marka. Gdy tylko stanęli w progu, praca na oddziale zamarła. Wszyscy - konsultanci, lekarze, pielęgniarki i pielęgniarze, studenci, salowe i technicy - oderwali się od swoich zajęć. Nawet pacjenci dołączyli do tego rozentuzjasmowanego tłumu, mimo że większość z nich zapewne nie miała pojęcia, czym tych dwoje przemoczonych do suchej nitki ludzi zasłużyło sobie na taki aplauz.

Nie potrafiła zapanować nad wzruszeniem. Poczula, że fry płyna jej ciurkiem po policzkach. Skuliła się pod kocem, z wdzięcznością opierając się na silnym ramieniu Marka. Powitalny gwar ucichł po chwili, lecz zastąpił go niekończący się ciąg uscisków dłoni, pytań i gratulacji.

- Wiemy już o wszystkim!

- Czy nic wam się nie stało?

- Jak wytrzymałiscie w tej lodowatej wodzie?!

- Kabiny prysznicowe już na was czekają!

- Penny, przyjmij moje gratulacje. Zostałaś bohaterka.

-

48

To sprawia, że człowiek od razu czuje się lepiej. Posłusznie podała mu ramię.

- A ty jak się czujesz? Nie skaleczyłaś się?

- Jestem poobijany i posiniaczony. Do jutra mi przejdzie. - Podniósł na nią wzrok. - Między nami mówiac,

jestem wykończony.

- Ja też. - Uśmiechnęła się. - Ale warto było, prawda?

- Bezsprzecznie. - Nałożył opatrunek. - Jak się czujesz w roli bohaterki?

- Pewnie tak samo jak ty w roli bohatera.

- Ale ci zafundowałem randkę - zauważył z przekąsem.

Randka? Czy on to potraktował jak randkę? W rzeczy samej to jednak była randka. Sama tak to zaaranżowała, by zrobić na złość Jeremy'emu. Jeremy? Nie pasuje do tego scenariusza. Natychmiast przestała o nim myśleć.

- Takiej randki łatwo się nie zapomina - przyznała.

- Postarajmy się, żeby następna była mniej emocjonująca - zaproponował. - Bo moglibyśmy marnie skończyć.

- Zgoda. - Wtuliła się w koce. Było jej coraz cieplej, lecz pomimo włączonego ogrzewania ciągle miała dreszcze. Jednak było jeszcze drugie źródło ciepła.

Mysł o następnym spotkaniu z Markiem.

51

- W ogóle nie reagował - szepnęła Penelope. - Bardzo długo nie oddychał.

- Małe dzieci potrafią przeżyć w niewyobrażalnych okolicznościach. - Jack sciągnął brwi. - Jesteś blada jak upiór i się trzęsiesz - stwierdził. - Idź już, kobieto, pod ten prysznic.

- Chodźmy - popędzała ją Belinda. - Mark, ty też. Mam dwie kabiny. Przygotowałam dla was suche ubrania.

Pod gorącym prysznicem było jak w niebie. Penelope czuła, jak z jej kości powoli ustępuje przeraźliwy chłód. Jej skóra w końcu zaróżowiła się, a dreszcze ustały.

- Żyjesz? - zaniepokoiła się Belinda, która przez cały czas pilnie warowała pod drzwiami. - Siedzisz tam już dwadzieścia minut!

- W porządku! - odkrzyknęła Penelope. - Jeszcze tylko spłuczę sól z włosów!

- Nie zamocz ramienia! Bardzo boli?

- Trochę. - Pochyliła głowę pod strumieniami wody.

- Nie podoba mi się ten pomysł ze szwami.

- Aktualnie trwa przetarg, kto ci je założy - relacjonowała Belinda rozbawionym tonem. - Z udziałem Jacka, Marta i Marka. Gabinet zabiegowy już na ciebie czeka. Wygląda co najmniej jak sala operacyjna. Znosi się na to, że Jeremy proponuje ci znieczulenie.

- Jeremy też jest tutaj? - Zakręciła kran i sięgnęła po ręcznik. - Wezwano go do Kerry?

~ Nie. Dowiedział się o was. Cały szpital aż huczy. A w recepcji czeka na was fotograf z gazety.

~ O rany! - jęknęła Penelope, rozczesując włosy palcami i oglądając się w lustrze.

ALBON ROBERTS

- Mark! Nie mogłeś wymyślić mniej wyszukanego sposobu, żeby nas zadziwić?

- Penny, jesteś ranna! Czy to coś poważnego?

- Rana jest na tyle poważna, że trzeba założyć parę szwów - oznajmił Mark. - Przedtem jednak musimy się rozgrzać.

- Niech Penny nie zamoczy ramienia - ostrzegł ich zatroskanym tonem Jack Hennessey.

- Założę jej plastikową torbę - pospieszyła Belinda. Objęła Penny opiekuńczym gestem. - Zajmę się nią.

- Co z Kerry? - dopytywała się Penny. -l dzieckiem?

- Wyzdrowieja - powiedział Jack. - Kerry opila się słonej wody, więc czekamy, czy nie rozwinie się z tego zachłystowe zapalenie płuc. Była wyziębiona, więc ja te raz rozgrzewamy, a w międzyczasie ortopeda obejrzał jej stopę. Ma kilka połamanych kości i być może straci palec, ale nie będzie to miało żadnego wpływu na funkcjonowanie stopy. - Uśmiechnął się do niej. - Jest wam bezgranicznie wdzięczna za uratowanie życia. Chce wam osobście podziękować.

Penelope podniosła wzrok na Marka. Nie usmiechali się. Oboje zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Gdyby nie ich niemal nadludzki wysiłek, Kerry mogłaby już nie żyć. Tylko oni wiedzieli, w jak dramatycznym położeniu znalazła się ta młoda kobieta z dzieckiem. Lecz ja uratowali. Razem.

- A Tommy? - zapytał Mark przez scisnięte gardło.

- Całkiem niezłe. Pediatra już go zbadał. Jest żwawy i bardzo głodny, sadzac po tym, jak rozdarł się parę minut temu - relacjonował Jack.

-

- Całe szczęście, że to nie twarz - wtracił się Jeremy, który stał u wezłowania leżanki. Patrzył na nią ze współczuciem. - Wygladasz... na zmęczona.

- Bo jestem zmęczona. - Spostrzegła zdziwienie w jego spojrzeniu. Czy inni też zauważyli, że zanim zainteresował się jej twarzą, zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów? Miała ochotę powiedzieć mu, że tak wygląda każdego ranka.

- Gratuluję. - Głos Jeremy'ego przerwał jej rozważania. - Nie mogłem uwierzyć, że sama zrobiłaś sztuczne oddychanie niemowlęciu, a potem wyciągnęłaś jego matkę z tego zasolonego grobu.

- To nie moja zasługa. Ja tylko pomagałam prawdziwemu bohaterowi. - Uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd weszła do gabinetu. Ten uśmiech był przeznaczony dla Marka.

- Słyszałem coś innego - upierał się Jeremy. - Jestem

pod ogromnym wrażeniem.

- Ja również - dodał Mark. - Możemy być dumni z naszej Penny.

Skromnie opuszczyła powieki, gdy radość wyparła z jej serca zakłopotanie. Mark jest z niej dumny? Owszem, ja też rozpieszcza dumą, ale przecież potrzebowała jego inspiracji. Jej bohaterstwo wzięło się stąd, że nie mogła pozwolić, by sam ryzykował życie, ratując Kerry i jej synka. Taka nadzwyczajna postawa zaskarbił sobie jej lojalność i zawsze będzie mógł na nią liczyć. Chciała zrobić na nim jak najlepsze wrażenie. Chciała też, aby mógł być z niej dumny.

Unikając wzroku Jeremy'ego, ruszyła w stronę leżanki. Nie przejęłaby się zbyt, gdyby ta blizna miała być

52

Prysznic niewiele pomógł. Nadal wyglądała koszmarnie. Była blada, pod oczami miała sine kręgi. Na dodatek na policzki wystąpiły jej czerwone rumieńce, a włosy poskręcały się w ciasne sprężynki. Nie miała grzebienia ani pianki, żeby je ułożyć. Szpitalny strój też nie dodał jej uroku. Spłowiała zieleń przypominała suchy mech. Workowate spodnie i bezkształtna góra okazały się kilka numerów za duże.

- Przykro mi. - Belinda usmiechnęła się. - Mniejsze rozmiary już wyszły.

- W tej chwili nie mam siły przejmować się swoim wyglądem. Najważniejsze, że nareszcie się rozgrzałam.

Wróciły na oddział. Penelope nie była w stanie przejmować się tym, że nie ma makijażu, że jej fryzura przypomina wronie gniazdo ani że nie ma biustonosza. Za chwilę w tym stanie zobaczy ją Jeremy. I co z tego? Prawdę mówiąc, jego obecność na oddziale nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia. Ani to, że przyszedł tylko po to, żeby ją zobaczyć. Może po prostu jest zbyt zmęczona, a gorący prysznic dał jej złudne poczucie powrotu sił? Może jej potencjał emocjonalny jeszcze nie wrócił do normy?

- Penny, wybieraj. - Jack Hennessey czekał na nią w gabinecie zabiegowym. - Każdy z nas jest gotowy po zszywać cię tak, że nie zostanie po tym żaden ślad. - Po patrzył na Matta po swojej lewej stronie oraz na Marka po prawej. - Jeśli ci to nie odpowiada, w każdej chwili możemy wezwać kogoś z chirurgii plastycznej.

- Nie trzeba - powiedziała. - Nie mam nic przeciwko bliznie na ramieniu.

-

55

- Należałoby ja powtórzyć. Jeremy odłożył słuchawkę.

- Muszę wracać na salę operacyjną. - Zerknął na ranę Penelope. - Nie wygląda źle.

- Woda morską dobrze robi w takich przypadkach. - Penelope obserwowała Belindę. Okropnie dużo tego miej

scowego znieczulenia.

- Penny, zapraszam cię potem na drinka. - Jeremy podszedł krok bliżej. - Musimy to uczcić.

- Wszyscy wybieramy się do „Rudery” - oznajmiła Belinda. - Żeby wzniesć toast za naszych bohaterów. - Mrugnęła porozumiewawczo do Penelope, szczęśliwa, że może pchnąć naprzód plan B. - Zobaczymy się wieczorem.

- Oczywiście. - Jeremy popatrzył na Marka. - Postaraj się, chłopie.

Mark był wyraźnie zaintrygowany. Gdy Jeremy wyszedł z gabinetu, pochylił się nad Penelope.

- Zdaje się, że bardzo mu zależy, żebym stanął na wysokości zadania. Czy dzieje się tu coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Absolutnie nic. - Czy nie odpowiedziała mu zbyt pośpiesznie? Nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na Belindę, która odwzajemniła się jej spojrzeniem niewiniątka. Mark również powiódł wzrokiem w tę stronę. Przez ułamek sekundy wydawał się zdziwiony, lecz na tychmiast przybrał maskę zawodowej obojętności.

- Do roboty - powiedział, biorąc do ręki strzykawkę ze środkiem znieczulającym. - Nie mogę się doczekać, kiedy usiadę spokojnie przy zasłużonym zastrzyku czegoś rozgrzewającego. Na przykład whisky.

iL

54

nawet na twarzy. Miała świadomość, że tym razem doceniono coś znacznie bardziej wartościowego niż jej wygląd. Było to bardzo przyjemne uczucie. Usiadła i wyciągnęła ramię.

- Jestem gotowa - oznajmiła.

- Który z nas to zrobi?

- Ja - oświadczył Mark. - Czuję się odpowiedzialny. Gdybym był bardziej stanowczy, nie dopuściłbym do tego, żeby pchała się do tego wraka.

- Czyżby? - zapytał Jeremy opanowanym tonem.

- Gdybym się tam nie wcisnęła, mogłoby być za późno. Nie było innego wyjścia - wtraciła.

- Owszem, było - oponował Jeremy, tym razem nieco poirytowany. - Pierwsza zasada obowiązująca ekipy ratowniczej powiada, że ich członkom nie wolno narażać własnego życia.

- Nie było cię tam... - mruknęła zmęczonym głosem.

- Nie masz pojęcia, jak to wyglądało. - Podniosła wzrok na Marka. - Jeśli nie jesteś zbyt zmęczony, chętnie oddam się w twoje ręce.

Gdy Belinda odwijiała bandaż z jej ramienia, zapiszczał pager Jeremy'ego. Mark tymczasem wkładał sterylne rękawiczki, a Jack usłużnie czekał z wacikiem oraz środkiem odkażającym.

- Trzeba cię zaszczepić przeciwko tężcowi - zauważył Matt z nutą nadziei w głosie. - Zaraz przyniosę.

- Nie! - Patrzyła podejrzliwie na strzykawkę, do której Belinda już nabierała środek znieczulający. Jeden zastrzyk to i tak za dużo. - Niedawno dostałam surowicę. To wy starcza na wiele lat - broniła się.

-

57

pierw chciała sama to przeanalizować, ponieważ coś takiego zdarzyło się jej po raz pierwszy w życiu. Do tej pory jeszcze żaden mężczyzna nie wprowadził jej w stan takiego pobudzenia. Może należy to przypisać wyczerpaniu? Jeśli tak, to częściej powinna się tak męczyć. Uważała, że podoba się jej Jeremy, ponieważ na jego widok odczuwała łaskotanie, które kojarzyło się jej z pożądaniem. Lecz to, czego doznała teraz, nie było łaskotaniem. To było znacznie silniejsze.

Mark założył już piąty szew.

- Dobrze ci idzie - zauważyła, nie kryjąc podziwu.

- Mam spora praktykę. - Sięgnął po nową igłę. - Jeszcze dwa i koniec. - Penelope ziewnęła. - Obawiam się, że jesteś za bardzo zmęczona, żeby iść do „Rudery”.

- Jadę do domu z Belindą, więc pójdę tam gdzie ona. Poza tym w takim stroju nie bardzo mogę się gdziekolwiek pokazać.

- Bardzo ci w nim do twarzy. Ja też nie jestem odpo wiednio ubrany. Możemy zapoczątkować nową modę. Po za tym... ja też chciałbym ci postawić drinka. Chociaż w ten sposób mógłbym nieco uswietnić naszą randkę.

- Nawet nie dotarliśmy do tego domu. Ciekawe, jak wygląda?

- Zadzwoń do właściciela, kiedy brałaś prysznic, żeby mu wyjaśnić, dlaczego nie przyjechalismy. Wyjeżdża teraz na kilka dni, więc umówiłem się z nim w przyszłym tygodniu. - Starannie wyrównywał brzegi rany. - Czy miałabys ochotę jeszcze raz zaryzykować wyprawę w tam tym kierunku?

~ Oczywiście. - Powieki same jej opadały. Zmęczenie

56

- Nie wspominaj o zastrzykach. - Zamknęła oczy. - Jestem strasznym tchórzem.

- Trudno mi w to uwierzyć. Na własne oczy widziałem, jaka jesteś odważna.

- Mam wrażenie, że to był tylko koszmarne sen. - Na dal zaciskała powieki, czekając na ukłucie. - Który jeszcze trwa.

- Przepraszam. Muszę to zrobić. - Poczowała, że skóra wokół rany zaczyna drętwieć. - Najgorsze mamy za sobą. Możesz otworzyć oczy.

Gabinet powoli się wyludniał, obowiązki wzywały poszczególnych członków personelu na oddział. Gdy Mark założył trzeci szew, byli już

sami, a Penelope z uwaga przypatrywała się jego dłoniom. Pracował w skupieniu, nie zdając sobie sprawy, że jest obserwowany. Podziwiała jego zręczność i delikatność, z jaką to robił. Pod wpływem tych myśli przeniosła wzrok na jego twarz.

Nadal był całkowicie pochłonięty zakładaniem szwów. Penelope wyczuwała ogromne napięcie, które kazało się jej domyslać, że ma do czynienia z perfekcjonistą, osobą, która za wszelką cenę chce stanąć na wysokości zadania. I, co więcej, osiąga to dzięki wrodzonej inteligencji oraz wrażliwości. Już wcześniej miała okazję poznać jego siłę i odwagę. Uznała, że ma do czynienia z człowiekiem wyjątkowym.

W pewnej chwili, aby mieć pewniejszy chwyt, Mark oparł brzeg dłoni na jej łokciu. To doznanie wstrzasnęło jej ciałem. Do tego stopnia, że aż wstrzymała oddech.

- Zabolalo? Ukłulem tam, gdzie nie ma znieczulenia?

- Nie, nie - rzuciła pośpiesznie. - Szyj dalej.

Odwrociła twarz, by nie domyslił się, co poczuła. Naj-

59

my'ego. Podejrzewa, że jest coś między tobą a Markiem. I nie pozwoli ci się wymknąć. Teraz możesz go sobie owinać wokół najmniejszego paluszka.

- Nie zależy mi na tym. - Sięgnęła po kubek. - Belindo, plan B jest nieaktualny. Zapomnij o nim.

- Co takiego?! A tych czworo dzieci, które miały chodzić do szkoły, zanim skończysz czterdzięci lat? Te, których tatusiem miał być Jeremy?

- Jeremy Lane należy do przeszłości. Już mnie nie interesuje.

- Dlaczego? - Belinda kręciła głową. - Stawałaś na głowie, żeby cię zauważył. A teraz, kiedy tego dopięłaś, mówisz, że masz go w nosie. - Zagwizdała z podziwu.

- Nawet ja nie traktuję ich w ten sposób.

- Nie zależy mi na podrywaniu - broniła się. - Zmarzałam. Zrozumiałam, co jest dla mnie naprawdę ważne.

- Czy to dlatego, że śmierć przez utonięcie zajrzała ci w oczy?

- Być może...

Na razie nie powie jej o tym, co czuje do Marka Wallace'a. To zbyt świeże uczucie. Zbyt kruche. I nie sprawdzone. Na razie ma absolutną pewność tylko w jednej kwestii: nie interesuje ją Jeremy. Nie sięga Markowi do pięt.

Belinda westchnęła, wyczuwając, że więcej informacji jej się uda wyciągnąć.

- Muszę iść. Wracam o trzeciej.

- Zobaczmy się wcześniej. Idę na dwunasta.

- Chyba żartujesz! Masz siedzieć w domu.

- Nie ma potrzeby.

-

58

ALLSON ROBERTS

wzięło górę. Jak przez mgłę czuła, że ktos zakłada jej opatrunek i okrywa pledem. Słyszała głos Marka. Z kim on rozmawia?

- Penny musi jechać do domu i dobrze się wyspać. Nie ma mowy o żadnych drinkach.

- Widzę - rzekła Belinda. - Niech spi tutaj do końca mojego dyżuru. Potem zabiorę ja do domu.

Po przebudzeniu Penelope stwierdziła, że jest we własnym łóżku. W ogóle nie pamiętała, jak się tam znalazła. Zdziwił ja zielony szpitalny strój, ale po chwili, krok po kroku, przypomniała sobie, co się wydarzyło. Otrzeźwił ja również tępy ból w ramieniu. Spojrzała na budzik. Szósta. Całkiem wczesnie.

Ostrożnie wstała z łóżka. Mimo że była bardzo obolała, chciała wypytać Belinę, jak dotarła do łóżka.

- Spałas dwanaście godzin! - powitała ja wesołym tonem przyjaciółka. - Przed wyjściem zamierzałam dokończyć ocenę twojej przytomności według skali Glasgow.

- Jestem już całkiem rozbudzona. Tak mi się wydaje. Jak dojechałam do domu? Nic nie pamiętam.

- Wcale mnie to nie dziwi. Spałas jak zabita. Podjechałam autem na podjazd dla karettek, a Mark zaniósł cię na tylne siedzenie. - Przygotowywała herbatę. - Był u nas Jeremy. Intubował pacjenta. Szkoda, że nie widziałas jego miny. - Westchnęła z zadowoleniem. - Wszystko postępuje zgodnie z naszym planem.

- Jakim planem? - Penelope przetarła oczy. O czym ona mówi?

- Planem, który ma na celu rozbudzić zazdrość Jere-

-

61

lope. - I będziesz mogła pokazać mi dziecienny pokój w różowe zajaczki.

- Zajaczki! - prychnęła Rachel. - Symbole jin i jang.

- Odrzuciła na plecy jasny warkocz. - Nie lubisz tego tematu, prawda? Zanudzam cię. Przepraszam, siostrzyczko.

- Wcale mnie nie zanudzasz. Cieszę się, że będziesz miała dziecko. Domyslałam się, co czujesz, i nie spodziewam się rozmów na inne tematy. Po prostu... trochę ci zazdroścuję.

- Czego?

- Jesteś ode mnie młodsza o trzy lata - przypomniała jej. - A masz wszystko, czego mi brakuje. Ciekawy zawód, który można wykonywać, mając dzieci. Własny dom z ogrodem. Zakochanego męża. I dziecko w drodze.

- Chyba żartujesz. Ciekawe, czy po wysterylizowaniu cztertnastu kotek nadal byś uważała, że ten zawód jest atrakcyjny? - Przygryzła wargi. - Podejrzewałam, że to o to chodzi. Mama o niczym innym nie mówi, tylko o wnukach i o tym, że mogłabys już znaleźć męża i po większyć stadko. Nie przejmuj się.

- To nie takie proste. Zwłaszcza że sama bym tego chciała.

- Spokojnie. Przyjdzie na to czas. Ten mężczyzna gdzieś jest. Założę się, że nawet niedaleko.

- Nie byłabym tego taka pewna. Zwłaszcza że na razie spotykają mnie same zawody miłosne. Ale cieszę się, że zostanę ciocia. Będę mogła bawić się z siostrzeńcem, dopóki się nie rozplacze albo trzeba mu będzie zmienić pieluchę. - Uśmiechnęła się. - Przepraszam, że wcześniej nie okazji tego sobie wyjaśnić. Już mi lżej. Obie-

60

ALISONROBERTS

- A ręka?

- Nie będzie mi przeszkadzała w pracy. - Siliła się na stanowczość. Chciała iść do pracy. Kiedy będzie miała kolejną okazję spotkać Marka? - Jestem wyspana. Ale jeszcze poleżę sobie przez godzinę, dwie, a potem pojedę do Rachel, do przychodni.

- Ależ ty jesteś uparta. Szkoda, że z takim samym uporem nie porządkujesz swojego życia erotycznego.

- Właśnie to robię.

- Nie. Zarzuciłaś plan B i nie chcesz mi powiedzieć dlaczego. Jak mam ci pomagać, skoro nie wiem, co jest grane? - Popatrzyła na zegarek. - Ratunku! Spóźnię się! Pozdrów ode mnie Rachel.

- Penny! Strasznie dawno cię nie widziałam.

- Wiem. Przepraszam.

- Już myślałam, że wcześniej zobaczę mego okruszka.

- Rachel, to dopiero piąty miesiąc. - Uśmiechnęła się do siostry. - Muszę przyznać, że jesteś znacznie grubsza, niż kiedy ostatnio cię widziałam.

- Pewnie wtedy nie byłam jeszcze w ciąży. Nie było cię parę miesięcy.

- Tygodni - poprawiła ją Penelope. - Jeśli będziesz mi robić wymówki, to sobie pójdę.

- To dlatego, że się za toba stęskniłam - wyznała Rachel. - Przychodzisz akurat wtedy, kiedy czeka mnie sterylizacja czternastu kotek na zlecenie towarzystwa opieki nad zwierzętami, a o jedenastej cesarskie cięcie u jamniczki. Mam czas tylko na pół kubka herbaty.

- Wkrótce przyjdę do was na kolację - obiecała Pene-

-

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Mark się poruszył, dał o sobie znać nieprzyjemny ból. Jęknął głośno, z trudem podnosząc się na łóżku do pozycji siedzącej. Bolały go wszystkie mięśnie. Dopiero po kilku minutach zdołał na tyle zebrać siły, by powlec się pod prysznic. Gorąca woda przyniosła mu pewną ulgę, lecz nadal nie miał pewności, czy powinien stawić się na dyżur o piętnastej.

Cos przeciwnego, podsunął mu rozsadek. I z powrotem do łóżka. Jack mówił wyraźnie, że nie będzie problemów z zastępstwem. Oglądał swoje obrażenia, przede wszystkim rozległe sińce. Zwłaszcza ten na prawym udzie. Prawe kolano było mocno opuchnięte. Kiedy to się stało? Nie

pamiętał, by o coś się uderzył. Być może nadwreżył staw, kiedy utknął na tylnym siedzeniu tonącego auta, szarpiąc się z pasami, aby oswobodzić niemowlę.

Syknał z bólu, gdy mydło dostało się do rozległego otarcia na lewym barku. To tylko powierzchowne otarcie. Nie to co rana Penny, wymagająca siedmiu szwów. Sięgnął po ręcznik. Musi iść do pracy, postanowił. Nawet jeśli nie zastanie Penny, zapyta Belindę o jej stan. Może uda mu się zdobyć jej telefon i do niej zadzwonić? Tak, musi osobiście rozmawiać z Penny. Jak najczęściej.

62

cuję, że będę częściej się pokazywać i, jeśli zechcesz, rozmawiać wyłącznie o dzieciach.

- To nieciekawe. Lepiej opowiedz mi o wczorajszej akcji. Dlaczego nie ma w gazecie twojego zdjęcia? - Sięgnęła po dziennik. - Co to za facet?

- Mark Wallace. Nowy lekarz. To przede wszystkim jego zasługa. Ja mu tylko pomagałam.

- Ach tak. To jak rozcięłaś sobie ramię?

- Musiałam wcisnąć się do tego auta. Kiedy indziej wszystko ci opowiem. Sprawdzę w szpitalu, kiedy mam dyżury, i umówimy się na kolację.

- Przyjdź z Belinda. - Rachel z zaciekawieniem przyglądała się mężczyźnie na zdjęciu. - Podoba mi się - orzekła. - Co wście tam robili? - Spojrzała badawczo na siostrę. - Czy to przez niego mnie zaniedbałaś?

- Nie. To nie była randka. - Widząc niedowierzanie malujące się na obliczu siostry, pospieszyła z wyjaśnieniem: - Chociaż mogło to tak wyglądać.

- Najwyższy czas. Nareszcie się doczekałaś, żeby cię zaprosił.

- Nie, to nie ten. On mnie już nie interesuje. Rachel oniemiała.

- To znaczy, że ten Wallace jest wyjątkowy!

- Chyba tak. Chwilami odnoszę takie wrażenie. Z czasem wszystko się wyjaśni.

- Mam nadzieję.

- Ja również.

-

65

mrugnęła, gdy zakładał jej szwy, mimo że na pewno nie było to przyjemne. Na wspomnienie spojrzenia jej ciemnoniebieskich oczu poczuł niepokojący ucisk w dołku. Obmył twarz z pianki do golenia. To samo uczucie dopadło go poprzedniego dnia, kiedy niósł Penny do samochodu Belindy. Zapewne jest to przejaw instynktu opiekuńczego. Zakręcił kran. Po prostu pożądanie, skonstatował. Czy naprawdę zapomniał już o nauczce, jaka dała

mu Joanna? Może powinien wziąć dzień wolnego? Przeleżeć go w łóżku i konstruktywnie przemyśleć całą sprawę, aby już nigdy więcej nie doświadczyć podobnego rozczarowania?

Na urazówce aż huczało. Wszedłszy na oddział, Mark nie mógł uwierzyć własnym oczom ani uszom. Kłębił się tam tłum ludzi, w tym przerażająco dużo małych dzieci. Wszystkie kabiny były zajęte, na korytarzu, pod ścianami stały szeregi dodatkowych łóżek, a pod rejestracją troje noszy z chorymi.

Ponadto wszędzie kręcili się ludzie: dorośli z lekkim obłędem w oczach lub zaganiany personel. Gdy przystanął, by objaśnić wzrokiem całą scenę, przebiegło obok niego trzech chłopców.

- Ostrożnie! - Zatrzymał jednego z nich. - Gdzie jest twoja mama?

- Nie wiem. - Malec błyskawicznie mu się wyrwał.

- Brendon, zaczekaj! - wrzasnął. Już się rozpędził, wpa dając na nadchodzącą pielęgniarkę, która bez wahania chwyciła go za ramię.

- Timmy, ile razy mam ci powtarzać, żebyś usiadł?

-

64

Rzeczywistość bywa nieodgadniona. Owinał się ręcznikiem, przetarł zaparowane lustro i zaczął się golić. Zdecydował się na przeprowadzkę, ponieważ wyszedł ze słusznego poniekąd założenia, że zmiana miejsca pociągnie za sobą zmianę towarzystwa. Należało się spodziewać, że znajda się tam również kobiety, na dodatek atrakcyjne. Zamierzał je podziwiać, aczkolwiek z bezpiecznej odległości. Jako dojrzały, trzydziestosześcioletni mężczyzna wiedział, czym grozi nadmierna bliskość. Tego przede wszystkim nauczyła go Joanna.

Nie spodziewał się jednak spotkać na swojej drodze Penelope Baker. Płuczac golarzkę, pokręcił głową z niedowierzaniem. Nawet nie umieszciliby jej na liście godnych zainteresowania dam. Niczym się nie wyróżniała, zwłaszcza w towarzystwie tej oszałamiającej, rudowłosej Belin-dy. Spodobał mu się gest Penelope w formie przyjacielskiej propozycji obejrzenia wraz z nim domu do wynajęcia. Łatwo nawiązać z nią kontakt. Jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność. Nie zna nikogo w Wellington, więc tym bardziej powinien doceniać takie odruchy. Chyba nie na serio nazwał ten wypadek randką? Nie bardzo już pamiętał, jak to było naprawdę, ponieważ jego uczucia wobec Penny uległy diametralnej zmianie w trakcie tego pamiętnego popołudnia.

Ujęła go swoja odwaga. W ogóle nie okazywała strachu. Ze stoickim spokojem zrobiła niemowlęciu sztuczne oddychanie. Uratowała małemu Tommy'emu życie. Ale to jej nie wystarczyło. Wbrew jego poleceniu zanurkowała do tonacego auta, zapewne tak jak on świadoma ryzyka. I równie przerażona. Tak, Penny jest odważna. Nawet nie

67

- Niedobrze mi - jęknął Timmy. W okamgnieniu zrobił się blady jak pergamin.

- No nie! - Rozglądała się rozpaczliwie w poszukiwaniu jakiegos stosownego pojemnika. Nieopodal rejestracji dostrzegła plastikowe wiadro. Rzuciła się po nie. Spóźniła się jednak o ułamek sekundy. Brendon i Jamie z podziwem patrzyli na spora plamę na podłodze.

- Fúj! Ale smierdzi - stwierdził Brendon.

Już szła ku nim salowa z wiadrem, mopem i wyrazem rezygnacji na twarzy. Belinda tymczasem odłożyła słuchawkę i wstała z za biurka.

- Pediatria jest gotowa na przyjęcie ich na obserwację - poinformowała Jacka. - Część z nich możemy już tam kierować.

- Ile tego jest?

- W pikniku brało udział czterdziścioro osmioro dzieci oraz czteremascioro rodziców. Podobno jedli kurczaka z rusztu, ale na razie pochorowała się tylko połowa.

Penelope wycierała Timmy'emu buzię. Brendon i Jamie znowu gdzieś przepadli. Obok noszy przepychała się jakas kobieta.

- Gdzie jest moja córka? Podobno jest bardzo chora!

- Mark, w jedynce mamy podejrzenie zawału. Pacjentka czeka od dziesięciu minut.

- Już do niej idę. - Po drodze dotknął ramienia Penelope. - Jak się czujesz?

- Nazywam się Bridie Person - mówiła przerażona kobieta. - Gdzie ona jest?

- Chyba dobrze - odparła Penelope. - Ale nie wiem, czy przeżyję to pandemonium. Zobaczmy się później.

-
66

- Brendon i Jamie polecieli szukać wychowawczynie, a ja z nimi.

- Zostań tutaj. Gdzie oni sa?

Mark usmiechnął się od ucha do ucha.

- Zdaje się, że bawia się strzykawkami na wózku z kroplówka.

Penelope, która rozpromieniła się na jego widok, spo-chmurniała.

- Już niczego nie ogarniam - jęknęła.

- Ja też. Co się tu dzieje?

- Szkolny piknik. Połowa grupy się zatrula, więc reszta też tu przyszła. W poczekalni nie można wetknąć szpilki, a tych zdrowych nikt nie jest w stanie opanować. - Ciagnęła za rękę Timmy'ego. - Brendon! Jamie! Natychmiast odłóżcie te strzykawki!

Z kabiny numer trzy wyszedł Jack.

- Mark! Jak to dobrze, że jesteś! Jak się czujesz?

- Jako tako. - Nie pora zajmować się sobą. - Gdzie ci się przydam?

Jack powiódł wzrokiem po oddziale.

- Ale zamieszanie. Pielęgniarki na razie zajęły się dziećmi. Wezwaliśmy na pomoc jeszcze paru lekarzy, po nieważ cały nasz zespół jest teraz na sali operacyjnej. Ponadto mamy trzy przypadki bólu w klatce piersiowej,

dwa ostrego bólu w jamie brzusznej oraz jednego pacjenta, który przedawkował. Belinda zajmuje się selekcją chorych. Zgłosił się do niej, a ona natychmiast kogoś ci podesła. Penelope poganiała przed sobą trzech chłopców.

- Wracajcie do poczekalni. Obejrzeliscie już wszystkie zabawki?

69

- Dziękuję.

- Zabroniłam jej wychodzić z domu - oświadczyła Belinda, z hukiem odstawiając kubek. - Ale mnie nie usłuchała. Męczennica.

- Wiedziała, kiedy przyjsć.

- To przejaw złej karmy. Jakich przestępstw dopuszczałaś się w poprzednim wcieleniu?

- Nie mogła bez nas wytrzymać - rzucił Matt. - Bo jesteśmy bardzo sympatyczni.

Penelope instynktownie wyczuła, że do pokoju wszedł Mark. Powiodła wzrokiem do miejsca, gdzie przystanął, aby zrobić sobie kawę. Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła, że się czerwieni. Czy on się domyśla, że nie wzięła wolnego dnia tylko dlatego, by go spotkać?

- Nic mi nie jest - oświadczyła. - Jestem tylko trochę zmęczona. - Mark podszedł do stołu. - Dobrze wyszedłeś na tym zdjęciu w gazecie. Czy ten facet, który trzymał Tommy'ego na rękach, to jego ojciec?

Mark przytaknął.

- Też powinnas być na tym zdjęciu. - Uśmiechnął się.

- Niestety spałas jak zabita. Nie chcieliśmy cię budzić.

- Chwała wam za to. - Dobrze się złożyło, bo z takimi rozczochranymi włosami wyglądała jak czarownica. -

Czy wiesz, co dzieje się z matką Tommy'ego?

- W porządku. Byłem u niej przed dyżurem. Dzisiaj albo jutro ja wypisza. Tommy już od wczoraj jest w domu.

- Lepiej powiedzcie nam, co robiliscie razem na szosie dr> Shelly Bay - wtracił Matt. - Może powinnismy o tym wiedzieć?

- Nic z tych rzeczy - pospieszył Mark. - Zamierzam

-

68

- O mnie się nie martw. Ja przeżyję. Jesteś bardzo dzielna.

- Już mi lepiej - oznajmił Timmy. - Czy mogę iść do Brendona i Jamiego? Gdzie oni poszli?

- Nie mam pojęcia - mruknęła Penelope. - Chodźmy ich poszukać.

Po godzinie sytuacja została opanowana. Pacjentom udzielono pomocy i skierowano na odpowiednie oddziały. Rodzinom udzielono wyczerpujących informacji. Pielęgniarki sprawnie wykonywały powierzone im zadania,

asystowały lekarzom i uzupełniały dokumentację. Telefony dzwoniły bez przerwy, a wezwani na pomoc lekarze z miasta przyjeżdżali i wyjeżdżali.

Jeszcze godzinę później na oddziale panował błogi spokój. Cały personel skorzystał z okazji, by przy kawie i herbacie wymieniać się uwagami i żartami.

- Nigdy więcej nie wezmę do ust kurczaka z grilla. Biedna ta ich wychowawczyni. Pierwszy raz widziałam takie potworne torsje.

- Nie wchodźcie do poczekalni. Minie tydzień, zanim ten odór stamtąd wywietrzeje.

- Jak miały na imię te dwa potwory, które polewały się woda ze strzykawek?

- Brendon i Jamie - westchnęła Penelope. - Przydzie lono mi ich pod opiekę.

Matt zrobił jej miejsce przy stole.

- Nie wyglądasz najlepiej - zauważył ktos z obecnych.

- Trzeba było zostać w domu. Wyglądasz jak zombie - stwierdził taktownie Matt.

-

71

Mfc

widok na ruchliwa szosę. Stojąc na nim, miało się wrażenie, że w każdej chwili można zejść od razu na plażę.

- Już sobie wyobrażam, jak przyjemnie jest tu w upalne letnie dni! - zawołała.

- W sumie trzy. - Ucieszył go jej entuzjazm.

- Nie jest aż tak zle - zapewnił go właściciel domu.

- Nieraz się tutaj opalałem.

- Proszę się nie martwić: bardzo mi się tu podoba.

Nawet najbrzydsza pogoda mnie nie zniechęci. Nie mogę się napatrzeć na kominek w salonie.

- Z tyłu jest składzik drewna. Powinno go wystarczyć na cały sezon - dodał właściciel.

Nawet przy zamkniętych oknach wewnątrz słyhać było szum morza. W porze sztormów huk fal może okazać się nieprzyjemny, lecz teraz działał kojąco. Penelope wyobraziła sobie, że leży w łóżku i zasypia kołysana tym odgłosem. Jej wyobraźnia skoczyła krok naprzód: łóżko w tym domu będzie należało do Marka. Przyjemność związana z ta okolicznoscia nie miała już nic wspólnego z morzem.

- Penny, co o tym sadzisz?

Bała się spojrzeć mu w twarz, więc powiodła wzrokiem w stronę ogromnego kominka.

- Ten dom jest fantastyczny.

- Też tak uważam. - Podał dłoń właścicielowi. - Dzięki. Kiedy mogę się wprowadzić?

- Wyjeżdżam za dwa tygodnie. Zdaje pan sobie sprawę z tego, że nie będzie tu żadnych mebli?

- To żaden problem. Mam dwa tygodnie, żeby je skompletować. - Uśmiechnął się do Penelope. - Sadzę

-
70

wynająć dom, a Penny z dobroci serca zaproponowała mi, żebym skorzystał z jej samochodu.

- Ach tak! - zawołali wszyscy unisono.
Penny zaczerwieniła się.

- Szybki jesteś - zauważyła jedna z pielęgniarek. -
Zjawiłeś się u nas zaledwie tydzień temu.

Mark rzucił Penelope przeproszające spojrzenie. Dał jej w ten sposób do zrozumienia, że dobrze zna układy panujące w takich zżytych grupach. Wszystkie szpitale są takie same. Z kolei z wyrazu twarzy Belindy wyczytała, że jeśli mimo wszystko nie zarzuciła planu B, takie domysły mogą się tylko przysłużyć jego realizacji. Tym skuteczniej, że na pewno dotra do anestezjologów.

Penelope dokończyła kawę.

- Muszę wracać do pacjenta. - Nieznacznym gestem głowy dała przyjaciółce do zrozumienia, że nie zależy jej na tym, by ta plotka dotarła do Jeremy'ego. Żałowała, że zwierzyła się jej z zauroczenia anestezjologiem. To nie było nic poważnego. Zdała sobie z tego sprawę, dopiero gdy poznała Marka. Trzeba wyprowadzić Belindę z błędu. Ale wcześniej należy się zorientować, czy z tego, co czuje do Marka, może wyniknąć coś bardziej obiecującego.

Okazja po temu trafiła się dopiero w następnym tygodniu. Mimo że Mark miał już własny samochód, znowu ją poprosił, by mu towarzyszyła, gdy będzie oglądał dom. Oboje zachwycili się nim od razu. Był niewielki, lecz stylowy. Z salonu na taras prowadziły oszklone drzwi. Korony drzew w ogrodzie poniżej dokładnie zasłaniały

73

rzucił jej tylko pytające spojrzenie. Przez pół nocy zastanawiała się, co sobie pomyślał, lecz następny dzień pozwolił jej się nieco uspokoić, ponieważ Mark zjawił się w pracy dwadzieścia minut wcześniej. Tylko po to, aby ją spotkać.

- Przyjrzałem się naszym dyżurom i zauważyłem, że jutro oboje mamy wolny dzień. Pomyślałem, że mogłabys mi pomóc w wyborze mebli. Został mi na to tylko ten tydzień.

- Z przyjemnością.

Ucieszyła się. Przyszedł wcześniej specjalnie dla niej. I pragnie jej towarzystwa. Co więcej, wyszukanie wszystkich potrzebnych mebli może im zająć sporo czasu.

- Przyjadę po ciebie o dziesiątej.

- Dobrze.

- Przydałby mi się twój adres - powiedział po chwili.

- Masz rację.

- I numer telefonu. Na wszelki wypadek.

Podawała mu karteczkę. Jak to miło z jego strony, że nie umówił się z nią w szpitalu.

- Do jutra.

Okazało się, że Mark nie przepada za nowoczesnym wzornictwem, co ogromnie ją ucieszyło. Miała ochotę poszperać w sklepach z antykami czy nawet w magazynach z meblami używanymi.

- Mam! - krzyknęła, gdy zastanawiali się, od czego zacząć. - Przy szosie do Paraparaumy jest wielki skład ze starzyzna. Jest to wprawdzie kawałek drogi, ale mają tam przepiękne rzeczy. I wszystkie stare.

72

nawet, że będzie miał okazję skorzystać z paru fachowych rad.

- Oczywiście. Kiedy tylko zechcesz.

Nie było to takie proste. Nawał zajęć utrudniał jej zbieranie informacji w kwestii intencji Marka. Ostatnimi czasy nie mieli wspólnych dyżurów. Jedyną okazją było zdejmowanie szwów z rany na jej ramieniu. W trakcie tego zabiegu Mark zaprosił ją na drinka. Niestety nie było im dane cieszyć się nim we dwoje. Przyjaciele nie zapomnieli o tym, że tydzień wcześniej umknęła im szansa na spotkanie z okazji bohaterskiej akcji ratowniczej, kiedy to Pe-nelope i Mark ocalili młodą matkę i jej dziecko. Po tym, jak Penelope powiedziała Belindzie, dokąd się wybierają, do pubu sciągnęła bez mała połowa personelu urazówki.

Drugim niefortunnym wydarzeniem było zaproszenie na kolację ze strony Jeremy'ego. Gdy w końcu się na to zdecydował, ona poczuła, że w ogóle ją to nie interesuje.

- Niestety, nie mogę. Mam dyżur - powiedziała.

- Wobec tego umówimy się kiedy indziej.

- Nie, raczej nie. Przepraszam. - Nie chciała go urazić.

- Mimo to dziękuję za zaproszenie. - Widząc zainteresowanie w jego oczach, jeszcze bardziej się speszyła. - Przepraszam, muszę iść. Pacjenci na mnie czekają. - Posłała mu zdawkowy uśmiech. Teraz już powinien zrozumieć. Jej wymówka chyba nie zabrzmiała nieuprzejmie, bo Jeremy wcale się nie zmartwił.

- Rozumiem. Do zobaczenia.

Najgorsze jednak było to, że świadkiem tej rozmowy był nie kto inny tylko Mark. Próbowwała usmiechnąć się nonszalancko, ale na pewno jej się to nie udało. Mark

75

- Sam widzisz, jak to wygląda - rzuciła na odchodnym.

Chłopak rozesmiał się.

- Przy wejściu na plażę podają fantastyczną smażoną rybę z frytkami.

Gdy wielki szafkowy zegar wybił drugą, Penelope poczuła przemożny głód.

- Jesteśmy tu już trzy godziny - zawołała, opadając na

rozległa i mocno sfatygowana skórzana kanapę.

- Nie poddawaj się. - Mark przysiadł obok. - Idzie nam wysmienicie. Ten skład to prawdziwa kopalnia.

- Mamy już kuchenny stół, sześć krzeseł, cztery regały na książki i stolik do kawy - wyliczała na palcach. - Ponadto skrzynię, szafę na ubrania oraz bezużyteczny wieszak na kapelusze.

- Wieszak jest bardzo praktyczny. Można na nim wieszować także płaszcze.

- Ale jest wielki, a dom mały. - Wieszak z litego drewna, z dużym lustrem posrodku i skrzynia na buty miał bogato rzeźbione boki. Był prawdziwym dziełem sztuki ludowej.

- Poza tym z boku ma stojak na parasole - przypomniał jej Mark. - Z pojemnikiem na sciekająca wodę.

- No tak, to może się przydać. - Rozesmiała się. - Masz parasol?

- Jeszcze nie. Ale na pewno coś wyszperam. Tutaj jest absolutnie wszystko.

- To, czego ty potrzebujesz, ale ja muszę coś zjeść.

- Zaraz - obiecał. - Nie mam jeszcze ani jednego talerza. Ani garnków. Ani poscieli.

-

74

- Wobec tego ruszajmy. Mamy mnóstwo czasu. Poza tym w taki ładny dzień przyjemnie jest przejechać się wzdłuż wybrzeża.

Magazyn znajdował się nieopodal plaży w Paraparau-mie. Przy ogromnych drzwiach, które prowadziły do budynku, ustawiono stare wozy drabiniaste. Młody człowiek z dreadami na głowie i w koszulce ze znakiem magazynu ustawiał obok wozów donice z jaskrawopomarańczowymi nagietkami.

- Witam. Szukacie czegoś konkretnego?

- Wszystkiego - odparł Mark. - Muszę umeblować cały dom.

- U nas jest wszystko - zapewnił go chłopak. - Poza tym mamy własny transport.

- To ważne.

- Mogę być waszym przewodnikiem, bo tutaj jest w czym wybierać. Mam na imię Shane.

- Dzięki. Poradzimy sobie. - Mark już był w progu. - Mam na to cały dzień, a poza tym pomaga mi specjalistka od wystroju wnętrz.

Shane usmiechnął się do Penelope.

- Przyjemna praca. Dobrze płaca?

- Nie. Na dodatek wymagają dyspozycyjności.

- Idziemy - ponaglał ją Mark. - Czekają nas poważne prace.

- Zdarzają się też wredni klienci - zwróciła się do Shane. - Nie wiem, czy pozwoli mi zjeść lunch.

- Przecież ci go obiecałem. Jak zapracujesz. Chodźmy już.

Penelope przewróciła oczami.

77

Usmiechnęła się bardzo niepewnie. My? Ona też będzie siedziała na tej starej, lecz bardzo wygodnej kanapie?

- Dobrze, bierz tę kanapę. I znajdzmy łóżko, zanim umrę z głodu.

Nareszcie otworzył oczy.

- Potrafisz dopiąć swego. - Zerwał się na równe nogi.

- Nie mam nic przeciwko temu. Lubię stanowcze kobiety.

Wyruszamy na poszukiwanie łóżka. Natychmiast.

Penelope skinęła na Shane'a, który obserwował ich z daleka.

- Szukamy łóżka - powiedziała bez wahania.

- Tak? - Shane mrugnął do Marka. - Rozumiem. Proszę tędy. - Ręka wskazał kierunek. - Łóżka stoja za wyposażeniem łazienek.

Mijali wanny na lwich łapach. Czy Mark już przestał usmiechać się głupkowato do Shane'a? Lepiej żeby sam wybrał to łóżko. Nie namówi jej na wspólne wypróbowanie materaca. Ta zabawa zaczyna mieć podejrzanie intymny charakter.

- Penny, popatrz! - Chwycił ja za łokieć. - Jak ci się podoba?

Zatrzymali się przy rozłożystym żelaznym łożu z mosiężnymi kulami na czterech rogach. Czarna farba łuszczyła się w wielu miejscach, a mosiadz zasniedział. Da się to bez większego trudu naprawić. Penelope najbardziej rozczuliły porcelanowe kwiatki poutykane w metalowych esach-floresach.

- Jest bez materaca - ostrzegł ich Shane. - Ale to są standardowe wymiary, więc bez trudu coś dobierzemy.

- Kupię nowy - oświadczył Mark.

-

76

- Używana posciel nie wchodzi w rachubę - oznajmiła tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Posciel kupisz w supermarketach. Kiedy indziej.

- Nie mam łóżka.

- O Boże! - jęknęła. Wolała nie wyobrażać sobie tego połączenia: Mark i łóżko. Skupiła się tak bardzo na odganianiu tego obrazu, że odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili. - No tak, łóżko może ci się przydać. Jaka wielkość? - rzuciła od niechcenia.

- Na pewno nie pojedyncze. - Przymknął powieki. - Coś większego.

Oczami duszy ujrzała Marka na wielkim łożu. Takim dużym, że było tam miejsce dla drugiej osoby. Przyjrzała mu się katem oka. W spłowiałych dżinsach i swetrze z miękkiej wełny siedział z zamkniętymi oczami. Ciemne włosy opadały mu na czoło. Miała ogromną chęć odgarnąć je na miejsce. Na jego ustach malował się rozmarzony uśmiech...

Ratunku! Wstała z kanapy.

- Chodźmy poszukać tego łóżka - zakomenderowała.
- Jeśli zaraz nie pójdziemy czegoś zjesć, złożę rezygnację z funkcji twojego osobistego doradcy. Będziesz musiał poszukać kogoś innego. Nie odpowiadają mi takie warunki pracy.

Otworzył oczy.

- Podoba mi się ta kanapa. - Uśmiechnął się do niej.

- Obskurna.

- Ale bardzo wygodna. Już słyszę, jak mnie woła pod koniec męczącego dnia. Rozsiadziemy się na niej przed kominkiem i będziemy słuchać, jak pada deszcz.

-

79

wspomnienie. - Wydawało mi się wtedy, że nigdy się nie rozgrzeję.

- Ja też tego się obawiałem.

Uscisnął jej dłoń pojedynczym gestem. Szli dalej pogrążeni we wspomnieniach. Mark nie puszczał jej dłoni. Czy coś się stanie, jeśli posunie się jeden krok dalej? Penny wyglądała na speszoną, gdy w składzie z meblami ruszył na poszukiwanie łóżka. Czyżby odgadła, co pomyślał? Że zadowolili się tylko takim łóżkiem, w którym ona zgodzi się mu towarzyszyć? Choćby tylko od czasu do czasu? Miał ochotę ją pocałować. Chciał...

Odchrzaknął, powiódł wzrokiem po bezkresnej plaży. Po prostu chce i koniec. To pragnienie sprawiało mu wręcz fizyczny ból.

Penelope nie spieszyła się z zabraniem dłoni. Czowała, jak słońce przyjemnie grzeje ją w plecy, a liznięcia zimnych fal tylko wzmacniały to doznanie. Przyjemność sprawiało jej również towarzystwo. Dawno nie była taka szczęśliwa jak podczas tych kilku godzin w składzie z meblami. Błędzenie z Markiem wśród starych sprzętów sprawiało jej niebywałą radość. Do tego doszły jeszcze fizyczna bliskość, wspólny posiłek, a teraz spacer po pustej plaży. Razem.

- Nie! - wrzasnęła nagle.

Zaskoczyła ich wysoka fala, która by ją przewróciła, gdyby Mark nie przytrzymał jej w talii. Byli przemoczeni do pasa i pochłapani zimną wodą aż do ramion. Gdy fala odpływała, Mark wzmocnił uścisk, by Penny nie straciła równowagi.

- No nie! - Oparła się na nim. - Jesteśmy cali mokrzy!

78

- Popieram. Ja również wolę sam wybierać, kto ze mna spi. Poza tym używane materace zawsze są wgniecione.

- Shane potrzaskał dredami. - Człowiek zawsze zsuwa się do środka, a to źle robi na kręgosłup.

Penelope rozejrzała się dokoła, szukając sprzętów, które odciągnęłyby jej myśli od scen łóżkowych. Mark chyba też się nieco spieszył.

- Biorę je. Tu jest lista. Płacę teraz, a termin dostawy omówimy później. - Łypnął na Shane'a. - Bo jeśli na tychmiast nie wywiążę się z obietnicy lunchu, zostanę zwolniony.

- Wydawało mi się, że to pan jest szefem.

- Pozory myła, młodzieńcze. - Mark otwierał ksią żeczkę czekowa. - Gdzie dają tę smażoną rybę?

Shane miał rację. Ryba w ciście była wysmienita. Zjedli ją, siedząc na ławce na zewnątrz. Dodatkowa atrakcją było wygrzewanie się na słońcu oraz widok na plażę.

- Przejdziemy się po jedzeniu? - zapytał Mark.

- Chętnie.

Podwinęła nogawki dżinsów i zdjęła sandały. Mark zrobił to samo. Po chwili szli plażą, wymachując butami. Nietypowo leniwe fale wylewały się na złocisty piasek. Bez słowa podeszli do linii wody.

- Lodowata - stwierdził Mark. - Chyba nikt tu nie pływa?

- Owszem, pływa. Po Bożym Narodzeniu robi się o wiele cieplejsza. Ale przyznaję, że teraz jest całkiem chłodna.

- Nie przekonasz mnie. Jest lodowata. Jak w przystani.

- O, nie. Bez porównania cieplejsza. - Zadrżała na to

-

81

- Słucham. - W myślach dokonywała przeglądu różnych sympatycznych restauracji.

- Zawrzyjmy pakt.

- Jaki? - Chętnie zawrze pakt z Markiem. Zwłaszcza taki, który należy przypieczętować pocałunkami.

- Postarajmy się, żeby było nam ciepło. I sucho.

- Zgoda. - Uniosła brwi. Czy on wie, że pakt należy przypieczętować?

Wiedział. I zrobił to bardzo sumiennie.

80 ALLSON ROBERTS

- Kolejny raz - zauważył rozbawiony. - Czy randki z toba zawsze tak wyglądają? Lubisz być mokra?

- Dlaczego uważasz, że to moja wina? Takie problemy nie zdarzały mi się w towarzystwie innych mężczyzn.

- Naprawdę? Uważasz, że to jest problem? - Spoważniał.

- Nie. Wcale nie - odparła półgłosem.

Fala już dawno się cofnęła, lecz on nie zwalniał uścisku. Wolną ręką delikatnie odgarnął jej z twarzy mokre loki.

- Też bym się tym nie przejmował. - Pochylił się, by ją pocałować.

Kolejna fala, tym razem rozkoszy, sprawiła, że zabrakło jej powietrza. Splotła dłonie na jego karku. Przestała myśleć. Czowała, jak wsunął palce pod jej włosy. To był zdecydowanie namiętny pocałunek.

Nie liczyła, ile fal rozbiło się przez ten czas o ich nogi. Nie czuła zimna, dopóki nie przeszył jej dreszcz. Mark przytulił ją jeszcze mocniej.

- Zamarzniesz - szepnął. - Wolałbym drugi raz w ciągu dwóch tygodni nie narażać cię na wyziębienie. Jedźmy do domu.

Nie miała na to ochoty, ponieważ było to równoznaczne z rozstaniem, a ona pragnęła być z nim.

- Gdy skończysz się kapać, będzie pora na kolację

- tłumaczył jej. - Przyjadę wtedy po ciebie i gdzieś pójdziemy.
- To mi się podoba. - Aż podskoczyła z radości.
- Wizja kąpieli?
- Nie, kolacji. Jaka kuchnię lubisz najbardziej?
- Wszystkie. Ty wybierasz. Penny...
-

83

go, który przystanął na korytarzu, by porozmawiać z Jackiem.

- Richard Milne? - powtórzył Jeremy. - O ile dobrze pamiętam, w zeszłym tygodniu wypisano go z ortopedii, gdzie znalazł się z powodu złamania kości udowej.

- Interesuje mnie jego szyja. Nie było żadnych komplikacji po nacięciu krtani?

- Absolutnie żadnych. Opuchlizna zeszła po paru dniach. Dzień dobry, Penny - powitał ja z szacunkiem. Jack aż uniósł brwi ze zdziwienia.

- Dzień dobry. - Nie chciała być nieuprzejma. Ucie szyła się w duchu, że jest bardzo zajęta, i czym prędzej odeszła.

Gdy jakiś czas później wyszła z gabinetu z dokładnym zapisem EKG dziewczyny, zaskoczyło ją, że Jeremy nadal jest na urazówce. Była to nieprzyjemna niespodzianka. Na dodatek rozmawiał teraz z Markiem. Ona też chciała zamienić z nim parę słów, ponieważ miał zbadać jej pacjentkę.

- Mark, czy możesz zajrzeć do Olivii? - zapytała.

- Oczywiście. - Jego uśmiech był przyjazny w odróżnieniu od zalotnego grymasu na wargach anestezjologa. Co ona w nim widziała? Zwyczajny podrywacz. Czy aż tak bardzo zależało jej, by ktos zwrócił na nią uwagę, że była skłonna zadowolić się byle kim? Czy byłaby w stanie docenić to, co odkryła w Marku, gdyby już do tego do szło? Aż strach pomyśleć...

- Jest w gabinecie trzecim.

- To jej EKG? Pokaż. - Podała Markowi zapis na różowym papierze. Jeremy nie odrywał od niej wzroku. Przeniósł spojrzenie, dopiero gdy Mark cicho zagwizdał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Los bywa złośliwy.

Żywoć planu B był bardzo krótki. Aktorstwo nie należało do silnych atutów Penny. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie potrafiłaby długo udawać zainteresowania Markiem Wallace'em, gdyby naprawdę jej nie zainteresował. Plan B szybko stracił aktualność, podobnie jak fascynacja Penelope osoba anestezjologa. On natomiast zasługiwał co najmniej na Oscara za rolę, jaka mu przypadła w udziale.

Kiedys Penelope szukała pretekstów, by znaleźć się w tej samej części oddziału co on. Teraz zamienili się rolami: to on starał się jak najczęściej być tam gdzie ona - musiał albo koniecznie obejrzyć pacjenta, albo dołączyć jakiś dokument do jego teczki. Często wracał, ponieważ o czymś zapominał. Tak było owej srody, kiedy wpadł w poszukiwaniu stetoskopu, który gdzieś się zawieruszył.

Penelope była akurat zajęta młodzieńką pacjentką, która pozornie bez powodu dostała zapasici. Nastolatka miała niepokojąco nierówny puls, więc Penelope kompletowała zestaw do EKG, by jak najszybciej przenieść go do gabinetu. Jeśli przyczyną utraty przytomności jest arytmia, następnym razem może dojść do zatrzymania akcji serca. Pchając ciężką aparaturę, musiała przejść obok Jeremy'e-

85

czesnie zauważyła, że Jeremy nareszcie dał za wygraną i odszedł. -
Dzięki. Jest w gabinecie trzecim.

Odłożyła słuchawkę. Zdecydowanie jej ulżyło, gdy za anestezyjologiem zamknęły się drzwi oddziału. Szkoda, że nie ma czarodziejskiej różdżki, za pomocą której mogłaby sprawić, że Jeremy zniknąłby na zawsze. Jego zainteresowanie było w tej chwili jedyną ciemną chmurą na horyzoncie. Gdyby wraz z nim odeszły w niepamięć jej dawna fascynacja tym człowiekiem oraz poczucie winy z powodu pierwotnych zamiarów wobec Marka, byłaby najszczęśliwszą istotą pod słońcem.

Najwięcej wspólnych chwil spędzali w pracy, w szpitalu Świętej Małgorzaty, lecz bliskość, jaka towarzyszyła tym zajęciom, sprawiała jej ogromną radość.

Zdarzały się też okazje, które ich bawiły. Parę dni wcześniej na przykład o drugiej nad ranem przyjęto sześć-dziesięciopięcioletnią kobietę. Pielęgniarka z karetki, który przekazywał ją Amandzie dyżurującej na izbie przyjęć, z trudem zachowywał powagę. Na oddziale panował zupełny spokój, więc Penelope i Mark przysiedli przy sąsiednim biurku i w ten sposób byli świadkami tej sceny.

- Myra rodzi - poinformował Amandę pielęgniarka. - Poród rozpoczął się o godzinie dwudziestej, kiedy odeszły wody. W tej chwili skurcze są co pięć minut i trwają mniej więcej minutę - recytował.

Pacjentka leżała wygodnie na noszach. Widać było, że pod kocem leży osoba całkiem tęga, lecz wystarczył rzut oka na jej brzuch, by stwierdzić, że wcale nie jest wystający. Siwowłosa kobieta była wyjątkowo starannie uczesana. Mogłaby występować w roli babci na niejednej re-

84

- Popatrz! Czynność serca dwieście trzydzieści na minutę. Częstoskurcz nadkomorowy.

- Na dodatek uwypuklenie ku dołowi we wszystkich odprowadzeniach - uzupełnił Jeremy.

- Zmiany niespecyficzne przy takim częstoskurczu. -
Mark zwrócił się do Penelope. - Trzeba obniżyć czynność serca i ponownie zrobić EKG. Nie widzę tu wyraźnych fal delta, za to są odwrócone załamki P na odprowadzeniach przedsercowych. To może być rytm węzłowy. Zespół Wolffa-Parkinsona-White'a.

- Konieczna będzie zmiana rytmu na zatokowy -
skonstatował Jeremy, jednocześnie uwodzicielsko popa-
trując na Penelope.

Odwróciła wzrok. Miała nadzieję, że Mark niczego nie zauważył.
- Wezwać kogos z kardiologii? - zapytała.
- Będę wdzięczny. - Z zapisem EKG Mark ruszył w stronę gabinetu. Czy jej się wydawało, czy rzeczywiście na odchodnym podejrzliwie przyjrzał się anestezjologowi?
- Będę przy pacjentce.
W drodze do telefonu Jeremy dogonił Penelope.
- Penny, zapraszam cię na kawę.
- Jestem zajęta. - Sięgnęła po słuchawkę. - Proszę połączyć mnie z dyżurnym kardiologiem.
- Wobec tego później. - Nie zniechęcił go jej chłodny ton. - Kiedy masz przerwę?
Pokręciła tylko głowa i nieco od niego się odwróciła.
- Penelope Baker z urazówki - przedstawiła się. - Mamy tu piętnastolatkę z omdleniem. Mark Wallace podejrzewa zespół WPW. - Słuchała odpowiedzi. Jedno-

87

się niepewnie. - Wiem, że to nie wypada, ale dzisiaj nikt się takimi sprawami nie przejmuje. Liczę, że w swoim czasie on postąpi jak dżentelmen. Jak sadzisz, moja droga?

- Trudno powiedzieć. - Lepiej zachować czujność.
Ruszyła do gabinetu. - A jak pani myśli?

- Myślę... Ach, następny skurcz! - Myra krzyknęła przeraźliwie. Penelope była prawie pewna, że w tle usłyszała śmiech dobiegający z pokoju dla personelu. Gdy pielęgniarze przenosili Myrę z noszy na łóżko, zawróciła do rejestracji.

- Co my z nią zrobimy? - zapytała Marka.
Uśmiechnął się.

- Wezwiemy psychiatrę. Na pewno się ucieszy. - Przeglądał plan dyżurów. - David Maitland. Mogę cię wyreczyć i z nim porozmawiać.

- Błagam, zrób to. Ale co ja mam z nią począć, zanim on tu przyjdzie?

- Zmierz jej ciśnienie, zbadaj puls, zapytaj, jaki mamy rok. I kto jest premierem. Zadawaj wszystkie rutynowe pytania, aby ocenić stan jej umysłu.

- A jak znowu zaczniesz krzyczeć?

- Daj jej maskę tlenową. Jako akuszerka zapewne się tego spodziewa.

- Nie mogę.

- Dlaczego? - zapytał pogodnym tonem. - Po prostu nie odkręcaj butli. - Z pokoju dla personelu znowu dobiegł ich histeryczny chichot. - Idę na kawę. I stamtąd zadzwonię do psychiatry.

- Zapłacisz mi za to, że zostawiasz mnie w takiej chwili! - ostrzegła go.

-
86

kłamie. Uśmiechała się pogodnie, a spojrzenie jej jasnoniebieskich oczu za okularami w złotej oprawce nie sprawiało wrażenia odbiegającego od normy.

- Przdowanie posładkowe - wyjasniła. - Gdyby nie to, rodziłabym w domu. Przykro mi, że muszę was fatygować o tej porze.

- To żadna fatyga. - Mark pospieszył w sukurs biednej Amandzie, której odebrało mowę.

- Myra jest emerytowana akuszerka - ciągnął z pokrowa mina pielęgniarska. - Doskonale wie, na jakim etapie jest jej poród.

- Zapewne uważa pan, że jestem za stara, żeby mieć dzieci - zwróciła się do Marka.

Popełnił wielki błąd, zerkając na Penelope. Była pełna uznania dla jego umiejętności aktorskich, lecz równocześnie zauważyła, że nie potrafił wygasić iskierki w oczach. Później będzie pora na śmiech i komentarze.

- I na dodatek bliźnięta - dodała.

Penelope kaszlnęła, by pokryć parsknięcie. Amanda nie była już w stanie wprowadzać danych niezwykłej pacjentki. Ratowała się ucieczką w stronę pokoju dla personelu. W tej sytuacji Penelope zajęła jej miejsce przed komputerem.

Dowiedziała się z bazy danych, że Myra Tottle nie ma krewnych. Mieszkała sama w osiedlu emerytów. Penelope nie znalazła żadnej informacji na temat jej stanu cywilnego.

- Proszę przenieść pania Tottle do gabinetu czwartego - poleciła pielęgniarskom.

- Pannę Tottle - poprawiła ją starsza pani, uśmiechając się.

-

89

- Zatrzymamy na parę dni. Już jej podałem niewielką dawkę leków. Ale dopiero tomografia może wykluczyć uszkodzenia w mózgu. Na razie położyłem ją na oddziale ogólnym. Bo uważam, że u podstaw tego urojenia mogą leżeć schorzenia natury organicznej.

- Mam nadzieję, że mają tam maski tlenowe - wtracił Mark. - Bo jeśli zaczniesz wrzeszczeć, wszystkim się mocno narazi.

- Na tę okoliczność wpisałem do karty środek uspokajający. - Maitland ziewnął, po czym popatrzył na zegarek.

- Czwarta. Nieludzka pora. Wracam do łóżka, a wam życzę udanej zabawy.

Dyżury z Markiem zawsze były wesołe. Czasami zdarzały się sytuacje, którymi bawiła się cała urazówka. Jak przypadek panny Tottle. Kiedy indziej cieszyli się tylko we dwoje. Inna starszuszka, która przyszło im zaopiekować się kilka dni później, nie miała wprawdzie urojeń, ale za to cechowało ją nietypowe poczucie humoru.

- Zaatakował mnie wał ogrodowy - oznajmiła. - Jestem przekonana, że się na mnie zasadził.

- Udało mu się. - Penelope pomagała kobiecie zdjąć przemoczony sweter. Były w gabinecie drugim z powodu

arytmii, jaka wykryto u niej, gdy zgłosiła się z bolącym nadgarstkiem po ataku ogrodowego węża. Mark badał jej rękę.

- Niestety, to jest złamanie - orzekł. - Gdy Penny zrobi pani EKG, pojedzie pani na przeswietlenie.

~ Wyszłam, żeby podlać kwiaty w donicach na tarasie. Za mocno odkręciłam kran i końcówka węża zaczęła się rzucać jak oszaląła. - Drżała z zimna. - Przysięgam, że

88

- Na pewno wymyślisz coś rozsądnego. - Popatrzył na nią tak, że aż poczuła ciarki na plecach. - Aha, Penny...

- Słucham.

- I nie zapomnij o zagrzaniu kilku garnków gorącej wody - rzucił na odchodnym.

David Maitland zdecydowanie nie miał im za złe, że obudzili go w środku nocy. Po zbadaniu Myry przysiadł nawet na kawę z resztą personelu urazówki.

- Fantastyczny przypadek - cieszył się. - Trzeba ją gruntownie przebadać. W jej dokumentach nie ma ani słowa o zaburzeniach psychicznych.

- Czy to jest schizofrenia? - zapytał Mark.

- Raczej nie. Schizofrenia rzadko ujawnia się u osób powyżej czterdziestego piątego roku życia. U osób w podeszłym wieku objawy psychiatryczne mogą wystąpić na skutek schorzeń natury organicznej. Byłby to nieźmiernie rzadki przypadek urojeń.

- Paranoja?

- Zależy, jak na to popatrzeć - ciągnął David. - Ojciec bliźniaków od dawna nie dawał jej spokoju. Tak ją nękał, że dłużej nie miała siły mu się opierać.

- Kto jej zdaniem jest ich ojcem? - zainteresowała się Penelope. - Sasiad?

- Nie. - David rozesmiał się. - Ten mężczyzna wychodzi z radia. - Potrzasnął głową. - To smutne. Przez całe życie asystowała przy narodzinach dzieci innych ludzi, a sama ich nie miała. Podejrzewam, że bezpośrednia przyczyna tych zaburzeń jest przeprowadzka do osiedla emerytów, rozstanie ze znanym otoczeniem.

- Co z nią zrobicie?

-

91

znajdował się na tym samym korytarzu. Nie zamierzała też zmienić układu, jaki miała z Belinda. Jej przyjaciółka również nie zapraszała na noc swoich znajomych do ich wspólnego domu. Ten brak spełnienia jeszcze bardziej rozbudzał ich pożądanie. Oboje wiedzieli, że jest to tylko kwestia czasu. Mieli świadomość, że pocałunki są obietnicą czegoś, na co warto czekać.

Nie trwało to długo. Mark poprosił ją, by w piątek, który miała wolny, pomogła mu przy przeprowadzce do domu nad morzem. Tam nie obowiązywały żadne zasady. Nie było też niepożądanych sąsiadów. Jedynie perspektywa wielkiego łóża z porcelanowymi różyczkami i nowym materacem.

Penelope westchnęła uszczęśliwiona. Nadchodzi chwila, której pragnęła przez całe swoje dorosłe życie. Potwierdzenie, że znalazła to, czego szukała. Człowieka, z którym chciała spędzić cała wieczność.

Piątek był bardzo męczący. Wczesnie rano przyjechała ciężarówka z meblami. Nieco później druga, między innymi z lodówka i pralka. Potem trzecia z dobytkiem Marka. Penelope przenosiła do salonu niezliczone kartony z książkami z garażu, gdzie schroniono je przed deszczem.

- Czy w tych pudłach masz stutomowa encyklopedię?
- sapnęła za któryms razem, przystając na chwilę, by rozmasować obolały kark.

- Nie - odparł z uśmiechem. - To są dobre książki.
Nie lubię rozstawać się z książkami, które mi się podobały.
- Zdaje się, że miałaś sporo czasu na czytanie.

-

90

wcale nie chciałam się tak zmoczyć. Bardzo mi głupio z tego powodu.

- Nie jest to dowód braku zdrowego rozsądku - za pewnił ją Mark. - Znam parę innych osób, które też mają taką skłonność.

Jego spojrzenie sprawiło, że Penelope zaczerwieniła się po uszy. Czy była to aluzja do dramatycznej akcji ratowniczej, czy do wspólnego spaceru po plaży, kiedy niespodziewana fala zmoczyła ją od stóp do głów? Do tego dnia, kiedy pocałował ją po raz pierwszy?

- Jedyna dobra strona takiego przemoczenia jest to, że można rozebrać się z mokrych rzeczy - zauważyła pa cjentka.

Mark chrząknął i zerknął na Penelope.

- Zapamiętam to sobie - powiedział.

Penelope spuściła wzrok na elektrody EKG, lecz nadal myślami była przy Marku. Sporo czasu upłynęło od tamtego spaceru. Po pierwszym pocałunku przyszły następne. Już nawet przestała je liczyć. Po co miałyby to robić, skoro nie ma najmniejszego zamiaru z nich zrezygnować? Tym bardziej że każdy następny pocałunek był słodszy od poprzedniego.

Nic więc dziwnego, że była w siódmym niebie. Oraz że nie cieszyło jej zainteresowanie ze strony Jeremy'ego. Napawała się każda chwila spędzona w obecności Marka. Każdym wspólnym dyżurem, każdą rozmową, każdym kubkiem kawy. Wszystkie spotkania kończyły się namiętnymi pocałunkami. Ich kontakty fizyczne nie posunęły się naprzód. Nie wypadało jej po pracy wślizgiwać się ukradkiem do jego pokoju, tym bardziej że pokój Jeremy'ego

93

najbliższych paru dni. Uśmiechając się, dorzuciła jeszcze makę, masło i dżem. Może sama coś upiecze?

Gdy zrobili przerwę, było już dobrze po południu. Pogoda zupełnie się załamała i Penelope dygotała z zimna, gdy po raz kolejny przydzwigała nowe pudło z garażu.

- Zrobiło się piekielnie zimno, a morze jest wzburzone. Ciekawe, czy fale wedra się na szosę?

- Nie mam nic przeciwko temu. Będziemy odcięci od cywilizacji. Dobrze, że zrobiłaś takie duże zakupy. - Ściągnął brwi. - Naprawdę zmarzłaś! I jesteś cała mokra! - Leje. - Skrzywiła się. - To nie moja wina.

- Przyniosę drewno. Sprawdzimy, czy ten kominek jest równie użyteczny, jak dekoracyjny.

Kominek okazał się rewelacyjny. Od wielkiego paleniska ciepło buchało na cały dom. Ubrania Penelope wyschły błyskawicznie. Nie zwrócili nawet uwagi, że zapadł zmierzch. Siedzieli na skórzanej kanapie i pożywiali się grzankami z jajecznicą na bekonie.

- Nie ma ciasteczek - zmartwił się Mark. - Mogłabys mi pokazać, jak się je robi?

- Zwariowałaś?! Jestem skonana. - Odstawiła na podłogę talerz i sięgnęła po kubek z kawą.

- Skończmy na dzisiaj - zaproponował. - Mam w lodówce butelkę szampana. Trzeba uczcić tę okazję.

- Jeszcze nie. Zostało nam już tylko parę kartonów. Nie wolno rezygnować przed samym końcem.

- No dobrze. - Nie był zachwycony. - Pracujemy jeszcze tylko przez godzinę. Nawet jeśli nie wszystko rozpakujemy.

-

92

ALLSON ROBERTS

- I dlatego kupiłem tyle regałów. - Ustawiał skórzaną kanapę przed kominkiem. - Napijmy się kawy - zaproponował.

- Najpierw musimy rozpakować sprzęty kuchenne. Nie mam pojęcia, gdzie jest twój czajnik.

- Poszukam go. - Ruszył do kuchni. - O, nie! Nie ma mleka!

- Pojadę do supermarketu. - Chytrze zmrużyła oczy. - Jak wrócę, na pewno będziesz miał wszystko w kuchni poustawiane.

- Sam sobie nie poradzę - jęknął. - Decyzja o tym, gdzie co ma stać w kuchni, należy...

- Do kobiety? - dokończyła i sięgnęła po torebkę. - Jadę. A ty upiecz przez ten czas kruche ciasteczka.

Był pierwszy przy drzwiach. Stanał w nich, zasłaniając wyjście. Podniosła głowę, dopiero gdy całym ciałem oparła się o niego.

- Przydałaby się bita śmietana - szepnęła.

Pochylił głowę. Ten pocałunek kazał jej zapomnieć o obolałych plecach. Przeszył ją dobrze znany dreszcz pożądania, tym silniejszy, że teraz nie było już żadnych przeszkód.

- Penny... ? - Jeszcze raz musnął jej wargi.

Nie otwierała oczu.

- Bądź aniołem i oprócz mleka kup jeszcze śmietankę.

Szła z wózkiem przez supermarket. Mleko, smietanka, kawa, herbata, chleb, bekon, jajka, płatki kukurydziane. Potem dołożyła jeszcze owoce oraz warzywa i mnóstwo innych rzeczy, które mogą się przydać Markowi w ciągu

95

- Oczywiście. - Nie odrywał od niej wzroku. - Ale jest coś, czego pragnę znacznie bardziej.

- Co to jest? - zapytała półgłosem.

Przekomarzała się. Doskonale знаła odpowiedź i pragnęła jak najszybciej ją usłyszeć.

Nie zawiodła się. Delikatnie ujął ją pod brodę.

- Pragnę ciebie.

Ten pocałunek, był jak musnięcie wiosennego wiatru. Otworzyła oczy zaskoczona jego ulotnością.

- Penny, kocham cię. I cię pragnę.

- Ja też cię pragnę - szepnęła.

Odsunęła ciemne włosy z jego policzka i przysunęła do niego twarz. Ten z kolei pocałunek był jak dynamit. Już później nie była w stanie sobie przypomnieć, jak nawzajem się rozbierali i jak znaleźli się w łóżku.

Miała wrażenie, że ten pocałunek nie miał końca. Smak jego warg, pieszczoty języka, szeptane słowa i okrzyki pożądania, a potem spełnienie złożyły się na miłosny akt, który nie powinien mieć końca. Czas stanął w miejscu, lecz obietnica wieczności była zwoodniczo krótka. Wszystko trwało jedna chwila.

- Jesteś niesamowita - szepnął Mark, gdy leżała w jego ramionach. - Jak to zrobiłaś?

- Co takiego?

- Zatrzymałaś kulę ziemską. - Wodził palcem po jej biodrze. - Czegoś takiego nigdy przedtem nie doznałem. Nigdy.

Przymknęła powieki, czując, że ta delikatna pieszczota ponownie budzi jej pragnienie.

- Jak ty to robisz? - Jego dłoń powoli zsuwała się po jej udzie.

94

Nie zdążyli: godzinę później Mark wziął od niej stertę pościeli.

- Wystarczy. Fajrant.

- Łóżko nie jest poscielone.

- Zrobię to później.

- Jesteś tak samo zmęczony jak ja. Później nie będzie ci się chciało. Pomogę ci. To tylko dwie minutki.

- Nie poddajesz się łatwo...

- Masz rację. - Uśmiechnęła się.

Ruszył za nią do sypialni.

- Niektórzy by nawet powiedzieli, że jesteś uparta.

- Tylko ci, którzy mnie nie lubią. - Ze sterty, która

trzymał, wyjęła pokrowiec na materac oraz przescieradło.

- Kto inny uznałby to za wytrwałość oraz umiejętność doprowadzenia do końca tego, czego się podejmę.

Przewiesił poszwę i powłoczki przez poręcz łóżka. Razem rozłożyli przescieradło i podwinęli je pod materac. Penelope rozprostowała kołdrę.

- Tak będzie łatwiej ja oblec.

Poszwa była ciemnoniebieska z kremowym obramowaniem, powłoczki na poduszki były odwróceniem tej kompozycji kolorystycznej. Penelope wygładziła podusz-kę.

- Dobraś kolory do tych porcelanowych różyczek

- zauważyła z uznaniem. - Bardzo ładnie to wygląda.

- Udało mi się przypadkiem. - Szamotał się z drugą poduszka i poszewka.

- Daj, zrobię to szybciej. - Błyskawicznie uporała się z tą prostą czynnością. - Od tej chwili wolno nic nie robić.

Czy nadal masz ochotę na szampana?

-

97

- Chcę, żebyś została moja żona. Chcę, żebyś tu się wprowadziła na zawsze. I nigdy nie opuściła mojego łóżka. Ani życia.

Pogładziła go po policzku.

- Nie chcę stąd odchodzić. Nigdy. Kocham cię.

- Czy to znaczy, że wyjdiesz za mnie?

- Tak. Oczywiście.

Przygarnął ją do siebie. Pożądanie wywołane tą bliskością jeszcze bardziej wzmocniło jej radość z powodu łoswiadczyn. Mark czuł to samo. Jego dłoń znowu wędrowała po jej ciele, a wargi szeptały do ucha. | - Kiedy? I - Już. Zaraz. I Poczwała, że się usmiechnął. • - Pytałem, kiedy będzie ślub. - Kiedy zechcesz. - Chciała, żeby przestał mówić. Weselne plany mogą poczekać. Kula ziemską już zwalniała, a jej zależało, by jak najszybciej stanęła w miejscu. Zaraz.

- A może powinniśmy najpierw się zaręczyć? - szepnął.

- Chyba tak.

- Ale nie na długo - ciągnął. - Moglibyśmy się pobrać przed Bożym Narodzeniem.

- To przecież za dwa tygodnie!

- Wystarczy. W przyszłym tygodniu kupimy pierścień i przez bardzo krótki czas będziemy narzeczeństwem.

Pobierzmy się w Wigilię. Chciałbym, żeby dzień Bożego Narodzenia był pierwszym dniem naszego wspólnego życia.

96

- Myślałam, że to twoja sprawka. - Z trudem otworzyła oczy. - To nie ja. Mnie też zdarzyło się to po raz pierwszy.

- To znaczy, że dokonaliśmy tego razem - powiedział z zadowoleniem i pocałował ją delikatnie. - Czyli jesteśmy dla siebie stworzeni.

Zastanawiała się, jak długo będzie czekała, by ponownie zatrzymali ziemię.

- Chyba masz rację.

- Jestem o tym przekonany. Penny, zamieszkać ze mną. Nie chcę być sam w tym łóżku.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Czy to możliwe, by sprawy przybrały tak szybki obrót? Może to dziwne, ale czuła, że powinna to zrobić. Jednak jakiś wewnętrzny głos protestował i dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że Greg również prosił ją, by się do niego wprowadziła. W stałym związku takie posunięcie wydawało się logiczne, lecz Gregowi zależało wyłącznie na seksie, więc gdy odmówiła, przestał się z nią spotykać. Od Marka oczekiwała czegoś więcej.

- Nie mogę - odrzekła po namysle.

- Dlaczego? - Wpatrywał się w jej oczy. - Jesteśmy sobie przeznaczeni. Zgodziłaś się z tym.

- Chcesz, żebym z toba sypiała. Dlaczego nie? Ja też chcę tego. - Przygryzła wargę. - Jak najczęściej. Ale dla mnie poważny związek to coś więcej niż wspólne mieszkanie.

- Oczywiście. - Nie odrywał od niej oczu. - Kocham cię. I chcę dzielić z toba nie tylko łóżko, lecz całe życie.

- Czy ty...?

-

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mam wymioty z biegunką. Orz skrzyta kostkę.

- Belinda zapisywała szczegóły swoich przypadków na tablicy.

- Biedactwo. - Penelope współczuła koleżance, lecz postanowiła ją przelicytować. - A ja mam próbę samo bójczą przez przedawkowanie oraz obolałe plecy. - Tego dnia jeszcze nie było czym się przechwalać.

- Mam jeszcze ciało obce w lewym oku!

- A ja w prawej dziurce od nosa!

Belinda parsknęła śmiechem.

- Wygrałaś. Nie przebiję cię. Co to jest?

- Podejrzewamy, że guma do żucia. Nikomu nie udało się tam dotrzeć. Nie słyszałaś tych wrzasków?

Podszedł do nich Jack.

- Jest wam tak wesoło, jakbyście tu nie pracowały.

- Rozejrzył się, po czym sciągnął brwi. - Któż to tak krzyczy?

- Dwulatek w szóstce.

- Wepchnął sobie coś do prawej dziurki w nosie - po spieszyła z wyjaśnieniem Belinda, po czym obydwie się rozesmiały.

- Przyjemnie jest patrzeć na ludzi zadowolonych z pracy - zauważył Jack, jednocześnie badawczo przygla-

-

- Niech tak będzie. - Nie chciała myśleć o tym, jak jej rodzina załatwi bilety na samolot podczas świątecznego nasilenia ruchu. Teraz chciała myśleć tylko o jednym. Je szcze mocniej przyłgnęła do niego, zmuszając go do re akcji.

- Porozmawiamy później.

- Mhm - szepnęła. - Dużo później.

-

101

- Co to za przypadek? - zainteresowała się Penelope, żadna ambitniejszych wyzwań.

- Urazy wielosystemowe. Auto kontra drzewo. Trzeci stopień nieprzytomności na skali Glasgow.

- Pacjent zaintubowany? - zapytał Jack.

- Nie. Z powodu szczękoscisku. Ma także pęknięta podstawę czaszki, więc pielęgniarze również nie byli w stanie założyć-mu rurki przez nos. Nasycenie tlenem osiemdziesiąt pięć procent.

Pielęgniarki już ruszyły w stronę sali, po drodze nakładając jednorazowe fartuchy.

- Trzeci stopień! - Penelope potrząsnęła głową. - Tyle samo co drzewo!

Piętnastopunktowa skala Glasgow służy do pomiaru poziomu przytomności pacjenta. Podzielona jest na trzy kategorie: szerokości otwarcia zrenic oraz reakcji na bodzce werbalne i motoryczne. Najwyższa ocena to piętnaście punktów, najniższa trzy. Otrzymuje ją pacjent, który nie reaguje na głos ani na bolesne bodzce. Osoba zmarła otrzymuje po jednym punkcie w każdej kategorii. Penelope widziała wielu pacjentów, zwłaszcza młodych, którzy przeżyli i odzyskali zdrowie, mimo że ich przytomność oceniono na trzy punkty. Trzy punkty wymagają pełnej gotowości reanimacyjnej.

- Kto zajmuje się sztucznym oddychaniem? - rzuciła Penelope, otwierając pojemniki z kroplówkami. - Ja mam krażenie.

- Arnanda. - Belinda przygotowywała instrumenty. - Jestem szefowa zespołu - rzekła do Amandy. - Nie zapo- j sprawdź baterii laryngoskopu. I przygotuj cały ze-

100

dając się Penny. - A ty już od paru dni wyglądasz jak uosobienie szczęścia.

- Penny jest w siódmym niebie - potwierdziła Belinda. - Umieram z zazdrości.

- Czy będzie mi dane poznać przyczynę tego niezwy- kłego stanu? - Nie przestawał się usmiechać. - Czy może radość ta wynika z wyzwania zawodowego?

- Zapytaj Marka Wallace'a - rzuciła Belinda. - Albo poczekaj do jutra, aż zobaczysz pierścionek.

- Belinda! - ofuknęła ja Penelope. - To miała być ta tajemnica!

- Wszyscy już wiedza.

- Oprócz mnie. - Jack promieniał. - Moje gratulacje...

- Dzięki. - Penny rzuciła przyjaciółce nienawistne spojrzenie. - To miał być sekret, dopóki nie znajdziemy pierścionka.

- Strasznie się z tym grzebiecie. Powiedziałaś mi o tym przeszło tydzień temu. Sama dobrze wiesz, że tutaj żadna tajemnica długo się nie uchowa.

- Przez takie koleżanki jak ty.

- To nie ja się wygadałam - zaprotestowała Belinda. - W zeszłym tygodniu, w pokoju dla personelu Mark wyczytywał książkę telefoniczną i wypisywał adresy jubilerów w mieście.

Podszedł do nich Matt.

- Ogłaszam alarm dla urazówki. Za dziesięć minut wszyscy mają być na swoich stanowiskach.

- Genialnie! - Belinda się rozpromieniła. - Zaraz ko muś przekażę moje wymioty z biegunka!

-

103

się, by sprawdzić, czy ktos ich widzi. Zwłaszcza Mark. Niestety, patrzył prosto na nich. Czujac, że się czerwieni, wyjęła marker, by opisać strzykawkę. Żaloty Jeremy'ego były jej nie w smak, ale co mogła zrobić?

- Jeszcze minuta.

Cały zespół powoli ruszył do drzwi. Obok Marka przystanął Jack.

- Słyszałem, że należy ci pogratulować. Udało ci się.

- Wiem - przyznał. Przeniósł wzrok na Penelope.

Wcale nie była pewna, czy nie ma jej za złe, że ta informacja nie jest już ściśle tajna, ale on tylko usmiechnął się do niej.

- Gratulacje? Z jakiego powodu? - To pytanie, zadane szeptem, zelektryzowało ją. Zapomniała, że Jeremy stoi tuż obok. - Czy stało się cos, o czym nie wiem?

Dzięki Bogu nie musiała odpowiadać, ponieważ do sali wkroczyli pielęgniarze z noszami. Z wyrazu jego twarzy zdażyła jedynie wyczytać, że wszystkiego się domyslił. Oraż że nie jest zadowolony. Poczowała bardzo nieprzyjemny ucisk w dołku, który towarzyszył jej przez dłuższy czas, mimo że skupiała się już na swoich zadaniach.

- Sheila Henry, lat czterdziestci dwa.

Kobieta była przypięta do deski. Miała też nałożony kołnierz ortopedyczny. Jeden z członków ekipy przytrzymał maskę tlenową. Była podłączona do przenosnego EKG. Personel ustawił się do przełożenia deski z noszy na stół.

- Na trzy - komenderował Mark. - Raz, dwa, trzy. Belinda stała w gotowosci z mankietem ciśnieniowie-

staw rurek do zabiegu. Nie wiemy jeszcze, jak duży jest ten pacjent.

Penelope przysunęła stojak do kroplówek i zawiesiła na nim pojemnik. Otworzyła zawór, aby usunąć powietrze z rurki. Po drugiej stronie stołu Mark wkładał rękawiczki. Rzucili sobie przelotny uśmiech. Oboje byli skoncentrowani na sprawach zawodowych. Ponadto tuż obok niej stał Jeremy. Przez cały czas przygotowań czuła na sobie jego wzrok. Odwróciła się, by uporządkować zapasy płynów. Dobrze się składa, że tym razem nad drogami oddechowymi czuwa Amanda, a jej przypadło współpracować z innymi lekarzami niż Jeremy.

- Za cztery minuty przyjeżdża pacjent.

Podeszła do wózka z medykamentami, gdzie Mark nabierał leki do strzykawk.

- Penny, przygotuj atropinę. I jeszcze jedno opakowanie metoklopramidu - poprosił.

Stale czuła na sobie wzrok anestezjologa. Może to dobrze, że już plotkowano o jej zaręczynach z Markiem? Może dzięki temu Jeremy nareszcie da jej spokój? Gdy podpisywała kolejne strzykawki, zorientowała się, że gwar na sali przycicha, co oznacza, że przygotowania dobiegają końca. W oczekiwaniu na przyjazd pacjenta rozmawiano przyciszonym głosem. Jeremy stanął tuż obok niej.

- Dawno cię nie widziałem. Ukrywasz się przede mną?

- Skądże. - Otworzyła kolejną ampułkę.

- Ślicznie wyglądasz. - Przyglądał się, jak napełnia strzykawkę. - Jak zwykle.

Oparł się łokciem o wózek. Ta pozycja sugerowała bliska zażyłość. Penelope czuła się skrępowana. Rozejrzała

poziomie czterdziestu, a tętno spadło ze stu trzydziestu do osiemdziesięciu pięciu.

Penelope zdawała sobie sprawę, co to znaczy. Wszystko wskazuje na rosnące ciśnienie śródczaszkowe. Należy teraz jak najszybciej zabezpieczyć drogi oddechowe, aby umożliwić tomografię w celu ustalenia rodzaju i rozmiarów uszkodzeń. Przede wszystkim po to, by zapobiec nieodwracalnym zmianom.

- Wezwać neurologa? - zapytała Belinda.

- Lewa zrenica rozszerzona. Nie reaguje. - Matt stanął w głowach stołu, obok Amandy. Gestem dał znak Belindzie. - Dzwon na neurologię. I dowiedz się, kiedy najszybciej zrobić jej tomografię.

- Czy można już zdjąć kołnierz? - niecierpliwiał się Jeremy. - Chciałbym przejść do intubacji. Gdzie, do cholery, jest sukcyntylocholina?

Penelope ruszyła po strzykawkę ze środkiem zwiotczającym, podawanym przed intubacją. Jeremy wziął je od niej bez słowa. Amanda poruszyła się niespokojnie.

- Penny, czy możesz trzymać głowę, jak będę zdejmował

wać kołnierz?

- Penny, trzeba uzupełnić kroplówkę. - Matt spraw
dzał poziom płynu w pojemniku.

- Niechżeż ktos zdejmie ten kołnierz! - warknął Je
remy.

Matt uniósł brwi, popatrując na Amandę.

Ja ustabilizuję głowę - zwrócił się do niej. - Zdejmij kołnierz i
wykonaj ucisk chrzastki pierścieniowatej. Penelope zawiesiła nowy
pojemnik z kroplówką, po-

104

ALBON ROBERTS

rza, Penelope zas sięgnęła po nożyczki, by zdjąć z pacjentki resztę
ubrania.

- Zderzenie przy dużej prędkości. Zniszczony przód
samochodu oraz bok od strony kierowcy.

- Stopień przytomności, kiedy przyjechaliscie na miej
sce wypadku?

- Trzy. Złamanie złożone z przebicciem skóry prawej
kończyny dolnej oraz kostki. Pęknięcie części potylicznej
czaszki.

- Penny, jeszcze jeden wenflon i kaniula. Czternastka.

Błyskawicznie położyła je, zgodnie z życzeniem Marka, obok lewego
ramienia kobiety, i wróciła do rozcinania jej spódnicy. Inni przez ten
czas zdejmowali pasy. U stóp stołu stał Matt. Uniósł spory opatrunek, by
obejrzeć złamanie podudzia i stawu skokowego. Stopa pacjentki leżała pod
nienaturalnym kątem, lecz krwawienie było niewielkie. Matt zmienił
opatrunek. Na ocenę urazów ortopedycznych przyjdzie pora po
ustabilizowaniu oddychania i krążenia.

Penelope zerknęła w drugi koniec stołu, gdzie Amanda zawiadywała
podawaniem tlenu. Trzeba było zmienić kolejny opatrunek na tyle czaszki,
ponieważ poprzedni był już przesiaknięty krwią. Przecinając biustonosz
kobiety, Penelope dotknęła ręki Jeremy'ego, a on odepchnął steto-
skopem jej dłoń.

- Oddech równomierny. Nie ma odmy opłucno wej.

- Ciśnienie skurczowe początkowo wynosiło sto dwa
dziiesiątka - relacjonował członek ekipy. - W drodze pod
skoczyło do stu czterdziestu pięciu z rosnącą amplitudą
tętna. Liczba oddechów na minutę utrzymywała się na

-

107

Amanda była bliska płaczu, a reszta zespołu wymieniała przerażone
spojrzenia. Belinda przysunęła się bliżej Penelope.

- Widziałam, jak Amanda ja sprawdzała. Moim zda
niem była w porządku - szepnęła.

- On sam powinien był ponownie ja sprawdzić.

- Oby tym razem się udało - rzekła półgłosem Belin
da. - Wszyscy mają już go dosyć. Zwłaszcza Amanda.

Druga próba zakończyła się pomyślnie. Atmosfera nieco się poprawiła, gdy w końcu Jeremy wyregulował aparaturę do oddychania. Jednak kolejna uwaga pod adresem biednej Amandy znowu wszystkich zmroziła.

- Jestem zawiedziony brakiem kompetencji, z jakim dzisiaj miałem do czynienia.

Jack również tracił cierpliwość.

- Dziękuję ci, Jeremy. Dalej już sami sobie poradzimy. Damy ci znać, jeśli będziesz nam potrzebny. - Gdy anestezyjolog odwrócił się do wyjścia, pokręcił głową z dezaprobatą. - Poziom tlenu?

- Podniósł się do dziewięćdziesięciu czterech procent.

- Matt patrzył za Jeremym, po czym zwrócił się do Marka.

- Powinien być chirurgiem, a nie anestezyjologiem. Nie ten temperament.

Mark nie przejął się zbyt mocno tą demonstracją niezadowolenia. Rozumiał zdenerwowanie z powodu wadliwego sprzętu, zwłaszcza w tak dramatycznej sytuacji, lecz uważał, że wyżywanie się na personelu jest zdecydowanie nieskuteczne. Amanda była załamana.

Zamierzał po zabiegu porozmawiać z młodą pielęgniarką, aby trochę podnieść ją na duchu, lecz gdy pacjentkę

106

chylając się ponad pielęgniarką, która podłączała EKG. Pacjentka była na stole dopiero od dwóch minut, a już tyle się wydarzyło. Niewiele brakowało, by na sali zapanowała bardzo nieprzyjemna atmosfera nerwowego napięcia. Obcesowe zachowanie ze strony któregośkolwiek z lekarzy mogło niewatpliwie do tego doprowadzić. Jeremy ustawił laryngoskop.

- Rurka osiem milimetrów - rzucił.

Amanda zbladła.

- Mam tylko cienkie zgłębniki. Nigdy nie używałeś grubszych.

- Ale dzisiaj mam ochotę użyć grubszego.

Amanda zrozpaczona popatrzyła na koleżankę.

- Poszukam - szepnęła Penelope. Sięgnęła do szafki, skąd wyjęła fabryczne opakowanie. Otworzyła je i nie dotykając instrumentu, podała Jeremy'emu. Nawet na nią nie popatrzył.

Reszta zespołu wykonywała swe zadania zgodnie z planem, lecz grobowe milczenie wskazywało na to, że Jeremy wszystkich nieprzyjemnie zaskoczył. Mark pobierał krew, lecz z niepokojem popatrywał na anestezyjologa. Intubacja dobiegała końca i wszyscy czekali na moment, kiedy będą mogli odetchnąć z ulgą. Nie było im to dane.

- Co jest grane?! - zdenerwował się Jeremy, osłuchując stetoskopem krtani. - Rurka przepuszcza! Kto ja sprawdził?

- Ja. - Amanda zbladła. - Wydawała mi się szczelna.

- Ale nie jest! Trzeba ją wymienić. Zróbcie pacjentce oddychanie, zanim dojdzie do niedotlenienia.

Matt energicznie zajął się sztucznym oddychaniem.

nie potrafi nastąpić błyskawicznie i bywa tragiczne w skutkach. Na szczęście poprawa następuje równie szybko, pod warunkiem że w porę poda się odpowiednie leki.

- Ile mały ma miesiący?

- Czternascie.

- Ma wszystkie szczepienia?

Elizabeth przytaknęła.

- Następne powinny być za miesiąc.

- Czy jest leczony na jakies choroby? Czy był już hospitalizowany?

- Nie. Zawsze był zdrowy.

- Ciąża i poród przebiegały normalnie?

- Tak. - Dziewczyna popatrzyła na synka. - Jesteśmy tylko we dwoje. Nie mamy nikogo więcej. Bardzo się staram.

- Wargi jej drżały. - Powinnam była wcześniej iść z nim do lekarza, ale nie wiedziałam, że to jest cos poważnego.

- Bardzo dobrze, że przyszłaś z nim do szpitala - po chwaliła ja Penelope, potraszając rączka płaczącego dziecka, aby odwrócić jego uwagę. To był płacz, lecz zupełnie pozbawiony mocy. Bardziej przypominał żaloszny lament. Brak łez był niezbitym dowodem odwodnienia.

- Rozbierzmy go - powiedział Mark. - Zbadam brzuch. - Spojrzał na Penelope. - Znamiona życia?

- Temperatura trzydziestu osiem i dwa, częstoskurcz sto trzydziestu pięć, przyspieszony oddech oraz obniżone ciśnienie.

Pochylił się nad dzieckiem.

Hej, synku. - Zniżył głos. - Dasz się osłuchać? Penelope usiłowała uspokoić małego. Sięgnęła po pluszowa zabawkę.

wywieziono na tomografię, Amanda wraz z innymi pielęgniarkami zniknęła, by zająć się reszta pacjentów.

Później wezwano go do kabiny siódmej, gdzie Penelope zajęła się chorym dzieckiem. Chłopczyk wyglądał źle. Siedział spokojnie na leżance, gdy badała mu ciśnienie, lecz na widok lekarza wchodzącego do kabiny nie przestraszył się i nawet nie zrobił gestu, by znaleźć schronienie u matki. Małe dzieci zazwyczaj tak właśnie reaguja na widok obcej osoby. Dziecko nawet na nią nie spojrzało.

- To jest Ethan Dodd. - Penelope przedstawiła go Markowi. - A to jego mama Elizabeth. - Zapisala wynik pomiaru ciśnienia.

Mark zerknął na kobietę. Wydała mu się bardzo młoda. Miała niewiele ponad dwadzieścia lat.

- Mały od czterech dni ma wymioty i biegunkę - poinformowała go Penelope. - Je bardzo mało i nie chce pić.

- Zawsze wypija cała butelkę - dodała matka. - Kiedy przestał pić, uznałam, że to coś poważnego. Nie stać mnie na prywatnego lekarza, więc przyszlismy tutaj.

Mark z pewnej odległości, aby dziecko oswoiło się z jego obecnością, dokonywał zewnętrznych oględzin. To dziecko było zdecydowanie chore: odwodnione, blade, z zapadniętym ciemiączkiem. Poważne odwodnienie może prowadzić do zaburzeń elektrolitów, co z kolei może doprowadzić do zejścia. Nie winił matki, że tak późno zdecydowała się szukać pomocy. Wielu ludzi stara się radzić sobie samemu, zwłaszcza jeśli koszty związane z wizytą u lekarza oraz leczeniem grożą zrujnowaniem skromnego budżetu. Na dodatek w przypadku małego dziecka ocena zagrożenia bywa bardzo trudna. Pogorszę-

111

- To nie jest twoja wina - zapewnił ją Mark. - Teraz nie wystarczy samo picie. Podłączymy go do kroplówki, żeby dostał płyny bezpośrednio do krwiobiegu. Penny, trzeba pobrać krew na badanie krwinek białych z rozmazem, elektrolitów oraz poziomu cukru. Wypiszę zlecenie do laboratorium.

Gdy tylko Mark zniknął, Ethan ponownie wymiotował. Elizabeth pomogła Penelope posprzątać.

- Nie wzięłam żadnych czystych ubranek - westchnęła. - Ani nawet pieluszki.

- Nie szkodzi. Będzie mu u nas bardzo ciepło. Mamy też sterty jednorazowych pieluch. Zaraz go przebierzemy.

- Ethan nadal wymiotuje - powiedziała do Marka, który wypełniał zlecenie. - A pielucha przerazliwie cuchnie.

- Bo to jest bardzo chory dzieciak. Zaraz dostanie kroplówkę. Już rozmawiałem z pediatrą. Weźma go do siebie, jak tylko go podłączymy. Razem wracali do kabiny.

- Znosi się na pracowity dzień. A ja chciałbym, żeby już się kończył.

- Ja też - odpowiedziała z głębi serca.

Zaraz po dyżurze mieli udać się na poszukiwanie zaręczynowego pierścionka. Mark posłał jej czuły uśmiech.

- Jaki ma być ten pierścionek? - spytał półgłosem. - Z szafirem? Pod kolor twoich oczu?

- Albo ze szmaragdem - szepnęła. - Pod kolor twoich.

Gdy przystanęli na chwilę na korytarzu, minał ich Jeremy. Nie odezwał się, za to obrzucił Penelope nieprzyjaznym spojrzeniem. Mark wysoko uniósł brwi.

- Czym mu się naraziłaś? Co mu się stało?

110

- Czyj to jest piesek? Twój? Jak pieski robia? Hau, hau?

Markowi udało się wykorzystać krótka chwilę ciszy. Wyprostował się.

- Nic konkretnego. Trzeba zrobić przeswietlenie. Teraz zbadamy brzuszek.

Mark połaskotał brzuch leżającego chłopczyka, który umilkł i usmiechnął się. Penelope również się rozpromieniła. Mężczyznom znacznie trudniej jest nawiązać kontakt z małymi dziećmi. Wyobraziła sobie, jak wspaniałym ojcem będzie Mark dla własnego potomstwa.

Ich potomstwa. Miała nadzieję, że Mark nie będzie zwlekał z założeniem rodziny. Byłoby to idealnym przypieczętowaniem ich związku. Może nawet dzisiaj, gdy już kupia pierścione, nadarzy się okazja porozmawiania o tym, kiedy pocznie się ich pierworodny. Przymknęła oczy. A gdyby tak zajęli się czymś bardziej praktycznym niż rozmowa o poczęciu?

Wzięła głęboki wdech i podniosła powieki. Mark już kończył badanie Ethana. Sądząc po wzmożonym płaczu, coś go bolało.

- Nie wyczuwam guzów ani oznak otrzewnowych - poinformował Penelope. - Skóra bardzo blada, zimna i sucha. - Zwrócił się do matki. - Podejrzewam wirusowe zapalenie żołądka i jelit. Największym problemem jest w tej chwili odwodnienie. Ethan stracił dużo płynów z powodu wymiotów i biegunki. Pił za mało, aby je uzupełnić.

- Dawałam mu dużo picia - tłumaczyła się Elizabeth. - Wiem, że picie jest ważne. Dawałam mu dużo soków. A woda do rozcieńczania była zawsze przegotowana.

113

- Zaprowadzę cię do poczekalni.

Gdy Penelope wróciła do kabiny, przygotowanie Ethana do kroplówki trwało bardzo krótko.

- Potrzebna mi będzie bardzo cienka igła - stwierdził Mark. - Ta żyłka jest cienka jak włos.

- Najcieńsze igły są w pudełku na wózku na dolnej półce, po prawej stronie w głębi. - Wzięła dziecko na rękę, by je choć trochę pocieszyć, zanim Mark znajdzie igłę.

Mark przeszukiwał dolną półkę.

- Nie ma.

- Powinny też być w szafkach w gabinetach zabiegowych. Zaraz ci je przyniosę - zaproponowała. Ethan tymczasem prawie się uspokoił.

- Zostań z nim. Jesteś mu potrzebna. - Z ulgą popa trzymał na malucha. - Zaraz do was wracam.

Gabinet pierwszy był pusty. Mark otworzył szafkę i zaczął czytać etykiety na pudełkach z igłami. Zza zasłonki, z drugiego pomieszczenia, dobiegł go kobiecy płacz. Zapewne pacjentka albo zrozpaczona krewna, pomysłał.

- Amando, on nie do ciebie miał pretensje.

- Do mnie. Powiedział, że jestem niekompetentna.

Mark aż zamrugał ze zdziwienia. To nie pacjentka ani krewna. To pielęgniarki. Amanda Booth, dzisiaj odpowiedzialna za sprzęt do oddychania. Nic dziwnego, że płacze. Jeremy był w paskudnym nastroju i

wybrał ja sobie na ofiarę. Mark sam zamierzał ja pocieszyć, lecz został wezwany do małego Ethana. Tymczasem zajęła się tym Be-linda. Znalazł pudełka z dwoma rozmiarami najcieńszych

112

- Nie wiem - skłamała, odwracając wzrok. Doskonale знаła przyczynę złego humoru Jeremy'ego. Zmiana ta nastąpiła w chwili, gdy dowiedział się o jej zaręczynach z Markiem. W duchu liczyła na to, że ciekawość Marka w tej kwestii wyczerpie się, zanim domysli się prawdy. Powinna jak najprędzej przycisnąć to zainteresowanie.

- Nie mam pojęcia. I w ogóle mnie to nie obchodzi. Zdziwił go jej ton, lecz już byli pod kabina numer siedem. Penelope zajęła się kompletowaniem kroplówki, podczas gdy Mark wyjaśniał młodej matce, co czeka jej dziecko.

- Musimy nakłuć żyłę igłą, ale potem ja wyjmemy i zastąpimy plastikowa rurka połączona z pojemnikiem z płynem fizjologicznym. Przepływ płynu w rurce można regulować. Ta sama rurka Ethan dostanie leki zalecone przez pediatrę. Dzięki temu obejdzie się bez zastrzyków.

- Ale on może wyszarpnąć tę rurkę.

- Unieruchomimy mu rączkę, więc jej nie wyciągnie.

- Czy to będzie bolało?

- Nie bardzo, ale na pewno będzie protestował. Lepiej wyjdź, dopóki tego nie zrobimy.

- Chyba powinnam przy nim zostać. - Na jej twarzy malowała się ulga i zarazem niepokój.

- Czasami lepiej nie być przy takich zabiegach - wtraciła Penelope. - W ten sposób mały nie skojarzy ciebie z przykrymi doznaniem. Kiedy będzie po wszystkim, przyjdiesz go pocieszyć.

- Prawdę mówiąc, wolałabym na to nie patrzeć - przyznała Elizabeth.

-

115

wiła i zaczęła spotykać się z Markiem. To była część jej planu.

Mark zacisnął palce na opakowaniach z igłami. Poczował, że krew odpływa mu z twarzy. To nieprawda. To samo po raz drugi? Zaczął sobie przypominać okoliczności. Penelope umówiła się z nim po raz pierwszy, gdy stał przy barze z Jeremym. To jasne, że zależało jej, by Jeremy to usłyszał. Żeby obudzić w nim zazdrość. Kiedy indziej Belinda i Penelope wymienili porozumiewawcze spojrzenia, gdy zapytał, czy coś jest między Penelope i Jeremym. To było wtedy, gdy miał założyć jej szwy na ranę na ramieniu. Jeremy stale kręcił się koło Penny. A ten dziwny uśmiech, kiedy wydawała się speszona, że zobaczył ją, jak rozmawia z anestezjologiem? Tydzień temu Jeremy pożerał ją wzrokiem, kiedy podeszła do nich z pytaniem na temat dziewczyny, która zasłabła. Wszystko to złożyło się na obraz, który był dla Marka nie do przyjęcia.

Amanda, za zasłonką, była równie wstrząśnięta.

- Podobał się jej Jeremy? - W jej głosie brzmiało nie dowierzanie.

- Wyobraz sobie, że tak - potwierdziła Belinda. - Te raz rozumiesz, dlaczego Jeremy był taki rozdrażniony? Odkąd Penny zaczęła się spotykać z Markiem, robił, co mógł, żeby się z nią umówić. Uważa, że przegrał, i czuje się upokorzony.

Mark nabrał powietrza w płuca, starając się zapanować nad wzbierającą w nim wściekłością. Jeremy uważa, że przegrał? Czuje się upokorzony? To nic w porównaniu z tym, co on teraz czuje! Został wykorzystany. Padł ofiarą manipulacji kobiety, której zależało na innym! To samo

114

igieł. Na wszelki wypadek wziął z każdego po kilka sztuk, aby zarazem uzupełnić zapas na wózku z zestawem do kroplówek. Próbował nie słuchać przykrych słów na temat anestezjologa, jakie padały z ust Belindy.

- Robiłaś wszystko, jak należy - pocieszała Amandę.
- To nie ty wyprowadziłaś go z równowagi. Tak się składa, że wiem, co naprawdę go wkurzyło.
- Go?

- Dowiedział się o zaręczynach Penny i Marka. Cisza za zasłonką wymownie świadczyła o zdumieniu Amandy. Mark zastygł w bezruchu.

- Jak to?

- Penny spodobała się Jeremy'emu już pierwszego dnia, jak tylko zaczął tu pracować.

Mark miał wszystko, czego potrzebował. Powinien wracać do małego pacjenta, ale nie mógł ruszyć się z miejsca. Musiał dowiedzieć się czegoś więcej o tym, co miało zaważyć na całym jego życiu.

Wyczuwał, że coś dzieje się między Penny i Jeremy'm. Penny zachowała się nieco dziwnie, gdy zapytał ją, o co chodziło anestezjologowi. Więc to tak! Penelope odrzuciła zaloty Jeremy'ego, zanim on, Mark, pojawił się na scenie, lecz Jeremy nie zrezygnował. Aż dowiedział się o ich zaręczynach. Nic dziwnego, że mu się to nie spodobało. Lecz Mark był całkiem zadowolony, podobnie Amanda.

- To sporo wyjaśnia. Może to dziwne, ale o niczym nie wiedziałam.

- Nikt o tym nie wiedział. Jeremy nie mógł się zebrać, żeby się z nią umówić. Aż w końcu Penny się zniecierpli-

-

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Penny, to jeszcze nie jest koniec świata.

- Jest. - Penelope głośno wytarła nos.

Musi przestać płakać. Nie robi nic innego od trzech godzin. Już nie ma siły.

- Porozmawiam z nim. - Belinda sięgnęła po kieliszek z winem. - To przecież moja wina.

- Wcale nie. I tak by do tego doszło.

Belinda potrząsnęła głową.

- Osoba, która słyszała moja rozmowę z Amanda, zle to wszystko zrozumiała. Chciałam jej wytłumaczyć, dla czego Jeremy był taki wściekły. Chciałam zwrócić jej uwagę na przewrotność losu. Że umówiłaś się z Markiem,

aby sciągnąć na siebie uwagę Jeremy'ego. Powiedziałam jej też, że ten plan został odrzucony. Że pokochałaś Marka i że dzisiaj po południu zamierzaliscie wybrać pierścionek zaręczynowy. - Podsunęła przyjaciółce pudełko z chusteczkami. - Przecież nie to jest ważne, co was zbliżyło. Liczy się to, co z tego wyszło.

- Chciałam mu wytłumaczyć, ale nawet nie mnie słu chał.

- Dureń.

- Stwierdził, że nieważne, co mam mu do powiedzenia. Ze go okłamałam. I go wykorzystałam.

-
116

zrobiła Joanna. To nieprawda, że nic dwa razy się nie zdarza.

- Teraz Penny jest zaręczona z Markiem.

Omam nie parsknął z oburzenia. Czy to ma jakies znaczenie? Joanna z radoscia przyjęła jego oświadczenia oraz pierścionek. Dopiero wtedy jej poprzedni facet ruszył do akcji. Uznał, że nie może pozwolić, by zwiazała się z innym. Mark zacisnął zęby aż do bólu. Usłyszał rozbawiony głos Belindy.

- Nie wszystko poszło zgodnie z planem - mówiła.

- Penny niespodziewanie polubiła Marka... i sprawy przybrały inny obrót.

- Więc to sa prawdziwe zaręczyny...

- Oczywiście. Penny zamierza...

Nie chciał poznawać dalszych planów Penny. Polubiła go? Należy się jej Oscar za aktorstwo. Jej przyjaciółka uważa, że to nie sa żarty? Być może Penelope trzyma się roli również wobec niej. Prędzej czy później prawda i tak wyszłaby na jaw. Te zaręczyny to kpina. Nic z tego nie będzie. Trzeba jak najszybciej położyć kres tej farsie.

^^^M

119

wszystko skończone. Że już nigdy nie uwierzy w ani jedno moje słowo.

- Sukinsyn - zdenerwowała się Belinda. - Wszyscy mężczyźni sa tacy sami. Lepiej ci będzie bez niego.

- Na pewno nie. - Rozprostowała nogi. Miała wraże nie, że od wieków siedzi w tej niewygodnej pozycji. - To jest wielka miłość. Nigdy o nim nie zapomnę. Idę spać.

- Może jutro wyda ci się lepsze. Spij do oporu. Dobrze, że przez dwa dni nie masz żadnego dyżuru. Penelope wstała z kanapy.

- Fantastyczna okazja. - Uśmiechnęła się ironicznie.

- Będę miała czas na rozmyślania.

Przez dwa dni praktycznie nie robiła nic innego. Siedziała bez ruchu i tępo patrzyła przed siebie. Poszła na spacer. Na plażę w Paraparaumie. Zadręczała się wspomnieniami ze wspólnych zakupów w składzie z używanymi

meblami i pocałunków na plaży. Belinda doniosła jej, że Mark chodzi ponury i milczący. Wszyscy wiedzieli, że coś się między nimi stało, ale nikt nie wiedział co. Belinda również milczała. Już nigdy w życiu nie powie w pracy ani jednego słowa na tematy osobiste. Próbowwała nawet poprosić Marka na stronę, aby z nim pogadać, ale odmówił.

- Powiedział, że to nie moja sprawa - relacjonowała.

- Dziękuję, że spróbowałaś. - Odsunęła talerz z nie tkniętym jedzeniem. - Czułam, że to się nie uda.

- Sprawia wrażenie załamane. Gdyby cię nie kochał, wcale by się tym nie przejął. Nie wszystko stracone.

- Tak myślisz? - Próbowwała ugasić iskrę, która w niej rozbłysła, gdy szli po plaży. Coś tak silnego, co ich połączyło, nie może zgasnąć tak szybko.

-
118

- Przecież jesteście po słowie! Dzisiaj mieliście kupić pierścione! A ślub miał być w Wigilię! Za tydzień!

Penelope westchnęła. Roztrzasaja ten temat od Bóg wie której, odkąd po powrocie do domu Belinda zastała ją na kanapie, blada i zapłakana. A miała być w mieście, u jubilera. Od paru godzin szukają wyjaśnienia. Oraz rozwiązania. Penelope była na skraju rozpacz.

- Powiedział, że dobrze wie, do czego prowadzi takie plany. Oznajmił, że nie będzie brał w tym udziału. Już raz się sparzył.

- Co to znaczy?

- Nie wiem. Nie mówił, a ja nie miałam siły go zapytać.

- Podejrzewam, że już go ktoś oszukał - mruknęła Belinda. - Oznacza to, że ma niedobre wspomnienia. Może próbował zrobić coś, co powinien był zrobić wtedy? Ale tym razem się pomylił.

- Nie do końca.

- Trzeba było zaprzeczyć, kiedy zarzucił ci, że umówiłaś się z nim, żeby rozbudzić zazdrość naszego anestezyjologa.

- Nie umiem kłamać. Z tym, że ja nie umawiałam się na randkę z Markiem. - To też nie była stuprocentowa prawda. Świadomość tego faktu sprawiła, że Penelope nie była w stanie przekonać Marka o irracjonalnym charakterze jego podejrzeń. - Co ja teraz zrobię?

- Porozmawiaj z nim - poradziła Belinda stanowczym tonem. - Daj mu dwa dni, żeby ochłonał, i jeszcze raz wszystko mu wyjaśnij.

- Nie wysłucha mnie. Powiedział, że między nami

-

121

Owszem, bardzo zajęta. Była psychicznie i fizycznie wyczerpana. Chudła. Miała pełną świadomość, że gruba warstwa makijażu, jaka rano nałożyła,

nie jest w stanie zatuszować sinych kręgów pod oczami. Teraz nikt jej nie powiedział, że promienieje szczęściem. Bo też i nikt nie chciał sprawić jej przykrości, mówiąc, że wygląda jak widmo. Koleżanki starały się ją rozerwać, wciągając ją do bożonarodzeniowych przygotowań. Już zdażyły dyskretnie udekorować biurka w rejestracji. Ktos przyniósł odtwarzacz i płyty z kolędami.

Czuła, że to wszystko dzieje się obok niej. Te trzy dni współczucia koleżanek powinny przygotować ją do powrotu Marka. Gorzej już przecież być nie może. Lecz gdy tego dnia weszła do szpitala i od progu natknęła się na Marka, który nawet na nią nie spojrział, wiedziała, że jednak może być gorzej.

Na jego widok serce zatrzepotało jej w piersi. Iskierka nadziei, że wspólna praca pozwoli im dojść do porozumienia, zgasła nader szybko. Mark odizolował się od wszystkich. Był nieprzystępny. Oby ten stan nie uniemożliwił im współpracy zawodowej. Jeśli nie będzie potrafiła z nim pracować, będzie musiała porzucić ukochany szpital, a wtedy jej świat zawali się ostatecznie. Z lękiem myślała o pierwszym przypadku, którym będą musieli się zająć wspólnie.

Na pierwszy rzut oka czteroletni Harty wydawał się niezbyt interesującym przypadkiem. Leciała mu krew z nosa. Penelope nie zwróciła większej uwagi na to, że dziecko jest wychudzone i blade. To zapewne dziedziczne. ••ego matka, Janet, też była chuda i blada. Krwotok usta-

120

- Oczywiście. Jak przyjdiesz do szpitala, zmieni zdanie. Poza tym musicie porozmawiać. Na pewno zdarzy się okazja.

Stało się jednak inaczej. Gdy Penny przyszła do pracy, dowiedziała się, że Mark wziął trzy dni wolnego. Nie odczuła najmniejszej satysfakcji z udanej akcji reanimacyjnej, a większości pacjentów miała ochotę powiedzieć, by zeszedli jej z oczu. Jak na przykład człowiekowi o bladoniebieskich oczach, którego natychmiast rozpoznała. Utkwiły jej w pamięci także jego długie, ciemne włosy ściągnięte gumką. Aaron Jacobs miał na sobie nawet to samo ubranie co tego dnia, kiedy przyszedł ze skaleczoną ręką. I na pewno nie prane od tamtej pory. Siedział na łóżku w korytarzu. Niosąc próbki krwi do analizy, musiała przejść obok niego.

- Czesć. - Uśmiechnął się. - Znowu jestem.

- Widzę. - Nie kryła niechęci. - Z czym przyszedłeś tym razem?

- Z dusznością. - Podniósł dłoń, w której trzymał inhalator.

Jeśli to atak astmy, to na pewno niezbyt groźny. Chory rzeczywiście oddychał głośno, lecz nie miał żadnych trudności z mówieniem i wcale nie wyglądał na cierpiącego. To zapewne zwyczajna hiperwentylacja. Jacobs chce znaleźć się w centrum zainteresowania. Nie miała najmniejszej ochoty nim się opiekować. Ruszyła dalej z próbkami.

- Ej! A ja? - zawołał. - Nie zajmiesz się mną?

- Nie dzisiaj. Musisz poczekać na kogoś innego. Jestem zajęta.

-

- Nie. Ale je jem - dodał z uśmiechem.

- To dobrze - pochwaliła go Penelope.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła, że ma kontakt z pacjentem. Może wróci jej radość z wykonywanej pracy? Będzie miała wtedy solidna podstawę, na której być może uda się jej zbudować nowe życie. Zebrała więcej informacji o Harrym i wyszła z kabiny.

- Za chwilę wracam. Zaraz obejrzy cię pan doktor.

Tym doktorem okazał się Mart Gdy wchodził, wzięła bardzo głęboki oddech.

- To jest Harry. Ma cztery lata.

- Cześć, Harry. - Przysiadł na leżance. Sięgając do pudełka z lateksowymi rękawiczkami, unikał jej wzroku. Chłopiec szeroko otworzył oczy na widok lekarza, który zaczął nadmuchiwać rękawiczkę.

- Harry przyszedł z krwotokiem z nosa, który już ustał.

Mark rysował na rękawiczce. Koguta! Gestem głowy dał jej do zrozumienia, że słucha, po czym uśmiechnął się do Harry'ego.

- Co to jest?

- Kura! Dla mnie?

- Oczywiście. Czy mogę cię teraz zbadać?

- Oczywiście. Chcesz zajrzeć mi do nosa?

- Chętnie. - Maluch oczarował Marka w równym stopniu co Penelope. - Potem będę dotykał twojej szyi, brzucha i pod pachami.

- Po co?

Mark zrobił madra minę.

~ Wszyscy lekarze dotykają pacjentów. Czasami tra-

wał, więc Penelope była przygotowana do rutynowego badania.

- Ile razy będzie noc, zanim przyjdzie Święty Mikołaj?

- zapytała, badając puls.

- Raz - odparł błyskawicznie malec. Popatrzył dumnym wzrokiem na matkę. - Może przyniesie mi rower.

- To fajnie. - Wpisała „115” do kart. Chłopiec miał częstoskurcz i był podejrzenie ciepły. - Zmierzę ci temperaturę. Włożę ci to do ucha. Mierzyłeś kiedyś temperaturę w uchu?

- A będzie bolało? - Zaniepokoił się.

- Ani trochę. - Trzydzieści osiem i cztery. Zwróciła się do matki. - Czy ostatnio syn narzekał na złe samopoczucie?

- Mówił, że jest zmęczony. I stale coś go bolało.

- A konkretnie?

- To się zmieniało. Jednego dnia kolana, drugiego łokcie. Dzisiaj bolał go nadgarstek. Od paru miesięcy żali się na bóle w różnych miejscach. Prawie nie wychodzimy

od lekarza. Nie wiem, co się z nim dzieje - westchnęła kobieta.

- Inne dolegliwości?

- Raczej żadnych. - Janet pogładziła chłopca po głowie. - Tej zimy był parę razy przeziębiony, miał zapalenie ucha i dróg oddechowych. Nasza lekarka przepisała witaminę. Uznała, że organizm jest zmęczony antybiotykami-

- Witaminy są pomarańczowe - wtracił się chłopiec

- Pomarańczowe misie.

- Smakują ci?

Harry zamyslił się.

125

czajnym kremem, od którego skóra zasnie i nic nie poczuje. I wtedy ta cieniutka igła trochę ci jej zabierzemy.

Mark sam pobrał krew, a następnie skierował malca na przeswietlenie. Penelope zajęła się nową pacjentką. Leanne Starling popiła garść paracetamolu butelką wódki. Płukanie żołądka usunęło już większość tabletek, ale nadal odczuwała nieprzyjemne skutki zabiegu oraz nadmiaru etanolu.

- Odejdź - warknęła do Penelope. - Zostaw mnie.

Penelope oddaliła się, upewniwszy się co do stanu dziewczyny. Pacjentka czekała na wizytę psychiatry, Da-vida Maitlanda, który miał zdecydować, czy należy ją hospitalizować. Pod samą kabiną Penelope natknęła się na Marka. Po raz pierwszy tego dnia patrzył jej w twarz.

- Czy Harry wrócił już z przeswietlenia?

- Chyba nie. Dowiem się. - Nie odrywała od niego wzroku. - Sądziś, że zostanie w szpitalu?

- Zawiadomiłem hematologię.

- Biedne dziecko. Święta w szpitalu. Marny prezent.

- Jeszcze gorszy to zaawansowana białaczka limfocytarna. Zdaje się, że to ja będę musiał go im wręczyć.

- O Boże! - szepnęła.

Dotarł do niej nie tylko ogrom cierpienia, na jakie skazany był ten rozkoszny maluch i jego rodzice, ale też smutek Marka. Temu człowiekowi zależy na pacjentce, a ona bardzo chciała, by i o niej myślał z podobnym zaangażowaniem.

~ Te święta dla nikogo z nas nie będą przyjemne - rzucił chłodnym tonem.

~ Masz rację. - Odwróciła głowę, by ukryć łzy. Miało to być najszcześniejsze Boże Narodzenie w jej życiu.

124

fiamy na różne guzki, które podpowiadają nam różne rzeczy. - Wyczuł powiększone węzły chłonne na szyi. - Ale musisz mi podpowiadać. Mów, co cię boli.

- Nogi. - Harry bawił się kogutem. -1 rękę. A czasami

brzuszek. Oj! - Podniósł wzrok na Marka. - Czy to jest ten guzek?

- Myślę, że tak - powiedział Mark obojętnym tonem.
- Teraz otwórz buzię.

Małe usta otworzyły się bardzo, bardzo szeroko. Chłopiec ani mrugnął, gdy Mark lekko ucisnął dziąsło. Pene-lope wstrzymała oddech na widok krwi. Teraz zrozumiała. Mark wiedział, czego szukać. Badał dalej. Po dziesięciu minutach odezwała się matka chłopca.

- To nie jest zwyczajny krwotok z nosa. Czy to coś poważnego?

- W tej chwili nie mogę powiedzieć nic konkretnego. Konieczne są dalsze badania. Niepokoi mnie jego stan ogólny. Ma podwyższoną temperaturę i powiększone węzły chłonne. - Obmacywał dalej brzuch dziecka. - Ma również nieco powiększoną wątrobę i śledzionę. Tutaj cię boli?

- Nie. Mogę już iść do domu? Będziemy ubierać choinkę i ja wybieram, co będzie na czubku.

- Musisz u nas zostać. Obejrzymy twoją krew.

- Nie można zobaczyć krwi. - Popatrzył na Marka przepraszająco. - Bo jest w środku. Wylatuje ze mnie, jak upadnę. Albo przez nos.

- Musimy trochę jej wyciągnąć. Igła.

- To będzie bolało!

- Tylko trochę. Siostra Penny posmaruje ci raczkę spe-

-

127

Patrzyła, jak ruszył w stronę poczekalni. Po drodze zderzył się z łóżkiem na kółkach, które salowy pchał w przeciwnym kierunku. Na łóżku siedział Harry. Skrzywił się, gdy doszło do zderzenia, a salowy sprawiał wrażenie zirytowanego tym incydentem. Aaron musiał powiedzieć coś przykrego, bo chłopczyk aż otworzył buzię, a mężczyzna z dezaprobatą pokręcił głową.

W tej samej chwili pojawił się Mark, który z plikiem wyników zmierzał w kierunku matki dziecka. Nawet z tej odległości Penelope zorientowała się, że kobieta przygotowuje się na niepomysłną wiadomość.

- Penny, czy możesz przez chwilę towarzyszyć Harry'emu?

Podeszła do łóżka.

- Jak było na przeswietleniu? - zapytała, siląc się na obojętny ton.

- Oni widzieli, co mam w środku! Tam są kości.

Wraz z salowym pchnęła łóżko do kabiny.

- Jak się czujesz?

- Gorąco mi - pożałował się maluch. - I bola mnie nogi.

Podawała mu paracetamol wcześniej zalecony przez Marka, otarła buzię oraz raczki wilgotnym ręcznikiem i zaproponowała, by się zdrzemnął. Harry ułożył się posłusznie i chwilę później spał jak kamień.

Leanne znowu się przebudziła. Był u niej psychiatra, lecz nie zamierzała ułatwiać mu pracy.

- Nic ci nie powiem - krzyczała. - Wynos się! Oddajcie mi ubranie. Wychodzę stąd!

Penny wiedziała, że powinna przyjść Davidowi z po-m^oca, lecz została przy chorym chłopczyku, który spał

126

- Czesć! - usłyszała za plecami.

Gdy się odwróciła, spostrzegła, że Mark zniknął. Miała przed sobą Aarona Jacobsa.

- To znowu ja! - Przeszywał ją wzrokiem.

- Widzę. - Instynktownie zrobiła krok do tyłu. Symulowany atak astmy miał miejsce trzy dni wcześniej. W zachowaniu tego młodzieńca jest coś podejrzanego. - Co cię do nas sprowadza?

- Oparzyłem się. - Podniósł rękę owiniętą brudnym bandażem. Czy to ten sam bandaż, którym opatrzyła mu palec, gdy uderzył się młotkiem? Nawet go nie uprał!

- Czy się mna zajmiesz?

- Nie. - Miała nadzieję, że tak będzie. Może na tablicy ma już zapisanych innych pacjentów?

- Jesteś pielęgniarka. Lubisz opiekować się ludzmi.

- Przynal się bliżej. -1 lubisz zajmować się moja osoba.

- Tutaj pracuje wiele pielęgniarek. Kto cię tu przypro wadził z poczekalni?

- Nikt. Sam wszedłem. Szukałem cię. Obejrzyj moja rękę?

- Nie. - Była wyczerpana. Dobił ją przypadek małego Harry'ego oraz przebywanie w obecności Marka. Musi odpocząć. Chyba niedługo ma przerwę. - Nie wolno tu wchodzić. Trzeba poczekać na swoją kolejkę. Jeśli nie wrócisz do poczekalni, wezwę ochronę.

Zmrużył oczy, a ona na ułamek sekundy znieruchomiała ze strachu. Jak zareaguje na jej ostrzeżenie? Na szczęście wzruszył ramionami i się usmiechnął.

- W porządku. Spotkamy się później.

Zrobię wszystko, żeby do tego nie doszło, pomyślała-

129

- Nie. Tam jest taki chłopczyk... Ma białaczkę... a te raz są święta i... - Nie mogła wyjawiać prawdziwej przy czyny. Na pewno nie mężczyźnie, który ją obejmował.

- Wiem. Rozumiem...

Odsunęła się. Mimo że bardzo potrzebowała pocieszenia, Jeremy był najmniej odpowiednią osobą. Tym bardziej że katem oka zauważyła, że ktos wyszedł z oddziału i idzie w stronę pokoju dla personelu.

- O której kończysz? Może poszlibysmy na tego drinka, na którego już dawno cię zapraszałem?

Cofnęła się o krok, wchodząc komus w drogę.

- Przepraszam - powiedział Mark lodowatym tonem.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Nie. - Otarła dłonia łzy. Z przerażeniem zrozumiała, jak zinterpretował tę scenę. Popatrzyła na niego, potem na Jeremy'ego. Wyglądał na zadowolonego z siebie. Myślała, że w oczach Marka wyczyta złość, lecz ujrzała w nich absolutną pustkę. Żadnej reakcji, która mogłaby wskazywać, że cokolwiek do niej jeszcze czuje. Teraz już wszystko jest nieodwołalnie stracone. Żadnej nadziei.

Nie powinna wracać do pracy. Nie była w stanie zajmować się innymi. Nawet sobą. Przeszła obok kabiny Harry'ego, potem Leanne, która na chwilę ucichła. Czy to ma jakieś znaczenie? Nie przejęłaby się żadna obelga rzucona pod jej adresem. Nie reagowała nawet na przeraźliwy Płacz jakiegos niemowlectwa. Nie zwróciła uwagi nawet na Aarona Jacobsa, który siedział w kabinie pierwszej.

- Hej, Penny!

Nie zatrzymała się, ponieważ Jeremy i Mark szli za nią. Nie odpowiedziała na to powitanie. Musi stąd uciec.

128

spokojnie pomimo gradu obelg rzuconych przez Leanne pod adresem parszywej rzeczywistości, a w szczególności pod adresem urazówki szpitala Świętej Małgorzaty. W tle płynęły kojace melodie kolęd. Jak w tym życiu chaos przeplata się ze spokojem, pomyślała. Radosć z rozpaczą. Czy można zaznać jednego, nie doświadczając drugiego? Niespodziewanie zasłonka się rozsunęła i do kabiny weszli Mark oraz Janet. Młoda matka była tym razem biała jak płótno. Ze strachem popatrzyła na uspiętego synka, po czym przeniosła wzrok na lekarza. Jakby oczekiwała, że odwoła tę straszliwą diagnozę. Że to, co powiedział na temat jej dziecka, nie jest prawdą.

Mark był pełen współczucia. Janet usiadła na krzesle obok łóżka, a on przesunął się obok Penny, by stanąć u boku zrozpaczonej matki. Penny bezwiednie dotknęła jego ramienia. Chciała go pocieszyć. Dać mu do zrozumienia, że wie, co on czuje. Że jest przy nim. I że jej na nim zależy.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła, że to, co chciała mu przekazać, odbiło się od niego jak od stalowej tarczy. Zamknął się, a ona nie ma do niego żadnego dostępu. Gdy łzy rozpaczy napłynęły jej do oczu, wybiegła z kabiny. Minęła kabinę Leanne, nie zwracając uwagi na jej wrzaski, i wpadła na kogoś, kto właśnie wchodził.

- Penny, co się stało? - Mocne dłonie chwyciły ją za ramiona. Niepokój zawarty w tym pytaniu sprawił, że już dłużej nie mogła hamować płaczu. Ktos prowadził ją ko ryzarzem, jak najdalej od urazówki. Gdy mocno ją objął, przez krótką chwilę czuła wdzięczność za ten gest.

- Co się stało? Kto ci sprawił przykrość? Mark Wallace?

-

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ciszę, która nagłe zapanowała, przerwał dzwonek telefonu. Potem piszczący monitor, które oznaczało zakłócenie akcji serca. Przez cały czas z odtwarzacza w rejestracji płynęła absurdalnie podniosła melodia kolędy. Wszystkie te odgłosy wzmocniło milczenie ludzi. Mimo że trwało to

chwilę, czegoś takiego się nie zapomina, ponieważ w tym momencie dokonało się przejście od normalności do koszmaru.

Penelope podniosła głowę i zaczęła się czołgać, byle dalej od tego człowieka. Przeszkoda w postaci ściany kazała jej zmienić kierunek, a co za tym idzie pole widzenia.

Aaron stał nieruchomo. Sprawiał wrażenie rozluźnionego. Opanowanym, stanowczym gestem przewiesił obrzyna przez ramię. Prawa ręka sięgnął do torby. Wyjął garsć naboju i położył je na leżance. Z uśmiechem na twarzy ponownie nabijał broń.

Na powolne ruchy Aarona nałożyły się, jak na fotomontażu, paniczne gesty i poczynania innych. Wszystko działo się tak szybko, że do Penelope docierały jedynie pojedyncze kadry tego chaosu.

Widziała bezwładne ciało Leanne przed kabina trzecia, zasłonkę zachlapana krwią i powiększająca się kałużę krwi wokół głowy kobiety. Z tej samej kabiny wyskoczył Da-

130

- Powiedziałem: „Cześć, Penny”! - Wargi chłopaka wykrzywił grymas, który nie przypominał uśmiechu. Zerwał się z leżanki i chwycił ją za ramię. - Tym razem musisz się mna zająć!

Cały oddział zamarł w bezruchu. Złowieszczy ton ostrzegł wszystkich, że można spodziewać się kłopotów. Ucichło nawet niemowlę w rejestracji, które teraz rozglądało się dokoła sponad ramienia matki. Przed nią stało dwoje noszy z pacjentami z karetek. Mark znieruchomiał z ręką na zasłonce, Jeremy stał obok sąsiedniej kabiny, z której wychynęła Leanne.

Penny czuła na ramieniu żelazny ucisk. Próbowała się wyrwać, lecz Aaron wciągnął ją w głąb kabiny. Jego torba, która leżała w skrzynce na rzeczy pacjenta, była rozpięta. Chłopak pochylił się, pociągając Penelope za sobą.

- Tym razem się mnie nie pozbędziesz. Postaram się, żebyś się mna zajęła.

Widziała, co wyjmował z worka. Mimo to przez dłuższą chwilę nie wierzyła własnym oczom. Szarpnął ją, by się wyprostowała. Teraz miał szeroka publiczność. Na wszystkich twarzach malowało się bezgraniczne zdumienie.

- Myslicie, że tego nie użyję, co? To się zdziwicie. Odepchnął ją tak mocno, że upadła na podłogę. Z tej perspektywy widziała, jak oburacz podnosi obrzyna. Krzyk, jaki podniósł się na oddziale, zagłuszył huk wystrzału. Potem nastąpił drugi.

133

skamieniali. Szansa na ucieczkę trwała nie dłużej niż minutę. I już przepadła. Teraz los wszystkich uwięzionych spoczywa w rękach Aarona Jacobsa. Rozpoczęła się loteria: kto nie przeżyje najbliższych sekund. Znowu przykucnęła pod ścianą. Już wstawała, gdy sparaliżowało ją ostrzeżenie Aarona.

- Rób, co ci każe - upomniał ja spokojnym tonem Mark. Przyklakł obok nieruchomego ciała Davida. Sprawdzał puls kolegi. Gdy do niej przemówił, patrzył Jacobso-wi prosto w twarz. Jak on może tak się narażać? Wręcz go prowokuje. Tylko ona jest bliżej tego zbrodniarza.

Dzieliło ich tylko ciało Leanne. Nie żyła, miała przestrzelona głowę. Niewidzącymi oczami wpatrywała się w swojego zabójcę. Co dzieje się z Davidem? Penelope widziała jego bezwładny upadek. Nie żyje, czy tylko stracił przytomność? Mało brakowało, a Jeremy byłby uciekł. Zamierzał zniknąć w korytarzu prowadzącym do pokoju dla personelu, lecz na jego drodze stało puste łóżko. Czy najpierw pomógł pacjentowi w ucieczce?

Staruszek, który wcześniej usiłował wstać z noszy, teraz siedział oparty na poduszkach. Był blady i jedna dłoń przyciskał do piersi. Druga sciskała jego przerażona towarzyszka. Zapewne żona, pomyślała Penelope. Czy ona wie, że to może być atak serca? Dziecko, które wyrwało się matce, zatrzymało się u stóp starszej pani. Siedziało spokojnie i ssac palec, wpatrywało się w jej twarz, jakby zdziwione przemiana, jaka zaszła w wyglądzie jego matki.

Za ta grupa Penelope dojrzała czyjes nogi w kałuży krwi, której wcześniej nie zauważyła. Były dwa strzały. Ob smiertelne? Pod drzwiami do gabinetu zabiegowego

132

vid, niemal wpadając na Marka, który zbliżał się do Penelope. Widziała, jak stopa psychiatry staje w kałuży krwi. Czowała, że David zaraz się posliznie i upadnie. Mark nie mógł temu zapobiec, ponieważ popchnął go Jeremy, który uciekał w przeciwnym kierunku, zapewne by schronić się w pokoju dla personelu.

Na drodze Jeremy'ego stali inni. Janet z małym Harrym na rękach i pielęgniarka. Stanowisko pielęgniarek było puste, a tłum przerażonych pacjentów tłoczył się do wyjścia. Przez automatyczne drzwi na podjazd dla karettek wycofali się ratownicy, zabierając ze sobą pierwsze z brzegu nosze. Gdy drzwi się zamknęły, z noszy, które zostały wewnątrz, dzwigał się starszy mężczyzna, wyciągając ręce do stojącej obok kobiety. Matka z dzieckiem najpierw ruszyła ku otwartym drzwiom, lecz musiała zawrócić, gdy się zamknęły. Z impetem wpadła na łóżko i omal się nie przewróciła. Przestraszone dziecko puściło jej rękę.

Po głuchej ciszy, jaka zalegała tam jeszcze przed chwilą, ten rozgardiasz wydał się Penelope ogłuszający. Ciagle dzwoniły telefony, których nikt nie odbierał. Piszczwały alarmy włączone przez pacjentów na oddziale, podobnie jak monitory, przy których nikt nie czuwał. W tym zamęcie nie było już słyhać żadnych kolęd. Odgłos przewracanego wózka ze szklanymi półkami zabrzmiał jak kolejny wystrzał.

- Nie ruszać się! - Wrzask Aarona przeszył powietrze. Ponownie celował w stronę oddziału. - Nie ruszać się!

Wszyscy zamarli. Penelope dokonywała przeglądu zapamiętanych obrazów. Niektórym udało się uciec. Całkiem pokaznej liczbie osób. Lecz teraz wszyscy stali jak

135

- Jasne. On też w ogóle się mna nie przejmował. Na wet jak cos mi się stało. Musiałem stale robić sobie krzyw

dę, żeby w końcu ktos się o mnie zatroszczył. Myślałem, że pielęgniarki są troskliwe, ale one tylko udają. - Rzucił Penelope gniewne spojrzenie. - Tak jak ty. Udawałaś, że mi współczujesz, kiedy uderzyłem się młotkiem w palec, ale następnym razem nie raczyłaś na mnie nawet spojrzeć.

Kiedy to było? Parę dni wcześniej. Z czym przyszedł? Z napadem astmy. Po prostu miał zadyszkę i chciał, żeby ktos się nim zajął. To był jej pierwszy dzień w pracy po tym, jak Mark z nią zerwał.

- Przepraszam - powiedziała. - Miałam bardzo zły dzień. Powinłam być ci pomocą.

Te przeprosiny były szczere. Sprawy osobiste nie powinny negatywnie rzutować na obowiązki zawodowe. Już wcześniej intuicja podpowiadała jej, że z Aaronem mogą być kłopoty. Domyslała się też, że ten człowiek może być chory psychicznie. Dlaczego nie zawierzyła intuicji i nie podjęła odpowiednich kroków? Ale czy mogła to przewidzieć? Gdyby zajmowali się psychiatryczną oceną stanów wszystkich kłopotliwych i natrętnych pacjentów, nie zostałoby im czasu na ratowanie życia.

- Ale tego nie zrobiłaś - warknął. - Nikt nie chce mnie oglądać drugi raz. Ciagle muszę szukać nowych ludzi, bo po pierwszym spotkaniu mają mnie dosyć. Najchętniej by takiego człowieka gdzieś zamknęli, żeby nie dręczył innych, i nafaszerowali prochami, żeby było mu obojętne, czy kogos obchodzi, czy nie.

- Czasami jesteś bardzo zajęci. - Katem oka za uważała, że maluch ruszył dokoła noszy. - Czasami mu-

-
134

skuliła się praktykantka Chrissy. Była blada jak płótno. Penelope nie widziała nic więcej. Gdzie oni są? Na przykład matka tego malucha. Pod biurkiem?

Zaczynała się uspokajać. Być może dzięki Markowi, który wziął na siebie rolę przywódcy. Fakt, że razem znaleźli się w tej sytuacji, dodał jej sił. Jeszcze bardziej niż siebie pragnęła chronić tego człowieka. Wiedziała, że w jego obronie będzie gotowa na wszystko.

Nadal wpatrywał się w Aarona, lecz ten już się odwracał. Celował w jej stronę.

- Teraz będziesz musiała się mna zająć - stwierdził.
- Nawet jeśli ci to wisi.

- Oczywiście. Zajmę się toba. - Nawet nie wiedziała, że potrafi tak się opanować. Przeniosła wzrok z Marka na Aarona. Zmusiła się, by spojrzeć w te przerażająco blado-niebieskie oczy. - Ale musisz odłożyć broń.

- Wykluczone. - Gdy potrzaskał obrzynem, Penelope poczuła, że wszyscy się skurczyli w sobie. - Dzięki temu ktos w końcu pomyśli o mnie. Masz mnie za nieudacznika. Wiem o tym.

- Kto ci to powiedział? - W głosie Marka zabrzmiała nuta zaciekawienia.

- Oni. - Aaron nie odrywał oczu od Penelope. - Od lat opowiadają mi różne rzeczy. Od kiedy mamusia ode szła.

- Naprawdę? - Zainteresowanie Marka nie słabło. Ze wszystkich sił starał się odwrócić uwagę chłopaka od Penelope. - Ile miałes wtedy lat?

- Osiem.

- Miales wtedy tatę?

-

137

- Nie pozwolę jej. - Mark nadal zachowywał zimną krew. - Odłóż broń.

Przygryzła wargę. Mark stara się ją chronić. Ryzykuje życie. Czy postąpiłby tak w obronie kogokolwiek, czy nadal jest mu bliska? Niedługo cieszyła się iskierką nadziei, ponieważ tę wymianę zdań z Aaronem zakłóciło kilka wydarzeń, które nałożyły się w czasie. Wywołana przez nie zmiana postawy Aarona świadczyła o tym, że dalszy postęp w ich negocjacjach już nie będzie możliwy.

Najpierw rozległ się cichy jęk Davida, który odzyskiwał przytomność. Gdy chciał podnieść się z podłogi, Mark położył mu dłoń na ramieniu.

- Stary, nie ruszaj się - powiedział półgłosem. - Na razie leż spokojnie.

Niemal w tej samej chwili od strony noszy, na których spoczywał staruszek, rozległ się rozdzierający krzyk bólu. Jego żona nie wytrzymała.

- Pan jest lekarzem, prawda? Proszę mu pomóc! Boli go serce...

- Cisza! - krzyknął Aaron i przeniósł wściekłe spojrzenie z lekarzy na parę staruszków.

Penelope czuła, że niewiele brakuje, by znowu zaczął strzelać. Pretekstem mógł się okazać malec, który zdażył przemieścić się spod noszy pod kabinę numer jeden. Przestraszone rozwścieczonym krzykiem Aarona dziecko wykrzywiło buzię i rozpłakało się.

Aaron wymierzył w malca.

- Nie rób mu krzywdy! - Penelope jednym skokiem była przy dziecku. Przygarnęła je do siebie.

- Ucisz go! - ryknął Aaron. - Nie mogę się skupić!

-

136

simy wybierać, komu najpierw należy udzielić pomocy. Nie zawsze nasz wybór jest trafny, ale niektórzy pacjenci mogą umrzeć, jeśli natychmiast się nimi nie zajmiemy. To wcale nie znaczy, że inni nas nie obchodzą. Nie słuchał jej.

- Oni opowiadali mi o tych prochach i o tym, co one robią z człowiekiem. Wiesz, co wtedy zrobiłem? - Uniósł brwi, oczekując reakcji. Penelope potrząsnęła głową. - Schowałem je. Wepchnąłem je do policzka. A potem wyplułem.

- Kto ci powiedział o tych prochach? - Mark włączył się do rozmowy. Aaron schował brwi, lecz po chwili podjął watek.

- Oni.

- Lekarze?

- Nie. - Irytowała go tępota Marka. - Oni. Ci, którzy ze mna rozmawiają.

- Czy teraz też z toba rozmawiają?

Aaron w końcu oderwał wzrok od Penelope. Sprawiał wrażenie zasłuchanego.

- Nie - oświadczył. - Ale się ze mna skontaktują, kiedy będę musiał coś zrobić. To oni zasugerowali broń. Ich obchodzi, co się ze mna dzieje. Wiedzieli, co mam zrobić, żeby ktoś się mna zajął.

- Ale teraz nikt się toba nie zajmuje - zauważył Mark.

- Uderzyłeś się w rękę. Mogę ja obejrzeć? Jestem lekarzem. Mogę ci pomóc.

- Nie. - Zacisnął palce na obrzynie. - Lekarze są najgorsi. Oni nawet nie udają, tylko mówią pielęgniarce, co mają zrobić. Ona to zrobi. Penny.

-

139

krokach przewrócił się nieopodal skulonej pod drzwiami Chrissy.

- Zabierz go! Już! - krzyknął Aaron.

Nie musiał tego powtarzać. Szlochająca dziewczyna porwała dziecko na ręce, po czym mijając parę starszków, rzuciła się do drzwi. Wkrótce dziecięcy płacz ucichł.

David siedział na podłodze, trzymając się za głowę. Mark trzymał go za nadgarstek, sprawdzając puls. Jednocześnie szeptał mu coś do ucha.

Bolesny ucisk na ramieniu oraz widok stalowej lufy tuż przed oczami sprawiły, że Penelope ujrzała całą sytuację z przerażającą ostrością. Stan starszka na noszach pogarszał się z każdą sekundą. Tracił przytomność. Jego żona płakała. David z kolei błyskawicznie dochodził do siebie. Patrzył na Aarona i potakiwał, nadal słuchając szeptu Marka. Czyżby planowali coś w celu obezwładnienia napastnika? Nie mogą liczyć na wsparcie Jeremy'ego, który starał się być niewidoczny.

Spojrzała w stronę podjazdu dla karettek. Zobaczyła pusty ambulans, maskę samochodu policyjnego, psy wyskakujące z trzeciego auta, a nawet czarna sylwetkę człowieka z brygady antyterrorystycznej. Świadomość, że na miejscu są już specjaliści od rozwiązywania takich sytuacji, dodała jej otuchy. Wyjda z tego. Wszyscy.

Przypomniały się jej wykłady z psychologii. Starala się zebrać strzępy wiadomości w sensowną całość. Należy współpracować z napastnikiem. Nie wolno mu grozić ani go prowokować. Najważniejsze jest nawiązanie kontaktu oraz nakłonienie do współdziałania. Trzeba zachować spo-

138

- Wypuść ich - zaproponował Mark. - Będziesz miał spokój.

- O, nie. - Zamachnął się na Marka. Widać było, że ma przyspieszony oddech i poci się. - Penny stąd nie wyjdzie.

- Ja go wezmę. - Ta propozycja nadeszła z zupełnie nieoczekiwanego kierunku. Jeremy odezwał się po raz

pierwszy. Penelope zupełnie o nim zapomniała. - Zajmę się nim. - Starał się mówić jak najspokojniej. - Znam się na dzieciach. - Był wyraźnie zdenerwowany. - Odchowałem całą trójkę.

Jeremy ma dzieci? Troje?

Aaron nie zwracał na niego uwagi.

- Ty! - Wskazał na Marka. - Ty z nim wyjdiesz.

- Nie ma mowy. Wypuść Penny.

Penelope jeszcze mocniej przytuliła dziecko. Zamknęła oczy. Mark zrezygnował z szansy wydostania się z pułapki na jej korzysć. Gdy podniosła powieki, w jego oczach wyczytała coś, co upewniło ją, że nie dla każdego był gotowy na takie poświęcenie. On ja kocha. Naprawdę. Jest gotowy na wszystko, by ją ratować. Ona czuła podobnie.

- Mark, wyjdź, proszę cię - rzekła półgłosem. - Weź małego i wyjdź.

Nie ruszył się z miejsca. Nie miał zamiaru tego zrobić. Nie bez Penny. Zerwał się na nogi w tej samej chwili, gdy Aaron doskoczył do niej, by odebrać jej dziecko. Nie zwracał uwagi na Davida, który w końcu usiadł. Odepchnął dziecko i gwałtownym szarpnięciem podniósł Penelope na nogi. Maluch pozbierał się, po czym próbował biec. Po kilku

141

- Miał zawał. Rok temu.

- Panie Greer... - Penelope pochyliła się nad uchem pacjenta i delikatnie potrzasnęła jego ramieniem. - Słyszysz mnie pan? - Brak odpowiedzi.

- Do gabinetu - rzucił Mark. - Tam jest najbliżej. Nie zwracając uwagi na Aarona, błyskawicznie przewiezli nosze do sąsiedniej sali, gdzie Penelope nałożyła pacjentowi maskę, podczas gdy Mark zakładał mu elektrody. Penelope dotknęła szyi pacjenta.

- Brak tętna.

Mark wpatrywał się w wykres na ekranie.

- Migotanie komór.

Zaczęła uciskać klatkę piersiową. Mark tymczasem przygotowywał defibrylator.

- Odsuń się.

Pierwszy wstrząs nie przyniósł rezultatu. Drugi również. Trzeci, znacznie silniejszy, sprawił, że na ekranie ukazał się nieregularny, poszarpany wykres, daleki od normy.

- Adrenalina. I atropina. Podłączę kroplówkę.

Odwracając się w stronę szafki z lekami, spojrzała przez drzwi. Na parę minut zapomniała o tym, co się stało. O Aaronie, obrzynie, zwłokach. W drzwiach stała pani Greer. Jeremy i David niepewnym krokiem weszli do gabinetu. Przez cały ten czas broń Aarona była wymierzona w ich plecy. Penelope drżącymi rękami napełniała strzykawkę.

- Żyje? - zapytał Aaron obojętnym tonem.

- Tak, ale jeszcze wymaga naszej pomocy.

- Kto inny się tym zajmie. Za dużo was tutaj. Wynies-

-

140 ALBON ROBERTS

kój, nie robić gwałtownych ruchów ani ponaglać. Modliła się, by nie zauważył, co dzieje się na zewnątrz.

- Przejdźmy gdzieś, gdzie jest spokojniej - zaproponowała. - Do gabinetu obok. Tam jest wszystko, co może mi być potrzebne do opatrzenia twojej ręki. I nikt nie będzie się na nas gapił. - Najważniejsze, by nie zoba czył, co dzieje się przed szpitalem.

- Co mu się stało? - Aaron wpatrywał się w mężczyznę na noszach, który leżał z zamkniętymi oczami, oddychał z trudem, a jego wargi przybrały siny odcień.
- To jest zawał.

- Dlaczego mu nie pomagasz? Jesteś pielęgniarka. Po winnas ludzi ratować. On umrze, jeśli się nim nie zajmiesz. Nie chcę, żeby ktokolwiek umarł.

Co się dzieje w głowie tego człowieka? Nie zauważył ciała Leanne? Ani nóg drugiej ofiary zasłoniętej biurkiem? Nie zdaje sobie sprawy z tego, co zrobił? Zapewne nie myśli racjonalnie, ale może tę nieoczekiwana zmianę nastawienia da się jakos wykorzystać.

- Pozwolisz mi?

- Pomożemy mu razem. - Mark wstał z podłogi.

- Bierzcie się do roboty. Oboje. Już. - Pusił jej ramię i cofnął się. Mark powoli podszedł do Penelope.

- Zachowaj ostrożność. On w każdej chwili może zmienić zdanie - ostrzegł ją.
Podeszli do noszy.

- Jak ten pan się nazywa? - Penelope zwróciła się do starszej pani.

- Arthur Greer. Jestem jego żona. Mam na imię Vera.

- Czy pan Greer miał już kłopoty z sercem?

-

143

L

Uscisnął ją goraco. Jestem przy tobie, zdawał się mówić ten uscisk. Byli razem i razem zniosą wszystko.

Aaron przestał się kiwać. Gdy zacisnął palce na obrzynie, Penelope zaschło w ustach. Zrozumiała, że za chwilę rozpocznie się finał. Ważyła się teraz jej przyszłość. Być może nie ułoży się po jej myśli. Będzie tak, jeśli zabraknie w niej Marka. Nawet jeśli tylko jedno z nich nie przeżyje, jej życie będzie skończone.
Na dźwięk telefonu Aaron otworzył oczy.

142

cie go - rozkazał. - Teraz moja kolej. Ty też wyjdź. - Popatrzył na Verę, a następnie na Jeremy'ego i Davida. -Wszyscy. Wystarczy mi Penny. David ujął starsza pania pod rękę.

- Proszę iść przodem - szepnął, po czym pochylił się po nosze.

Mark usunął się na bok, gdy Jeremy chwycił drugi koniec noszy. Anestezjolog spojrział na Penelope.

- Przepraszam - powiedział półgłosem. - Postaram się, żeby ktos przyszedł ci z pomocą.

- Zamknij się! - Aaron nie mógł słyszeć słów Jeremy'ego, lecz nie spodobał mu się jego ton. - Wynoscie się. Już!

David i Jeremy wyniesli nosze. Mark pozostał na miejscu.

- Wyjdz - powtórzył Aaron i potrzasnął obrzytnem.

- Nie wyjdę.

- Wyjdz, bo cię zabiję.

- Jesli cos mu zrobisz, Aaronie, nie pomogę ci. - Nie myślała już o nieprovokowaniu psychopatów. Czy jest jej już wszystko jedno? Czy może wszystko straci sens, jesli Mark zginie? - Po prostu wyjdę i zostaniesz sam.

- Nie zrobisz tego! - Teraz mierzył w nia. - Ciebie też zabiję.

- Kto wtedy ci pomoże? Zostaniesz sam.

Wodził wzrokiem od Penelope do Marka i z powrotem. Nie był w stanie poradzić sobie z nowa sytuacja. Przymknął oczy i zaczął kiwać głowa. Po chwili całe jego ciało zaczęło się kołysać. Świadomość, że być może ich wspólne chwile sa policzone, kazała jej dotknąć dłoni Marka.

145

działa, jak myto w niej nosze. W drzwiach do tego pomieszczenia też nie było klucza, więc należało odrzucić szalony pomysł zamknięcia w nim Aarona.

Można by go uspić. Szafka ciagle jest otwarta, a na ławce obok leża ampułki i strzykawki przeznaczone dla pana Greera. Gdyby wówczas była napełniła strzykawkę jakimś silnym srodkiem uspokajajacym, we dwoje obezwładniliby go bez trudu.

Mark mógłby sam to zrobić, lecz się nie odważy, ponieważ Aaron ma broń i trzyma się od niego z daleka. Gdyby Mark zrobił ryzykowny ruch, Aaron zdażyłby wystrzelić. Na przykład w jej stronę.

Mark powoli podchodził do drzwi pomieszczenia z prysznicem. Widziała, jak wzrokiem ocenia sytuację. Gdy spojrział na szafkę z lekami, odgadła, że myśla o tym samym. I zapewne wyciągnęli takie same wnioski. Nie ma drogi ucieczki.

Jeszcze nie.

Nie przewidziała jednak jego błyskawicznej akcji. Aaron też nie był na nia przygotowany. Mark chwycił ja za nadgarstek i pociągnął pod prysznic. Zrobił to tak szybko, że napastnik nie zdażył zareagować, a ona upadła na wykafelkowana posadzkę. Usłyszała, jak trzasnęły za nimi drzwi.

Instynktownie przesunęła się, widzac, jak Mark skacze pod scianę. Było ciemno, więc nie widziała, co robi. Rozległ się głuchy łomot, a po nim skrzypienie, przyspieszony oddech jej towarzysza i wsciekły ryk Aarona. Już za drzwiami.

- Co to ma znaczyć?!

Znowu łomotanie. Drzwi zadrżały. Znieruchomiała ze

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Natarczywe dzwonienie nie ustawało. Aaron nerwowo przenosił wzrok z Penelope na Marka, z telefonu na drzwi.

- Kto to dzwoni? Czego chce?

- Być może to oni. Do ciebie - powiedział Mark. -
Chca się upewnić, że wszystko jest w porządku.

- Oni mają mnie gdzieś!

Przysunął się do telefonu, nadał celując w Penelope i Marka. Rozglądając się dokoła, sięgnął po słuchawkę. Nikt się nie odezwał. Szarpnął aparatem tak, że spadł na podłogę u stóp Penelope. Poczowała ból, gdy Mark scisnął jej rękę. Aaron tymczasem wydawał się zaniepokojony otwartymi drzwiami. Tym razem telefon zaczął dzwonić w recepcji.

- Zamknij drzwi. Z nikim nie będę rozmawiał.

Mark powoli spełnił jego polecenie. Zgrzytnęła klamka.

- Na klucz!

- Tu nie ma klucza.

- Drugie drzwi też zamknij. - Gestem głowy wskazał drzwi na lewo od Penelope. Prowadziły do wyłożonej glazura kabiny z prysznicem. Mieściło się w niej łóżko, ponieważ była zaprojektowana do badania pacjentów po parzonych środkami chemicznymi. Penelope tylko raz wi-

147

chca tu wtargnąć, ponieważ nie wiedza, co się dzieje, a nie chca nas narażać.

- To znaczy, że nie będą wiedzieli, kiedy można tu wejść.

- Masz rację. Ale nam nic się nie stało. Musimy spokojnie czekać. On nikomu nic nie zrobi. To się wkrótce skończy.

Siedziała na zimnej posadzce, w ramionach Marka, i czuła, jak powoli ogarnia ją przerazliwe zmęczenie. Minuty wlokły się w nieskończoność. A może były to sekundy?

Oparła głowę na jego ramieniu. Uczucie oderwania od rzeczywistości stawało się coraz silniejsze, a jej umysł nie był w stanie mu się przeciwstawić. Docierało do niej tylko to, że jest w ramionach Marka. Słyszała jego spokojny oddech i regularne bicie serca. Napawała się poczuciem bezpieczeństwa. Ten nierzeczywisty stan przerwały jego słowa:

- Przepraszam. To moja wina.

- Co ty wygadujesz?! - Natychmiast oprzytomniała.

- Jeśli ktokolwiek tu zawinił, to ja. Już wcześniej podejrzałam, że Aaron może być psychicznie chory. Powinam coś z tym zrobić, kiedy symulował napad astmy, zamiast go zignorować. To go wyprowadziło z równowagi. Wiedziałam, że jest zły, ale się tym nie przejęłam. Byłam zbyt pochłonięta osobistymi problemami. Nie miałam siły się nim zajmować.

- Kiedy to było?

- Parę dni temu.

- Ponieważ zerwałem zaręczyny?

-

strachu. Aaron zaraz je wyważy. Zaraz nadejdzie koniec. Zamiast tego poczuła, że Mark ja obejmuje.

- Teraz będzie dobrze - szepnął. - Nie wejdzie tutaj. Zablokowałem klamkę noszami.

Jej oczy powoli przyzwyczajają się do mroku. Jedynym źródłem światła była szpara pod drzwiami.

Aaron przestał się dobijać, za to przystąpił do demolowania sali. Słychać było szcęk stalowych wózków i odgłos tłuczonego szkła. Od drzwi ich kryjówek co chwila odbijały się jakieś przedmioty. Skuliła się w ramionach Marka.

- Jesteśmy bezpieczni. On się tu nie dostanie. Podejrzewam, że te drzwi nie puszczą nawet pod ostrzałem.

Chwilę później jego przewidywania się sprawdziły. Strzał musiał być oddany z bardzo bliska, ponieważ odgłos był ogłuszający. Aż krzyknęła ze strachu. Potem padł drugi strzał, tym razem w inną stronę. Ile czasu zabiera temu szaleńcowi ponowne załadowanie broni? Mark gładził ją po włosach. Czują przy skroni jego oddech.

- Będzie dobrze - powtarzał. - Nie pozwolę, żeby ci się cokolwiek stało. Jestem z toba. Nie opuszczę cię.

Nigdy.

Słyszała te słowa bardzo wyraźnie, zwłaszcza że za drzwiami zapanowała cisza.

- Co on robi? - szepnęła.

- Nie mam pojęcia. - Nasłuchiwał. - Nic się tam nie dzieje.

- Może wyszedł?

- Watpię. Myślę, że gdyby wyszedł, byłoby po wszystkim. Tam roi się od policji. Skorzystaliby z okazji. Nie

-

rozkoszny kasek dla wszystkich plotkarek. Wszyscy mi współczuli, a ja czułem się coraz gorzej. Wyjechałem z Anglii, żeby o tym zapomnieć. Nie powiedziałem ci o tym, bo wydawało mi się, że już to przebolełem. A może się wstydzilem? Mogłabys pomysleć, że skoro Joanna mnie nie chciała, to musiała mieć po temu istotny powód.

- Nie pomyślałabym tak. Wstydziałam się niewinnej fascynacji Jeremym - wyznała. - Jego zainteresowanie mi pochlebiało. Już dawno na nikim nie zrobiłam większego wrażenia.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Poglądził ją policzku. - Jesteś niezwykła.

- Nawet nie bardzo go lubię. Aż się dziwię, że nie dotarło do mnie, że ma dzieci. I zapewne żonę.

- Powiedział mi, że sprowadzi ich z Australii, jak tylko znajdzie odpowiedni dom.

- Współczuję tej kobiecie. Ciekawe, czy wie, jaki on jest wobec innych kobiet?

- Może zachowuje się zupełnie inaczej, kiedy ma ja przy sobie? Odniosłem wrażenie, że jest do niej bardzo przywiązany, a za dziećmiakami przepada.

- Nie wydaje mi się, żeby Jeremy przejmował się kimkolwiek. Teraz myślał tylko o tym, żeby ratować własną skórę. Nie zamierzał nikomu pomagać.

- Bał się. Jak wszyscy.

- Ty też miałeś szansę się wymknąć, ale z niej zrezygnowałaś. Na moja korzyść. A gdy to się nie udało, nie wyszedłeś.

- Nie mogłem.

-

148

- Byłam bardzo nieszczęśliwa.

- Ja też. - Westchnął. - To moja wina.

- Nie. - Potrzasnęła głową. - Moja. Nie byłam z toba szczerą. Dawno temu zapytałaś mnie, czy coś jest między mną i Jeremym, a ja odpowiedziałam ci, że nie. W pewnym sensie była to prawda, bo nic nie było między nami, chociaż tego chciałam. Tak mi się kiedyś wydawało. Ale już na samym początku naszej znajomości zrozumiałam, że to błąd. Gdy spotkaliśmy się tamtego wieczoru, już wiedziałam, że on mnie w ogóle nie interesuje.

- Ja też to wiedziałem - przyznał - ale bałem się zaufać intuicji. Ja też nie byłem z toba całkiem szczerą. Powiedziałem ci, że wyjechałem z Anglii, bo mi się nie powiodło, że chodziło o awans. Ale to miało niewielki wpływ na moja decyzję. Pen, ja już raz byłem zaręczony. Z Joanną. Bardzo krótko. Myślałem, że ja kocham, i wy dawało mi się, że ona też mnie kocha...

Musi go wysłuchać. Jeśli jego argumenty ją przekonają, będzie jej znacznie łatwiej wybaczyć mu katusze, na jakie ją skazał.

- Kilka dni po tym, jak kupiliśmy pierścionek i wszystkie poinformowaliśmy o tym wydarzeniu - podjął - zadzwoniła do mnie i zerwała zaręczyny. Wrócił do niej poprzedni chłopak i postanowili być razem. W końcu przyznała, że nie miała zamiaru za mnie wychodzić. Chciała tylko zmobilizować tego faceta. Przeprosiła mnie i przypomniała mi, że w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone. - Westchnął ciężko. - Nigdy nie czułem się tak upokorzony. Jej amant był lekarzem w tym samym szpitalu. Nie muszę ci chyba mówić, jaki to był

151

dobiegających spoza drzwi. Objął ją mocniej. Gdy rozległo się głośne pukanie, wstrzymali oddech.

- Jest tam ktoś? Policja! Możecie już wyjść.

Podnosząc się z posadzki, Penelope po omacku szukała

oparcia dla dłoni. Gdy już się prostowała, z prysznicza chlusnęła woda. Mark skoczył, by przesunąć dzwignię, lecz nie zdażył. Penny była dokładnie przemoczona. Jaskrawe światło zalało kabinę.

- Już nic wam nie grozi - oznajmił człowiek w czarnym uniformie. - Jestescie ranni?

- Nie. - Mrużąc oczy, dostrzegła inne postacie krzające się po pobojowisku. Policyjny pies obwachiwał zniszczony sprzęt porzucany na podłodze.

- Gdzie Aaron? - zapytał Mark.

- Tam. Nie żyje. Chyba się zastrzelił.

Gdy wyprowadzano ich z sali, Penelope musiała spojrzeć za siebie. Upewnić się, że Aaron Jacobs nikomu już nie zagrazi. Idąc przez oddział, trzymała kurczowo dłoń Marka. Nie szukała wzrokiem Leanne ani drugiej ofiary. Nie była jeszcze gotowa.

Przyjdzie czas, by spokojnie przemyśleć, co się wydarzyło. Na razie najważniejsze jest to, że już nic im nie zagraża. Że są razem. Na zawsze.

150 ALBON ROBERTS

- Dlaczego? Chciałam, żebyś wyszedł. Żebyś był bezpieczny.

- Nie mogłem cię zostawić. Co z tego, że nic by mi nie zagrażało, gdybym nie miał ciebie? Bez ciebie, Pen, moje życie nie miałoby sensu. Za bardzo cię kocham.

- Tego nigdy za dużo. - Uśmiechnęła się. - Zwłaszcza że ja czuję to samo.

- Zawrzyjmy pakt - zaproponował.

- Mamy już pewną wprawę. Zobacz, nie jestem mokra.

- Miałem na myśli nową umowę. Bądźmy szczerzy. Mówmy nawet o tym, czego się wstydzimy. Albo uważamy za mało ważne. I wierzy intuicji... bo moja mi podpowiada, że nic nie jest w stanie zniszczyć naszej miłości.

- Ja też mam takie przeczucie. - Dotknęła jego policzka.

- Nie sadzisz, że należałoby ten pakt przypieczętować?

Pochylił się nad nią.

- Pieczętujmy zatem.

Na co najmniej kilka minut ziemia przestała się kręcić. Zapomnieli, że są uwięzieni w kabinie prysznicowej, a za drzwiami znajduje się ktoś, kto chciał ich zabić. Było im tym łatwiej skoncentrować się na sobie, że za drzwiami panowała głucha cisza, a wcześniej wyjaśnili sobie pewne bardzo osobiste sekrety.

- Od dawna nic się tam nie dzieje - zauważyła. - Możemy już stąd wyjść?

- Nie, czekajmy. Nie warto uciekać.

- Ode mnie nigdy nie uciekniesz.

- Nie mam zamiaru.

- Nie ukrywam, że wolałabym stąd wyjść. - Odsunęła się od niego. - Co to było? - Przestraszyła się odgłosów

-

153

- Podziwiam tego faceta, który z przestrzelonym ramieniem potrafił przez tyle czasu udawać nieżywego. Ja

bym tak nie umiał.

- Ulżyło mi, kiedy dowiedziałam się, że żyje. Oraz że przeżył pan Greer. Dziewczyny z kardiologii powiedziały, że jest w całkiem dobrym stanie.

- David też wyszedł z tego cało. - Za szyba przejechała karetka. - Na urazówce jest już posprzatane, jakby nic się tam straszego nie wydarzyło.

- Nie wszystko było straszne. - Zadumała się. - Dzięki temu jesteśmy znowu razem.

Pochylił się, by musnąć jej wargi.

- Mamy Wigilię - przypomniał jej.

- Wiem. - Chór już wchodził do kaplicy. - Pójdziemy na mszę?

- Chyba nie. - Uśmiechnął się. - Sklepy są jeszcze otwarte. Do północy.

- Nie muszę dostawać prezentu. Mam ciebie.

- Miałem na myśli inny zakup.

- Jaki?

- Obrączki. Mimo że dzisiaj nie udało się nam wziąć ślubu, moglibyśmy je wybrać i kupić. Oraz zawrzeć pakt, że pobierzemy się jak najszybciej.

- Lubię pakty.

- Pod warunkiem, że obie strony ich dotrzymują. - Po patrzył na nią groźnie. - Znowu zmokłaś.

- Nie chciałam! - Powiodła wzrokiem po stroju do operacji. - Obawiam się, że w czymś takim nie wypada jechać po zakupy.

- Wygladasz przepięknie. Jesteś taka słiczna, że ode-

-

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jest już późno. O północy dzwony katedry obwieszcza Boże Narodzenie. Jednocześnie ogłasza początek wspólnej przyszłości Penelope Baker i Marka Wallace'a.

Stali, trzymając się za ręce, w szpitalnym holu, a dokoła nich postacie w czerwonych pelerynach zapalały świece. Chór przygotowywał się do pasterki w szpitalnej kaplicy.

- Która godzina?

Mark popatrzył na zegarek.

- Dochodzi jedenasta.

- Strasznie długo tu siedzieliśmy.

- Nie można było krócej. Musieli spisać wszystkie nasze zeznania. Jesteśmy najważniejszymi świadkami.

- Szkoda że ten psycholog zabrał nam tyle czasu. Wołałabym z toba o tym rozmawiać.

Przytrzymał ją do siebie.

- Będziemy mieli na to dużo czasu. Chcesz o tym powiedzieć?

- Nie mam siły.

- Jak się czujesz?

- Cieszę się, że żyję. I że nikt więcej nie zginął. Myślałam, że Aaron zastrzelił dwie osoby, a nie tylko Leanne.

-

chciało mi się biegać po sklepach. Wolałbym zabrać cię do domu.

- Bardzo mi to odpowiada.

Zamknęła oczy. Tego jej potrzeba najbardziej. Być razem z nim. Przypieczętować wzajemną miłość i wspólną przyszłość. Zapomnieć o przykrych przeżyciach, które stały się ich udziałem i z których wyszli cało. Nie tylko o Aaronie Jacobsie. Również o zerwanych zaręczynach. Otworzyła oczy.

- Nie musimy się spieszyć z obrączkami ani ze ślubem

- oznajmiła. - Mamy na to mnóstwo czasu. - Uśmiech

nęła się. - Nie musimy przed niczym uciekać. Zapomniałaś?

- Pamiętam. Nie warto uciekać...